BIBLIOTEKA
Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej
w GDAŃSKU

Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena zł 1.20

W NUMERZE:

I. ERENBURG — O pracy pisarza; S. KERNER — Strategia dobrobytu; W. PALIK — Dźwignie i hamulce; T. ATKINS — Wielka debata; B. LESMAN — Obrachunki skupowe; T. PAPIER — Czapla i Koselarz; S. MIKOŁAJEWSKA — Jeszcze o literaturze w szkole; Z. POLSAKIEWICZ — Przekażcie towarzyszu!; S. MARCZAK - OBORSKI — Wzór realistycznego teatru; A. ROLLAND — Indie przed jutrzenką; S. SZCZOTKA — Walka klasowa chłopa w XV i XVI w.; W. JAŻDŻYŃSKI — O pracy bibliotekarzy; B. DUDZIŃSKI — Poznajmy chińskich przyjaciół; T. KOWALCZYK — Filmy o prawdziwym życiu; J. PODGÓRECZNY — W sprawie plakatu; S. MROCZEŃ — Spotkanie z Kościuszkowcami.

Wieś
tygodnik społeczno-literacki

Rok X | Warszawa, dnia 15 listopada 1953 r. | Nr 46 (432)

O SZYBSZE PODNIESIENIE STOPY ŻYCIOWEJ MAS PRACUJĄCYCH

Fragmenty referatu Bolesława Bieruta wygłoszonego na IX Plenum KC PZPR

Drzeworyt Zofii Fijałkowskiej

...Hasło przyśpieszenia wzrostu stopy życiowej mas pracujących w mieście i na wsi może być obecnie wysunięte realnie na czoło naszych zadań polityczno-gospodarczych właśnie dlatego, że jego realizację umożliwiają dziś w coraz szerszym zakresie nasze osiągnięcia w rozbudowie przemysłu. Dziś już istnieje u nas niezbędna, oparta na nowoczesnej technice i dostatecznie mocna baza przemysłowa, która zabezpiecza szybsze niż dotąd tempo polepszenia warunków materialnych i kulturalnych ludności pracującej...

...Podsumowując obecne wyniki 4-letniego prawie okresu realizacji Planu 6-letniego stwierdzamy w tezach, że produkcja naszego przemysłu w ogóle, a przemysłu ciężkiego, stanowiącego podstawę rozwoju całej gospodarki narodowej w szczególności, rozwija się w tempie, jakiego kraj nasz nigdy nie znał w swej historii. Oto np. produkcja przemysłu maszynowego, obliczona średnio na jednego mieszkańca, wzrosła 9-krotnie w porównaniu z okresem przedwojennym. Cóż innego oznacza ten fakt jak nie to, że największe bogactwo narodu — jego siły wytwórcze — wzrosło wielokrotnie dzięki nowemu ustrojowi społecznemu?...

...Cóż więc mamy na myśli, stawiając obecnie jako czołowe zadanie — szybsze podniesienie stopy życiowej mas robotniczych i chłopskich w naszym kraju? Czy to znaczy, że chcemy poprzestać na osiągniętym obecnie poziomie gospodarki narodowej i konsumować wszystko, co możemy osiągnąć przy istniejącym aparacie produkcji, nie troszcząc się na razie o przyszłość? Oczywistą jest rzeczą, że takie rozumienie zadania byłoby nie tylko niesłuszne, ale po prostu bezsensowne...

...Właśnie konieczność przestrzegania właściwych proporcji w rozwoju gospodarki narodowej zgodnie z założeniami Planu 6-letniego wymaga obecnie skoncentrowania sił na tych odcinkach gospodarczych, których podciągnięcie jest niezbędnym warunkiem przyśpieszenia wzrostu stopy życiowej mas robotniczych i chłopskich...

...Podniesienie produkcji rolnej — przy przeważającej jeszcze u nas gospodarce indywidualnej, przy istnieniu poważnej warstwy kapitalistów wiejskich przy znanej wahliwości produkcji w gospodarstwach indywidualnych i dużej jej zależności od żywiołu rynkowego — będzie wymagało wzmocnienia regulującej roli państwa, pogłębienia spójni ekonomicznej między miastem i wsią, przełamywania oporu wroga klasowego i bardzo wielkiej elastyczności całej naszej polityki w stosunku do wsi. Polityka ta polega na podnoszeniu produkcji w gospodarstwach mało- i średniorolnych, przy jednoczesnym rozwoju sektora socjalistycznego. Jest to niewątpliwie zadanie trudne i skomplikowane, niemniej jednak w pełni realne, a — jak pokazuje nam codzienna praktyka — rezerwy w zakresie podniesienia produkcji rolniczej są bardzo wielkie...

*

...Do czego sprowadza się istota tego zagadnienia? Polega ono, *po pierwsze*, na tym, aby nieustannie zwiększać prężność sojuszu robotniczo-chłopskiego. Czynić to należy przez wzmożenie aktywności chłopów małorolnych na gruncie okazywanej im codziennej pomocy w podniesieniu zdolności produkcyjnej ich gospodarstw, w konkretnej ich obronie przed wyzyskiem kułackim. Czynić to należy przez ciągłe umacnianie więzi z chłopami średniorolnymi, przez otaczanie wszystkich chłopów pracujących opieką w zaspokajaniu ich potrzeb zdrowotnych, oświatowych i kulturalnych.

Jednocześnie chodzi o to, aby klasa robotnicza doskonaliła swą umiejętność kierowania sojuszem robotniczo-chłopskim i coraz lepiej uświadamiała sobie istotę toczącej się na wsi walki klasowej. Chodzi o to, abyśmy zwiększyli swe wysiłki w udzielaniu chłopom pracującym wydatnej pomocy politycznej i produkcyjnej, w zasilaniu wsi kadrami robotniczymi, w zbliżaniu organów władzy państwowej — przede wszystkim rad narodowych — do mas chłopskich, w zwalczaniu biurokratyzmu i kumoterstwa, w usuwaniu różnych bolączek i trudności chłopstwa pracującego.

Po drugie, zadanie to polega na tym, aby wzmóc i rozbudować bodźce ekonomiczne, zainteresowanie materialne chłopów pracujących w podnoszeniu produkcji rolniczej w ramach regulowanej przez państwo spójni gospodarczej między miastem i wsią przy równoczesnym zwalczaniu tendencji kapitalistycznych ze strony elementów kułackich w rolnictwie.

Po trzecie, zadanie polega na tym, aby na drodze wydatnego zwiększenia pomocy inwestycyjnej dla rolnictwa przyczynić się do wzrostu intensywności zarówno gospodarki drobnotowarowej, jak i spółdzielczej i PGR-owskiej.

Po czwarte, zadanie polega na tym, aby dopomóc milionowym masom chłopów mało- i średniorolnych do przezwyciężania wiekowego zacofania i konserwatyzmu w metodach pracy, w sposobach uprawy, która przynosi niskie plony na skutek przestarzałych i prymitywnych warunków produkcji roślinnej i hodowlanej.

Po piąte, zadanie polega na tym, aby znacznie usprawnić kierowanie gospodarką rolną na wszystkich szczeblach zarówno przez skierowanie do rolnictwa wartościowej kadry, jak i przez podniesienie kwalifikacji politycznych i fachowych pracowników, którzy dziś kierują różnymi odcinkami gospodarki rolnej...

...W gospodarstwach chłopów małorolnych i średniorolnych istnieją jeszcze poważne rezerwy produkcyjne. Jedną z ważnych dźwigni pełniejszego wykorzystania tych rezerw jest zwiększenie materialnego zainteresowania chłopów pracujących we wzroście produkcji towarowej. Projekt tez o zadaniach rozwoju rolnictwa w latach 1954 — 1955 przewiduje cały zespół tego typu bodźców, zmierzających do zwiększenia zainteresowania materialnego chłopów pracujących w stałym podnoszeniu produkcji towarowej.

Do środków tych należy wprowadzenie w roku 1954 zasady, że przy wzroście produkcji rolnej, dzięki rozszerzeniu pomocy produkcyjnej państwa — dostawy obowiązkowe będą w latach następnych utrzymywane na niezwiększającym się poziomie. W ten sposób nadwyżka osiągnięta w produkcji towarowej będzie zwiększać dochody wsi, gdyż wieś uzyskiwać będzie za nią wyższe, korzystniejsze ceny w umowach kontraktacyjnych lub w obrotach wolnorynkowych.

Przewidziany jest dalej szereg korzystnych zmian w systemie ulg i zamienników w obowiązkowych dostawach. Zmiany te mają na celu pomoc dla gospodarstw małorolnych i umożliwienie im rozwinięcia hodowli bydła rogatego.

Poważnie rozszerza się kontraktacja trzody chlewnej, prosiąt i warchlaków, młodego bydła rzeźnego i cieliczek użytkowych. Przewidziany jest poważny wzrost kredytów dla umożliwienia nabycia gospodarstwom małorolnym i średniorolnym materiału hodowlanego, budowania pomieszczeń dla inwentarza itp.

Jeżeli podsumować korzyści, jakie wieś otrzyma z tytułu wprowadzenia zasady, że obowiązkowe dostawy nie rosną wraz ze wzrostem produkcji, z tytułu wzrostu kredytów, z tytułu rozszerzenia kontraktacji i poprawek dokonanych w kontraktacji na rzecz producenta — to okaże się, że dochody wsi w związku z tym w roku 1954 według szacunkowych danych wzrosną o około 3 miliardów złotych.

Rzecz jasna, że ten wzrost dochodów wsi tylko wtedy odegra w pełni rolę bodźca materialnego dla zwiększenia produkcji towarowej, jeżeli wzmożonym dochodom wsi będzie towarzyszył wzmożony potok towarów przez wieś poszukiwanych. Dotyczy to zarówno maszyn rolniczych, nawozów, materiałów budowlanych, jak i artykułów gospodarstwa domowego itp.

Stawia to wielkie zadania zarówno przed przemysłem kluczowym i terenowym, jak i przed naszym handlem wiejskim...

*

...Nauka rolnicza rozwinęła się w ciągu ostatnich kilku dziesięcioleci ogromnie i wykazała, że ziemia może dawać wysokie urodzaje, jeśli uprawia się ją według wymagań nauki, jeśli się stosuje odpowiednie zmianowanie upraw, jeśli się zabezpiecza odpowiednie warunki współdziałania między rośliną i glebą, między uprawą roślin i hodowlą. Niska wydajność drobnej działki chłopskiej wynika nie tylko z niemożności zastosowania mechanizacji w uprawie i wszystkich płynących z tego korzyści, lecz również z niewłaściwych sposobów wykorzystywania i nawożenia gleby, ze źle stosowanego zmianowania upraw, z niewykorzystywania nowoczesnego nasiennictwa itd. Zadanie podniesienia plonów w drobnych gospodarstwach chłopskich polega więc w niemałym stopniu na szerokim i umiejętnym rozpowszechnianiu nowoczesnej wiedzy rolniczej, na wszechstronnym organizowaniu pomocy chłopom pracującym w zaopatrzeniu w doborowe nasiona, lepsze narzędzia, nawozy mineralne, na umożliwieniu im stałych porad i konsultacji ze strony służby agronomicznej i weterynaryjnej. W upowszechnianiu wiedzy rolniczej odgrywa doniosłą rolę metoda poglądowa, organizowanie sieci pól doświadczalnych, wystaw itp., jak również zainteresowanie młodzieży chłopskiej nauką rolniczą w szkołach i na kursach rolniczych oraz w rolniczych kołach samokształceniowych, w kółkach wynalazców, racjonalizatorów i przodowników rolnictwa. Potrzebna jest szeroka akcja kształcenia kadr służby agronomicznej celem zaspokojenia również potrzeb drobnego rolnictwa...

...Zadania partii zarówno w kierowaniu walką klasową na wsi, jak i też w dziedzinie podniesienia rolnictwa łączą się jak najściślej z podstawowym zagadnieniem właściwego ustawienia stosunków wzajemnych między miastem i wsią. Stosunki te określa zasada trwałego, nierozerwalnego sojuszu klasy robotniczej z podstawowymi masami pracującego chłopstwa pod kierownictwem klasy robotniczej — w oparciu o biedotę wiejską i przy izolacji politycznej kułactwa. Jest to naczelna, programowa zasada naszej partii w okresie budownictwa socjalistycznego...

...Poważnym błędem, wynikającym z niezrozumienia istoty sojuszu robotniczo-chłopskiego jest jednostronne ustosunkowanie się do chłopa: traktowanie go wyłącznie jako dostawcy czy sprzedawcy produktów rolnych i niedocenianie jego roli jako wytwórcy tych produktów. Jest to wybitnie antymarksistowskie podejście, już z samego założenia jaskrawo sprzeczne z ideą sojuszu robotniczo-chłopskiego...

...Kto nie widzi całokształtu tej istotnej wspólności interesów, stanowiącej podwalinę sojuszu robotniczo-chłopskiego, ten łatwo wpada w jednostronne, ograniczone, a więc spaczone zrozumienie zasad realizacji sojuszu robotniczo-chłopskiego, gotów jest wtedy widzieć w chłopie tylko sprzedawcę produktów rolnych, a nie sojusznika klasy robotniczej, a więc gubi to, co stanowi sedno sojuszu robotniczo-chłopskiego...

...Chodzi o to, aby każdy chłop małorolny i średniorolny zrozumiał, że najżywotniej odpowiada jego interesom *całokształt* polityki ekonomicznej państwa ludowego w stosunku do chłopskiej gospodarki, polityki pogłębiania spójni gospodarczej między miastem i wsią. Całokształt tej polityki obejmuje zarówno pomoc produkcyjną ze strony państwa w postaci właściwego zaopatrzenia w maszyny rolnicze, narzędzia, budulec, nasiona itp., kredyty na zakup krów dla małorolnych, usługi POM i GOM, pomoc agrotechniczną i weterynaryjną, jak i chłopskie dostawy obowiązkowe artykułów rolnych, uruchomione przez państwo bodźce ekonomiczne w postaci opłacalnych cen na artykuły rolne w kontraktacji lub w skupie ponadobowiązkowym, wreszcie zapewnienie zbytu wolnorynkowego nadwyżek produkcji chłopskiej...

*

...Wskazujemy całej partii, całemu narodowi konkretną drogę szybszego podniesienia stopy życiowej najszerszych mas.

Wskazujemy konkretną drogę i środki dla osiągnięcia tego celu. Wskazujemy, że cel ten stał się realny w oparciu o dotychczasowe wysiłki i osiągnięte wyniki.

To co stawiamy przed sobą jako cel, mieści się całkowicie w ramach naszych możliwości. Osiągniemy to dzięki mobilizacji rezerw, tkwiących w naszej gospodarce, dzięki naszej pracy masowo-politycznej i organizacyjnej.

Głęboko myliłby się ten, kto sądziłby, że stać się to może automatycznie. Szybsze podniesienie stopy życiowej trzeba wywalczyć i wypracować. Trzeba natchnąć partię i masy pracujące gorącym entuzjazmem czynu, wnieść w szeregi partii atmosferę ofensywności i bojowości w walce o wykonanie wysuniętych zadań.

Pogłębienie sojuszu robotniczo-chłopskiego, walka o szybsze podniesienie stopy życiowej mas pracujących miast i wsi staną się potężnym bodźcem do pogłębienia siły i zwartości naszego Frontu Narodowego — frontu walki o pokój, o Plan 6-letni, o pełne zwycięstwo socjalizmu!

BOGUSŁAW GAŁĘSKI

Do pogłębienia spójni ekonomicznej

BOROWSKI z żoną przyjechał w Koszalińskie z trzymorgowego ojcowskiego gospodarstwa blisko Brodnicy. Otrzymał w Przystawach (pow. Szczecinek) 10 ha dobrej ziemi. Budynki zastał w dobrym stanie. Inwentarz martwy w komplecie. Dziś ma 2 konie, 6 sztuk bydła (w tym 5 krów dojnych) około 20 sztuk trzody, kilka owiec i bogatą hodowlę drobiu. Plony osiąga wysokie — 27 q pszenicy z ha, 23 — 24 q owsa, blisko 200 q ziemniaków

Można więc uważać Borowskiego za dobrego gospodarza, a mógłby — jak twierdzi — gospodarować jeszcze lepiej, ale trudno mu o nawozy sztuczne, trudno i o pasze treściwe, a bez tego ani rusz. Nieraz myślał sobie Borowski, jakim to byłby zawołanym gospodarzem, gdyby mógł to wszystko dostać!... Wraz z tymi myślami przychodziły mu do głowy i inne. Gdyby tak obniżono dostawy? Gdyby tak na pełną parę ruszył wolny rynek; wtedy i parobka można by donająć, i gospodarstwo powiększyć. Wtedy pokazałby, co umie!

Ale nie wszedł Borowski na tę drogę. Dostaw nie obniżono, a zalegać wobec państwa i spekulować nie chce. Państwo ludowe wyciągnęło go z nędzy, dało mu piękną gospodarkę, pomogło stanąć na nogi. Państwo ludowe broni jego gospodarki, po którą adenauerowie chętnie wyciągnęliby łapy. I nie idzie Borowski na kułackie manowce. Przeciwnie, chętnie rozszerza związek z państwem: zwiększa obszar zakontraktowanych upraw. Za samą kontraktację żywca wziął w 1952 roku blisko 14 tys. złotych; za ponadplanową dostawę mleka w miesiącach zimowych otrzymuje ospę. Dlatego pierwszy ze wsi wykonał swoje obowiązki wobec państwa i dlatego przoduje w każdej akcji. W roku bieżącym brał Borowski udział w Krajowej Naradzie Przodujących Chłopów w Szczecinie.

Petroneli Czternasto ze wsi Dłużyna (pow. Leszno) nikt nie zapraszał na Zjazd do Szczecina. Bo i jaka tam u niej gospodarka? Wszystkiego 1 ha 70 a., z inwentarza tylko jałówka i drób A zresztą, czy miałaby czas jechać? Niemal codziennie musi odrabiać u gospodarzy — a to za konia, a to za maszynę...

Mieszka Czternasto w byle jakiej izbie przy uliczce wiejskiej, którą na pierwszy rzut oka można by nazwać biedniacką, bo te rudery i koślawe chałupki — to nie to, co domy przy głównej drodze, otoczone wysokim murem, z bogatymi zabudowaniami i wybrukowanym podwórzem — prawdziwie „kułackie fortece". Tam Czternasto chodzi na odrobek. I nie można powiedzieć: oboje z mężem pracują od świtu do nocy nie szczędząc rąk, ale jakoś im nie wychodzi; tyle, że biedy nie znają.

Petronela Czternasto — to drugi biegun przeciwstawny kułackiemu, ku któremu nie przysunął się Borowski, choć tak go nęcił. Uchroniła go od tego pomoc państwa — między innymi i te dostawy, na których wymiar Borowski niechętnie patrzy. Z jednej strony on, (i nie tylko on, bo całokształt polityki państwa ludowego, reforma rolna, osadnictwo, socjalistyczna industrializacja — która rozładowała rezerwuar taniej siły roboczej na wsi) — ograniczyły jego możliwości przeróżnięcia w kułaka, z drugiej, szereg bodźców: opłacalna kontraktacja, wolna sprzedaż nadwyżek, dobre ceny i dobre warunki ponadplanowej dostawy mleka — powiązały go mocniej z państwem ludowym.

Łatwo sobie wyobrazić, jaka byłaby droga wsi bez regulującego wpływu państwa. Borowski i garstka jemu podobnych przerosłaby w kułaków, a na drugim biegunie gromadziłaby się nędza. Z wolnego rynku, z żywiołowego działania praw wymiany towarowej uróśliby w siłę kułacy, zwiększyłby się wyzysk biedoty. Wtedy zapewne i Czternasto nie utrzymałaby swojego kawałka ziemi Poszłaby na stałe w służbę u kułaka, a jej ziemia zaokrągliłaby kułacki majątek. Wątpliwe przy tym czy i Borowski wytrzymałby konkurencję innych bardziej zasobnych: czy nie zepchnąłby go z powrotem do biedoty.

Nie można powiedzieć, że droga ta zniknęła zupełnie, że nie ma wśród chłopów-średniaków, szczególnie wśród zamożniejszych średniaków — tendencji kułackich.

Ta droga jeszcze istnieje. I niejeden średniak za podszeptem i wzorem kułaka chętnie by może na nią wszedł, nie zdając sobie sprawy, że prowadzi ona nie do dobrobytu, lecz przeciwnie: do nędzy, do powrotu przedwojennej polskiej wsi— wsi z 7 milionami ludzi „zbędnych", z kułacką lichwą, ze spekulancką „huśtawką cen", z blisko 30% analfabetów na wsi. Kułacki bowiem dobrobyt — to ograbianie i nędza mas chłopskich, to ich zacofanie techniczne i kulturalne.

Takie są wilcze prawa kapitalistycznej ekonomiki.

Ta wieś została w Polsce Ludowej przekreślona, taka wieś już nie powróci.

Wraz z powstaniem układu socjalistycznego w naszej gospodarce narodowej zaczęło działać coraz pełniej i coraz zdecydowaniej określać jej rozwój podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu — prawo, którego cechą i wymogiem jest „zapewnienie maksymalnego zaspokojenia stale rosnących materialnych i kulturalnych potrzeb całego

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

(dokończenie ze str. 1)

społeczeństwa w drodze nieprzerwanego wzrostu i doskonalenia produkcji socjalistycznej na bazie najwyższej techniki").*

Ale — aby prawo to mogło działać — musiał powstać i rozwinąć się socjalistyczny przemysł. Działa ono tym pełniej, im szerzej rozwija się socjalistyczny układ w całej gospodarce narodowej — nie tylko w przemyśle ale i w rolnictwie.

*Istnienie indywidualnej gospodarki chłopskiej, na bazie której „odradza" się kapitalizm, ogranicza działanie tego podstawowego prawa. Przykład Petroneli Czternasto jest tego dowodem. Ale czy to znaczy, że mamy czekać, aż osiągnięcie pełnej socjalistycznej przebudowy na wsi stworzy nam bez reszty możliwości podniesienia dobrobytu? Naturalnie, nie. Jeszcze w warunkach istnienia w rolnictwie indywidualnej gospodarki chłopskiej — gospodarki, która dziś jeszcze ma przeważające miejsce w produkcji rolnej, wytwarzając np. 80% zboża chlebowego**) — można podnieść dobrobyt mas pracujących, można usunąć nadmierne pozostawanie w tyle rolnictwa za przemysłem, można podnieść produkcję rolną, wydobywając niewykorzystane i jeszcze drzemiące w niej możliwości zwiększenia wydajności pracy. Bowiem — „Dziś już istnieje u nas niezbędna, oparta na nowoczesnej technice i dostatecznie mocna baza przemysłowa, która zabezpiecza szybsze niż dotąd tempo polepszenia warunków materialnych i kulturalnych ludności pracującej"...*

*

IX Plenum KC PZPR nakreśliło w Tezach Przedzjazdowych plan generalnej batalii, która w ciągu najbliższych lat powinna dać możliwość podniesienia produkcji rolnej, a tym samym usunąć przeszkodę hamującą szybkie podnoszenie się stopy życiowej robotników i chłopów.

Produkcja rolna została w ciągu dziewięciu lat istnienia Polski Ludowej odbudowana — i poważnie wzrosła. Wystarczy przytoczyć cyfry zawarte w przedzjazdowych tezach. Wartość produkcji rolnej na 100 ha użytków rolnych jest o 22% wyższa niż w r. 1938, a na jednego mieszkańca — wyższa o 30%. Jednakże ten wzrost jest niedostateczny. W warunkach szybkiego wzrostu przemysłu i ludności miejskiej wzrost produkcji rolnej o 9% w stosunku do r. 1938 — podczas gdy przemysłowa wzrosła o 115% — jest jawnie niedostateczny. Dlatego w tezach przedzjazdowych wysuwa się środki, które w ciągu lat 1954-55 powinny pozwolić na zwiększenie produkcji rolnej przynajmniej o 10%. W szczególności stawia się zadanie zwiększenia produkcji zbóż o 600 tysięcy ton, ziemniaków o co najmniej 5 — 7%, pogłowia bydła o 7 — 10% i trzody o 10 — 15%.

Środki, za pomocą których zamierza się osiągnąć ten wzrost produkcji rolniczej — to zwiększenie w r. 1955 o 45% nakładów inwestycyjnych na rozwój rolnictwa, to rozszerzony strumień maszyn, narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych, środków ochrony roślin, materiałów budowlanych dla wsi; to wzrost pomocy agro- i zootechnicznej, pomocy kredytowej; to lepsze wyposażenie i rozszerzenie usług POM i GOM; to wreszcie stworzenie dodatkowych bodźców dla zwiększenia materialnego zainteresowania chłopów pracujących we wzroście produkcji rolniczej i jej towarowości; takich bodźców, jak zasada nie zwiększania poziomu obowiązkowych dostaw, uelastycznienie ich systemu (przez odpowiednie zmiany w systemie ulg i zamienników), zwiększenie pomocy dla biedoty wiejskiej.

Walka o szybsze podniesienie stopy życiowej mas pracujących wymaga umocnienia spójni z pracującym chłopstwem; przeciwdziałania lewackim wypaczeniom, spychającym do jednego worka „chłopa-wytwórcę" z „chłopem sprzedawcą"; większej pomocy dla zwycięstwa w chłopie-średniaku duszy człowieka pracy; lepszego, bardziej umiejętnego kojarzenia jego interesów społecznych z interesami osobistymi.

Walka ta wymagać będzie dalszego konsekwentnego ograniczania kułackich możliwości eksploatacji biedoty, przeciwdziałania oportunistycznemu stosunkowi do kułackiego wyzysku, ulegania kułackim wpływom i tolerowania wrogiej kułackiej roboty na wsi.

Wymagać będzie ta walka w niesieniu pomocy dla biedoty wiejskiej dalszych wysiłków nad uniezależnieniem jej od kułackiego wyzysku, zaktywizowania biedoty i silniejszego oparcia się na niej.

Wzrost produkcji rolniczej w indywidualnych gospodarstwach chłopskich, zacieśnienie związków między państwem a chłopstwem pracującym — stworzy niewątpliwie sprzyjające warunki dla dalszego rozwoju na wsi spółdzielczości produkcyjnej, zaś zwiększona pomoc PGR-om i spółdzielniom produkcyjnym umocni układ socjalistyczny w rolnictwie.

Na tej bazie ekonomicznej będzie mógł okrzepnąć sojusz robotniczo-chłopski — podstawa władzy ludowej dla dalszego naszego marszu naprzód, dla zwycięskiego przeistaczania się naszego narodu w naród socjalistyczny, dla dalszego ugruntowania naszej niepodległości.

Oto droga dobrobytu mas chłopskich, dobrobytu, którego warunki stworzone zostały przez socjalistyczne uprzemysłowienie kraju. Droga, która nie wynosi Borowskich kosztem Czternasto, która nie polepsza położenia jednych kosztem wyzysku innych, ale która Petroneli Czternasto pomoże dźwignąć się z jej stanu, a która zarazem jeszcze bliżej powiąże Borowskiego z państwem ludowym i wzmocni w nim duszę człowieka pracy.

Taką drogę mogła otworzyć budowa ustroju, w którym najważniejszym celem jest dobrobyt człowieka; tę drogę zagwarantować mogła jedynie władza ludowa, władza ludzi pracy, robotników i chłopów; tę drogę wskazać mogła jedynie partia, która z naukowej marksistowskiej analizy działania praw społecznych czerpie wnioski dla marszu naprzód.

Jest niewątpliwe, że nakreślony przez Tezy Przedzjazdowe program walki o szybsze podniesienie dobrobytu, stanie się drogowskazem dla aktywistów społecznych, działaczy kulturalnych, mas chłopów pracujących i całego narodu.

Bogusław Gałęski

*) J. W. Stalin — Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR — Książka i Wiedza — Warszawa 1952 r., str. 44.

**) Dane PKPG za rok 1952.

NOWOŚĆ

MARIAN JANIC

Idą partyzanci...

„...Wsłuchajcie się w tę prostą partyzancką opowieść. Jest w swej prostocie piękna..."

Bogdan Czeszko (z przedmowy)

Stron 216 Cena zł 10.50

WYDAWNICTWO MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

K 15367-1

SAMUEL KERNER

STRATEGIA DOBROBYTU

Ostatnie uchwały Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i rządu jeszcze raz uprzytomniły głęboką prawdę słów Stalina, który w ten sposób określił warunki zbudowania socjalizmu.

„Socjalizm — można zbudować jedynie na bazie bujnego wzrostu sił wytwórczych społeczeństwa, na bazie obfitości produktów i towarów, na bazie zamożności mas pracujących, na bazie bujnego wzrostu kultury. Albowiem socjalizm, socjalizm marksistowski oznacza nie ograniczenie potrzeb osobistych, lecz wszechstronny ich wzrost i rozkwit... lecz wszechstronne zaspokajanie potrzeb rozwiniętych pod względem kulturalnym ludzi pracy".

Tak właśnie pojmują komuniści zbudowanie socjalizmu: stworzyć takie ilości produktów, by każdy mógł zaspokoić swe potrzeby kulturalnego człowieka. A potrzeby te wraz z postępem nauki i techniki rosną w szybkim tempie.

Kto przed dziesięciu laty myślał o odbiorniku telewizyjnym, jako o niezbędnym w domu aparacie, który umożliwia kulturalne, przyjemne spędzenie wieczoru, ogromne rozszerzenie horyzontów myślowych? A dziś już w Związku Radzieckim miliony korzystają z tego pięknego wynalazku. A przecież w 1956 r. ma się wyprodukować w ZSRR pięć razy więcej odbiorników telewizyjnych aniżeli w roku 1950. Trudno nam jeszcze dziś wyobrazić sobie, że za kilka lat również na polskiej wsi odbiornik telewizyjny stanie się zjawiskiem dość powszechnym. Ale tak niewątpliwie będzie, taki jest właśnie kierunek rozwoju w socjalizmie.

Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego — wypróbowany i doświadczony sztab pierwszej w świecie „Brygady szturmowej" proletariatu międzynarodowego, silny swą kolektywną mądrością, opracował plan dobrobytu i obfitości. Nie jest przypadkiem, że pierwszą w kolejności była uchwała w sprawie środków, zmierzających do rozwoju rolnictwa w ZSRR. N. S. Chruszczow w swym referacie na wrześniowym Plenum KC KPZR z całą mocą podkreślał, że bez rozwoju rolnictwa nie można skutecznie rozwiązywać zadań budownictwa komunistycznego. Społeczeństwa komunistycznego nie można zbudować — mówił Chruszczow — bez obfitości zboża, mięsa, masła, warzyw i innych produktów rolnictwa. Toteż Partia Komunistyczna nakreśliła plan takiego rozwoju rolnictwa, a zwłaszcza hodowli, aby w ciągu najbliższych 2-3 lat zadanie, o którym mówił Chruszczow, zostało rozwiązane.

Podstawą tego rozwiązania jest mocny i niewzruszony sojusz robotniczo - chłopski, fundament władzy radzieckiej. Wieś kołchozowa zwiększy produkcję i zaspokoi coraz większe potrzeby klasy robotniczej. Klasa robotnicza, rozszerza produkcję przemysłową, i szerokim strumieniem popłyną na wieś kołchozową wyroby przemysłowe — od tkanin do motocykli, od naczyń kuchennych do kryształów, od żarówek do odkurzaczy elektrycznych, lodówek i odbiorników telewizyjnych.

W jednym tylko roku 1953 rolnictwo radzieckie otrzymało od przemysłu radzieckiego 150 tys. traktorów (w przeliczeniu na traktory o mocy 15 KM), 42 tys. kombajnów i ponad 2 miliony różnych narzędzi i maszyn rolniczych. Najlepsi synowie klasy robotniczej, odpowiadając na apel Partii Komunistycznej, idą na wieś pomóc swym braciom kołchoźnikom rozwiązać wielkie zadanie postawione przez partię. „Również w obecnych warunkach— stwierdza N. S. Chruszczow — pomoc udzielana w postaci kadr przez socjalistyczne miasto wsi kołchozowej, jest jedną z niosłych form jeszcze większego wzmocnienia sojuszu robotników i chłopów — niewzruszonej podstawy potęgi społeczeństwa radzieckiego".

Rozwój rolnictwa — to odskocznia, to punkt wyjścia szeroko zakrojonych posunięć państwa radzieckiego, zmierzających do zdecydowanego zwiększenia produkcji artykułów powszechnego użytku, do radykalnego podniesienia stopy życiowej ludności. Po uchwale o rolnictwie nastąpiły uchwały o rozszerzeniu produkcji artykułów przemysłowych powszechnego użytku i polepszeniu ich jakości, o rozszerzeniu handlu tymi artykułami.

Wczytując się w imponujące swym rozmachem cyfry, wymienione w tych uchwałach, trudno oprzeć się ich głębokiej wymowie. One nie tylko oszałamiają i zdumiewają wielkością, skalą, ale jeszcze raz uwydatniają cel, który góruje nad wszystkim w życiu społeczeństwa radzieckiego: d o b r o c z ł o w i e k a.

Milion metrów tkanin dziennie będzie produkował potężny nowobudujący się kombinat włókienniczy w Kamyszynie — to dla dobra człowieka. 28 milionów metrów jedwabiu rocznie wyprodukuje kombinat w Darnicy pod Kijowem — by kobiety radzieckie pięknie się ubierały. Troska o dobro człowieka przebija ze szczegółowego opracowania planów zwiększenia produkcji. Przemysł radziecki ma dać konsumentowi nie tylko obfitą ilość wyrobów, ale wyroby piękne i najwyższej jakości.

Wzbogaca się geografia gospodarcza ZSRR. W różnych miastach na rozległych obszarach Związku Radzieckiego buduje się bądź też rekonstruuje około 1200 fabryk przemysłu lekkiego. Fabryki konserw mięsnych, wielkie nowoczesne, zmechanizowane i zautomatyzowane maślarnie, olejarnie, cukrownie — na te wszystkie różnorodne przedsiębiorstwa przeznacza się w jednym tylko 1954 r. 8,5 miliarda rubli — przeszło dwukrotnie więcej, aniżeli w roku obecnym.

Tak rozpoczyna się w życiu ludzi radzieckich nowy okres — społeczeństwo radzieckie wkracza w komunizm. U samego zarania tego okresu, społeczeństwo radzieckie pod przewodem swej Partii Komunistycznej stwarza sobie w naszych oczach bogactwa dóbr materialnych i kulturalnych.

Na tym tle jeszcze jaskrawiej, jeszcze dobitniej występuje upadek gospodarczy w krajach kapitalistycznych, nędza i ubóstwo mas ludowych, gnębionych przez żądnych zysku monopolistów. Gorzki smak ma cukier dla robotników plantacji trzciny cukrowej w Gujanie Brytyjskiej, od świtu do nocy pracujących dla bogacenia kapitalistów. Właściciele plantacji myślą tylko o swych zyskach — i topią w morzu tysiące ton cukru. Szaleństwo? Ale w tym właśnie tkwi sens kapitalizmu. Wiele jest krajów bogatych w wielkie skarby mineralne, kapitaliści nie eksploatują ich: wydobędą więcej — spadną zyski. Skutki tej „polityki" są takie, że np. w Indiach wydobywa się zaledwie **jedną tysiączną** zapasów rudy żelaznej!

Na próżno wołają o pracę i chleb dziesiątki milionów bezrobotnych w krajach kapitalistycznych. Na te wołania rządy kapitalistyczne odpowiadają represjami i coraz szerzej otwierają bramy koszar wojskowych, zapędzając tam ludzi pracy, aby ich użyć jako mięsa armatniego w planowanej przez imperializm nowej wojnie światowej.

Tak, w tych dwóch przeciwstawnych liniach rozwoju znajduje wyraz działanie dwóch odmiennych podstawowych praw ekonomicznych. Podstawowe prawo ekonomiczne współczesnego kapitalizmu powoduje coraz większe gnicie gospodarki, coraz większą nędzę i bezrobocie.

Podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu prowadzi zaś do niebywałego rozkwitu gospodarki narodowej. Droga dobrobytu i bogactwa, którą kroczą dziś narody Związku Radzieckiego, stała się drogą wszystkich narodów budujących socjalizm, stanie się też niewątpliwie drogą całej pozostałej części ludzkości, gdy zrzuci pęta imperializmu.

Samuel Kerner

ALBERT ROLLAND

INDIE PRZED JUTRZENKĄ

Na przestrzeni 300 lat Indie były kolonią brytyjską. W ciągu tego czasu naród hinduski niejednokrotnie powstawał, by zrzucić z siebie jarzmo znienawidzonych ciemiężców. W ostatnich dziesięcioleciach hegemonia w walce o niepodległość należała do hinduskiej burżuazyjnej Partii Kongresu, której twórcą był Mahatma Ghandi. Partia ta łudziła pragnące wolności masy ludowe obietnicami, że zdobycie niepodległości automatycznie oswobodzi je z wszelkich bolączek ekonomicznych i socjalnych.

W 1947 r. Indie uzyskały formalną niepodległość. Gorzkie rozczarowanie oczekiwało teraz miliony naiwnych zwolenników Partii Kongresu, Imperialiści zachowali bowiem wszystkie stare pozycje w kraju.

Akcje państwowego Banku Emisyjnego Indii są i dziś — przy istnieniu formalnie suwerennego państwa hinduskiego — własnością banków brytyjskich. Główne zasoby gospodarcze Indii pozostały w rękach 34 angielskich i 6 hinduskich towarzystw monopolistycznych. Te ostatnie są zresztą ściśle uzależnione od brytyjskiego kapitału finansowego. Rokrocznie monopole angielskie i amerykańskie wywożą z Indii 400 milionów rupii zysku. Dalsze 600 milionów rupii otrzymują te monopole tytułem procentów od pożyczek i od transakcji w handlu zagranicznym.

Kontrolując handel zagraniczny Indii, monopoliści angielscy i amerykańscy dyktują bardzo niskie ceny za wszelkie surowce, wywożone za granicę. Jednocześnie monopoliści ci narzucają wygórowane ceny za wyroby przemysłowe masowego użytku, które słabo uprzemysłowione Indie muszą importować.

Panowanie imperialistów w Indiach nie ogranicza się bynajmniej do dziedziny ekonomicznej. W kraju pozostały setki angielskich ekspertów technicznych. Wojskowych doradców brytyjskich spotyka się we wszystkich ministerstwach i administracjach. „Specjaliści" ci zajmują jeszcze dziś czołowe stanowiska w hinduskich siłach zbrojnych. Do dzisiaj rząd Indii wypłaca emerytury wszystkim dawnym urzędnikom brytyjskich władz kolonialnych, co stanowi kolosalne obciążenie dla skarbu państwa.

W tych warunkach nie powinno nas dziwić, że masy pracujące Indii nie mogą wybrnąć ze strasznego ubóstwa. Szczególnie wielka jest nędza na wsi. Ogromna większość chłopów Indii nie posiada ziemi, lecz dzierżawi ją od obszarników na feudalnych warunkach. Z reguły dzierżawca musi siać te rośliny, jakich zażąda obszarnik. Musi również dostarczyć nasiona, narzędzia i inwentarz oraz płacić połowę podatku gruntowego Poza tym wszystkim oddaje obszarnikowi w postaci czynszu do 3/4 zbiorów.

Usiłując przekształcić Indie w rolniczo-surowcowy dodatek do swej metropolii, imperialiści angielscy forsowali w tym kraju uprawę bawełny, juty, kauczuku, herbaty i innych surowców kosztem upraw zbożowych. W rezultacie, Indie będące ongiś krajem wywożącym artykuły żywnościowe, stały się w końcu krajem importującym żywność.

Feudalne stosunki panujące w rolnictwie hinduskim przyczyniły się również do jego wyjątkowego zubożenia. Od 1914 do 1938 r. urodzajność pól ryżowych spadła o 25 proc. a plony z zasianych pszenicą pól zmniejszyły się z 8,7 kwintala na 7,7 kwintala na hektar. Upadek rolnictwa hinduskiego trwa nadal.

Aczkolwiek 83 procent ludności Indii jest zatrudnionych na roli, głód należy w tym kraju do zjawisk normalnych. Co parę lat powtarzają się klęski głodowe, podczas których umierają setki tysięcy ludzi. Minister rolnictwa i zaopatrzenia oświadczył niedawno, że w bieżącym roku głoduje w Indiach powyżej 27 milionów ludzi. Należy dodać, że spośród każdych 100 dzieci hinduskich 25 umiera przeciętnie w pierwszym roku życia, a 40 dalszych przed ukończeniem pięciu lat. Blisko pół miliona Hindusów ginie rocznie wskutek gruźlicy. Malaria zabiera rocznie prawie 2 miliony osób. Epidemie cholery i ospy, słabo zwalczane przez burżuazyjne władze kraju, czynią potworne spustoszenia wśród ludności. W tych warunkach łatwo jest zrozumieć, dlaczego średni wiek Hindusa nie przekracza 23 lat!

Pouczające jest porównanie Indii z Chinami. Przed laty sytuacja w tym kraju była jeszcze gorsza niż w Indiach. Ale po powstaniu Chińskiej Republiki Ludowej klęski głodowe stały się tam tylko ponurym wspomnieniem przeszłości. Obecnie gdy w Indiach panuje głód, Chiny Ludowe są w stanie przyjść im z braterską pomocą, posyłając tysiące ton ryżu i pszenicy. Przykład ten w jaskrawy sposób pokazuje, że klęski głodowe nie są „dopustem bożym"; ich przyczyną nie jest zbyt wielka ilość ludności, jak twierdzą — celem usprawiedliwienia wojen — pseudonaukowcy anglosascy. Prawdziwym powodem klęsk głodowych w Indiach i w innych państwach kapitalistycznych jest po prostu wadliwy ustrój społeczny, bezplanowa gospodarka kapitalistyczna i straszny wyzysk w krajach kolonialnych.

Zaczynają to rozumieć coraz szersze masy w samych Indiach. Przez Indie przeszła fala powstań chłopskich. W niektórych okręgach uzbrojeni chłopi utworzyli swe własne organa władzy i rządzili się sami bez obszarników i kapitalistów. W pewnym momencie w Talenganie (Księstwo Hyderabad) uzbrojone oddziały chłopskie wyzwoliły obszar zamieszkały przez 5 milionów mieszkańców.

Na czele walki mas hinduskich stoi Komunistyczna Partia Indii. Pod jej kierownictwem działają masowe organizacje robotnicze i chłopskie. Bezpośrednie żądania mas chłopskich to: a) reforma rolna bez odszkodowania dla obszarników; b) zaprzestanie wysiedlania chłopów z ziemi za dług; c) zmniejszenie czynszu dzierżawnego w takim stopniu, aby nie przekraczał on 1/3 zbiorów.

O popularności tych haseł świadczą ostatnie zwycięstwa wyborcze Partii Komunistycznej. Mimo terroru, mimo mobilizacji wszystkich sił reakcji, listy komunistyczne wysunęły się w kilku prowincjach na pierwsze miejsce, a w wielu okręgach nawet zdobyły większość.

Wielki Lenin powiedział, że ostateczne zwycięstwo socjalizmu w skali światowej zależy od jego zwycięstwa w Rosji, Chinach i Indiach. Kraje te grupują bowiem więcej niż połowę ludzkości.

Rosyjskie ogniwo wypadło z imperialistycznego łańcucha jeszcze w r. 1917. Idąc za przykładem Rewolucji Październikowej, naród chiński wyzwolił się z jarzma imperialistycznego o 32 lata później. Nie ulega też wątpliwości, że po tej samej drodze pójdzie również wielki naród hinduski,

Albert Rolland

Sprawy międzynarodowe

TOMASZ ATKINS

WIELKA DEBATA

Od czasu, gdy zaczęto w Europie reklamować projekt „armii europejskiej", dużo wody przepłynęło w rzekach. Wiele mitów zostało przez ten czas obalonych, wiele fałszywych i oszukańczych argumentów zostało rozbitych. Rzeczywistość zdarła barwne „europejskie" szaty, którymi starano się przysłonić mundury żołdaków neohitlerowskiego Wehrmachtu.

Kto dziś uwierzy, że „armia europejska" tworzona jest po to, aby bronić Europy Zachodniej przed rzekomą groźbą ze strony Związku Radzieckiego? „Jeśli Związek Radziecki chciałby zaatakować Europę Zachodnią, mógłby to z łatwością uczynić zanim jeszcze powstał pakt atlantycki... Nic nie wskazuje, aby Związek Radziecki szykował się do napaści" — musiał przyznać nawet sam dowódca armii atlantyckiej, amerykański generał Guenther. Dla ludów Europy Zachodniej staje się coraz bardziej jasne, że „armia europejska" która miała rzekomo służyć dla obrony tych ludów, w rzeczywistości ma oddać je na pastwę niemieckiego militaryzmu.

„Mój ojciec walczył pod Gravelotte, ja walczyłem pod Verdun, a moje dzieci biły się w 1940 roku. Nie chcę, aby wnukom moim groziła służba wojskowa i wojna pod dowództwem generałów niemieckich. Nie będę w parlamencie głosował za ratyfikacją traktatu o „armii europejskiej" — oświadczył znany prawnik i polityk francuski Moro Giafferi.

Trzy razy w ciągu niespełna wieku ziemia francuska deptana była przez niemieckich najeźdźców. Czy znajdzie się patriota francuski, który zgodzi się otworzyć granice swej ojczyzny, aby na ziemię francuską po raz czwarty wkroczyli żołdacy Wehrmachtu dla „pokojowej" okupacji kraju? A przecież to jest właśnie istotą wszystkich planów „armii europejskiej". Wskrzeszony przez Amerykanów Wehrmacht ma być stróżem amerykańskiego porządku w Europie Zachodniej. Jego oddziały mają stacjonować we wszystkich sąsiadujących z Niemcami krajach kapitalistycznych, jako najpewniejszy instrument dla stłumienia tam wszelkich buntów mas pracujących. A w pierwszej kolejności sztab atlantycki zamierza wprowadzić te oddziały do Alzacji i Lotaryngii — bo we Francji opór przeciwko polityce amerykańskiej jest najsilniejszy.

Odbudowa neohitlerowskiego Wehrmachtu, to groźba dla wszystkich narodów. Ale dla Francuzów jest to duszący koszmar, którego nie są w stanie odegnać żadne, nawet najbardziej uroczyste zapewnienia. „Jeśli dopuścimy do stworzenia „armii europejskiej", staniemy oko w oko z groźnym sąsiadem, którego zbrojeń nie można ograniczyć" — ostrzega były premier francuski Daladier. Na rozkaz USA rząd francuski kontynuuje wojnę w Indochinach, która wykrwawia i rujnuje Francję. Jednocześnie na północnej granicy Francji Amerykanie rozbudowują potęgę wojskową niemieckich odwetowców. A na południowej granicy Francji dają oni broń do ręki hiszpańskiemu führerowi Franco. „Nie możemy pozwolić — mówi Daladier — aby pożerano nas w Indochinach. Nie możemy pozwolić, aby w tym samym czasie Strasbourg był broniony przez wojska dowodzone przez niemieckich generałów".

Daladier nie jest komunistą. Daleki jest od wszelkich sympatii komunistycznych. Będąc swego czasu remierem, zwalczał nawet komunistów. A teraz Daladier i wielu innych burżuazyjnych polityków z różnych stronnictw przyznaje słuszność polityce komunistów, nawołujących do ogólnonarodowego przymierza przeciwko niebezpieczeństwu, jakie grozi Francji ze strony „armii europejskiej".

„Kto jest naszym przyjacielem: czy Stany Zjednoczone, które popierają Adenauera i Franco, czy też Związek Radziecki, który tak samo, jak my, nie chce dopuścić do odrodzenia niemieckiego militaryzmu?" zapytuje burżuazyjny dziennik „Le Monde". A inny dziennik, organ ultrareakcyjnych gaullistów, odpowiadając na „argumenty" zwolenników „armii europejskiej", pisze: „Trzeba być głupim, jak baran, by rzucić się w przepaść tylko po to, by sprzeciwić się temu, co chce Rosja".

Wielka debata — za, czy przeciw „armii europejskiej" — wykroczyła poza ramy debat parlamentarnych, ogarnęła cały naród francuski i wszystkie narody Europy Zachodniej. „Jeśli Francuzi zratyfikują ten układ, jest to ich własna sprawa, ich własny pogrzeb — pisze np. angielski dziennik „Daily Express". — Ale udział Anglii w takim obłędnym planie jest niedopuszczalny".

Coraz żywszy oddźwięk znajduje stanowisko Związku Radzieckiego w tej sprawie, jeszcze raz jasno i wyraźnie przedstawione w ostatniej nocie do Anglii, USA i Francji. Nie podobna — stwierdza nota — proponować konferencji w sprawie rozpatrzenia problemu niemieckiego, kiedy w tym samym czasie podejmują się kroki dla ratyfikacji układów, które faktycznie przesądzają o podziale Niemiec i o odrodzeniu agresywnych sił w Niemczech zachodnich. Ratyfikacja tych układów — ostrzega nota radziecka — uniemożliwia odbudowę Niemiec, jako zjednoczonego państwa.

Nota radziecka i zawarte w niej ostrzeżenie — to dokument wielkiej wagi. Nota ta przyczyni się niewątpliwie do jeszcze większego wzmocnienia oporu narodów przeciwko awanturniczej polityce wskrzeszenia militaryzmu niemieckiego. Narody państw sąsiadujących z Niemcami dobrze znają nauki historii. Wiedzą, że neohitlerowski żandarm w rzeczywistości będzie śmiertelnym wrogiem wolności, niepodległości i samej egzystencji tych narodów.

Prawda ta dociera do coraz szerszych rzesz mieszkańców Europy Zachodniej. I nie pomogą ani pogróżki, ani przynaglenia do ratyfikacji układu o „armii europejskiej". Nie znajdzie się bowiem żaden uczciwy Francuz, Włoch, czy Holender, który przyłożyłby rękę do zniszczenia własnego kraju, do wykopania grobu dla własnych dzieci.

Tomasz Atkins

WACŁAW PALIK

DŹWIGNIE I HAMULCE

I.

OTO STARA WIEŚ w powiecie limanowskim. Na horyzoncie PGR, spółdzielnia produkcyjna w Pisanowej i nowopowstały POM.

Wpływ dwóch ostatnich dźwigni uwidoczni się w niedalekiej przyszłości. POM bowiem nie został jeszcze wyposażony w pełny park maszynowy, a spółdzielnia w Pisanowej wchodzi dopiero w okres ugruntowania i rozwoju gospodarki kolektywnej. PGR zaś osiąga duże wyniki w hodowli bydła czerwonego ale słabe w zbożowych. I tu więc nie wszystkie jeszcze uruchomiono bodźce.

Ale w roku 1954 można już brać w rachubę wielostronny, potężny wpływ na Starą Wieś: POM-u, spółdzielni i PGR-u. Czy będzie to szturm do wsi zacofanej rolniczo?

W powiecie limanowskim powstało już 14 spółdzielni produkcyjnych, choć rejon to podkarpacki, nastręczający duże trudności naturalne. Być może, że trudności te zwróciły uwagę aktywu powiatowego i gminnegó, na obowiązek nie zaniedbania produkcji indywidualnych chłopów. Faktem jest, że obok wysiłków nad rozwojem spółdzielni nie zmniejszono troski o wzrost produkcji w gospodarstwach mało i średniorolnych chłopów.

W liście Józefa Postrożnego ze Starej Wsi łatwo dostrzegamy dwóch bohaterów jego opowieści: **gromadę i prezydium Gminnej Rady.** GRN od dawna przybliżyła kierownictwo do produkcji, nadając mu charakter konkretny i operatywny.

W Starej Wsi przeważają gospodarstwa mało- i średniorolne od 3 do 7 ha. Powyżej 10 ha jest tylko 5. Ale te 3-7 ha — to rezultat reformy rolnej. Ona skasowała karłowate gospodarstwa i poszerzyła grupę średniaków. Podniesienie i wyrównanie struktury gospodarstw odegrało wielki wpływ. Wdzięczność chłopów wobec państwa rokrocznie manifestuje się w terminowym wypełnianiu obowiązków.

Ale nie można zapominać i o innym wpływie. Zaspokojony głód ziemi wzmógł do niej przywiązanie według starej również, kapitalistycznej tradycji „Tak są szczęśliwi — pisze Postrożny — że więcej już nie chcą, jak tylko gospodarować na swojej roli". W tych poglądach przejawia się konserwatyzm ale również radosne wyżywanie się w spełnionych, a nieosiągalnych kiedyś marzeniach. Gminna Rada wniknęła w tę sprzeczność, słusznie rozumując, że nie należy ani gasić tej radości, ani jej płoszyć. Przeciwnie: trzeba pa lantom pomóc jak najszybciej osiągnąć wszystkie możliwości, jakie dadzą się wydobyć z gospodarki indywidualnej. Bowiem na tej — produkcyjnie i dochodowo rozwojowej drodze — apetyty nie tylko się rozszerzą, lecz i przeobrażą w swej treści i charakterze, osięgając „właściwy stopień skoordynowania interesu prywatnego z ogólnonarodowym", jaki w budowie socjalizmu na wsi realizuje najpełniej spółdzielczość produkcyjna.

Postrożny wymienia kilka osiągnięć produkcyjnych gromady w bieżącym roku. We wszystkich widać kierowniczą rolę, pomoc i kontrolę Gminnej Rady.

Żniwa przebiegły w terminie. Pomoc sąsiedzka była dobrze rozplanowana. Zbiór zboża i omłoty zaczęto od najbiedniejszych chłopów. Prezydium GRN przebywało stale w terenie, czuwając nad realizacją pomocy sąsiedzkiej i mobilizując do sprawnego sprzętu. Ani jedna skarga nie wpłynęła o wypaczeniu czy niedotrzymaniu pomocy. Podobnie szybko uporano się z omłotami. Toteż GRN poderwała Starą Wieś do podorywek; wykonano je w 85 proc. — również z pomocą sąsiedzką, mimo braku ciągników w GOM-ie.

W ostatnich latach prezydium otoczyło szczególną opieką ZSCh. Wydobyło z niego aktyw przodujących rolników, powierzając im zadanie stałego udzielania rad fachowych chłopom, wsparło ich pracę służbą agrotechniczną i systematycznymi odczytami UWP. W takim klimacie wyrosło w Starej Wsi kółko miczurinowskie, składające się ze starych chłopów, młodzież bowiem w większości wywędrowała do pracy w Nowej Hucie.

W r. b. przeciętny zbiór zbożowych z ha wyniósł 10 q. Nie jest to mało, jeśli wziąć pod uwagę teren i klimat górski oraz glebę od 4 do 6 klasy. Chłopi — w wyniku doświadczeń — doszli do przekonania, że przy nawozach sztucznych zasiewy ozime dają większe zbiory, niż przy oborniku, że opady śnieżne mniej niszczą zboże zasiewane na nawozach sztucznych.

Gminna Rada nia pozostała głucha na te wnioski: zadbała o to, by GS zaopatrzyła Starą Wieś w nawozy. Zadbała też o ziarno selekcyjne. Rozebrali je chłopi „w 3-ch dniach" — jak powiada Postrożny. Prezydium, licząc i na pośredni wpływ systematycznie w ciągu roku prowadzonej pracy oświatowo-rolniczej, na aktyw praktyków i na własny autorytet — znów poderwało Starą Wieś do jesiennych siewów. Na uczczenie Zjazdu Przodujących Chłopów w Szczecinie Stara Wieś podjęła zobowiązanie: do 20 września dokonać zasiewów w 75 proc. ziarnem selekcyjnym, zaprawionym w 100 proc. Ten siew, przeprowadzony we właściwym terminie i zaprawionym ziarnem, godnie wszedł w okres ostatnich dwóch lat Planu 6-letniego, w okres, który wymaga od rolnictwa podwojenia wydajności.

Plany kontraktacji (len, ziemniaki, fasola) wykonała Stara Wieś w 100 proc.. Prezydium nie rozkładało kontraktacji mechanicznie na gromady i nie pozostawiło przyszłych dostawców własnemu losowi. Do upraw sposobił chłopów aktyw przodowników; wspierali radą fachową i kontrolą instruktorzy rolni; uczyły broszury i dyskusje koła miczurinowskiego.

Wymienione przykłady ukazują, w jak dużym stopniu Gminna Rada umiała docenić stronę produkcyjną i pogłębić współpracę z chłopem — wytwórcą. Łatwo też można się domyśleć wyników w zakresie dostaw, obejmujących drugą

stronę związku Rady z chłopami, jako sprzedawcami wyprodukowanych towarów. Stara Wieś już w sierpniu osiągnęła 80 proc. planu skupu.

Skup przebiegł w atmosferze dużej aktywności — zebrań gromadzkich i mobilizujących „Błyskawic". Wymiar dostaw nie miał błędów i niedopatrzeń. Uwzględniał wszystkie okoliczności. Prezydium dobrze poznało teren i chłopów w toku bezpośredniej współpracy produkcyjnej. Toteż chłopi na plan skupu — jak pisze Postrożny — „nie żalili się, gdyż jest on stosunkowo niewysoki i prawie nie było skarg w tej sprawie".

II.

W gminie Zagórze w woj. zielonogórskim wszystkie gromady (poza jedną) są już uspółdzielczone. Jaki wpływ wywiera gospodarka i sąsiedztwo spółdzielni produkcyjnych na chłopów indywidualnych, których w każdej wsi pozostała jeszcze pewna część? Andrzej Zygmund, założyciel w 1949 r. pierwszej spółdzielni w gminie, wskazuje w liście na dwa rodzaje wpływów.

Jeden — natury bezpośrednio gospodarczej. Przykładem — jego własna spółdzielnia. Posiada ona traktor, maszynę do rozrzucania obornika, duży siewnik do zboża i nawozów, traktorową kopaczkę do ziemniaków oraz maszynę-dmuchawkę, która roztrząsa i przesusza siano i słomę. Ten park maszynowy zapewnił spółdzielni poważne rozszerzenie mechanizacji robót, dając w wyniku szybszą i wydajniejszą produkcję — przy zaoszczędzeniu sił ludzkich dla upraw pracochłonnych. Przekonane i zdobyte kobiety wielką okazują pomoc przy burakach, rzepaku, lnie i warzywach.

Mechanizacja niewątpliwie była tym czynnikiem, który mocno zagrał na wyobraźni chłopów. Mechanizacja utorowała drogę nowej agrotechnice wśród indywidualnych. Wszyscy teraz stosują siew rzędowy, ziarno kwalifikowane, podorywki i poplony.

Drugi wpływ korespondent tak określił: „Kto był u nas w 1946 r., a przyjedzie dzisiaj, powiada: „ależ się u was zmieniło!" W granicach gminy rozwija się nowa „społeczność spółdzielcza", w której nieporównanie silniejszy wpływ kulturalny wywierają takie zdobycze, jak elektryfikacja, pełne zradiofonizowanie gromad, bogata biblioteka gminna i w każdej spółdzielni świetlice i żłobki.

Oba te źródła korespondent ocenia jednak krytycznie. Po pierwsze — działały i działają żywiołowo i samorzutnie; dlatego ich energia rozprasza się, płynie bez rachunku; trudno przewidzieć jej wpływ. Krótko mówiąc, nie włączono jej w wyraźny plan propagandowy, nie poddano świadomemu kierowaniu. Dzieje się tak w skali każdej gromady i całej gminy. A że jest to gmina spółdzielcza, tym większa odpowiedzialność spada na Radę Narodową, która nie ma już do czynienia z gromadami, przypominającymi „worek kartofli" ale z kolektywami i ich zarządami. „Społeczność spółdzielcza" powinna przekształcić charakter pracy Gminnej Rady. Z dawnej, nastawionej najczęściej a niesłusznie na chłopów-dostawców, praca **spółdzielczej** Rady wymagała przesunięcia punktu ciężkości na sam tok produkcji. Dlatego korespondent czyni winnymi nie tylko Prezydium Rady, lecz i przewodniczących spółdzielni, którzy wraz z Radą tworzą nowe, rzeczywiste kierownictwo gospodarcze gminy.

Jakże to się może w gminie spółdzielczej dziać, żeby pod bokiem rady i przewodniczących spółdzielni, którzy dobrze znają się na możliwościach gleby i upraw w swoich gromadach — agenci kontraktacji narzucali indywidualnym chłopom uprawy nie dopasowane do słabej gleby. Wygląda na to, że spółdzielnie przejmują korzystniejsze kontraktacje, a niewdzięczną resztę spycha się na indywidualnych. Wynik? U indywidualnych kontraktacja przebiega słabo, budzi rozgoryczenie. Fachowcy — przewodniczący spółdzielni nie doradzają, jakie wysu ąć w określonych warunkach glebowych uprawy kontraktowe dla indywidualnych. Nie prowadzą wśród nich agitacji i nie udzielają pomocy w nauczaniu tych upraw.

Jak to się może dziać w gminie spółdzielczej, aby szwankowała kontraktacja trzody chlewnej (74 proc. planu za pierwsze półrocze) z powodu opóźnianych dostaw paszy treściwej. Taka gospodarka GS-u nie może być obojętna dla Rady Gminnej; rwie ona nie tylko terminy dostaw tucznika, ale sam chów, samą produkcję. Podobnie zła jest działalność mleczarni, która nie przyjmuje według wskaźników określonych na poszczególne miesiące (46 proc. planu), zrażając chłopów i budząc oburzenie przez złą ocenę zawartości tłuszczu oraz niesłychane opóźniania w rozliczeniu z dostawcami.

Nie można zapominać, że życie gospodarcze gminy spółdzielczej tworzy warunki dla wyższych form organizacji. I takiej bardziej precyzyjnej i dbałej organizacji oczekują spółdzielcy, taka przekonywa do gospodarki kolektywnej indywidualnych.

Na tej drodze — jak ocenia samokrytycznie korespondent — nie wszystkie jeszcze uruchomiono dźwignie. Za słabo rozwija się bezpośrednia pomoc spółdzielni, szczególnie w podniesieniu produkcji indywidualnych. Nie można poprzestawać jedynie na biernym przykładzie. To mało, że spółdzielnia Zygmunda zakontraktowała w przemysłowych — 8 ha buraka cukrowego, 15-rzepaku, 3 — lnu. W zbożowych elit — 20 ha żyta; w okopowych — 5 ha kartofli-sadzeniaków; w pastewnych, białkowych — łubin, peluszkę, wykę ozimą i jarą, w warzywach — 2 ha ogórków, marchwi i ćwikły. Stało i stoi przed nią zadanie wciągnięcia indywidualnych do kontraktacji upraw możliwych na słabych glebach, a równocześnie najbardziej wymagających zwiększenia produkcji. Stało i stoi przed nią zadanie otoczenia opieką tych upraw u indywidualnych.

W województwie zielonogórskim wielką rolę w hodowli mają do odegrania łąki. Zespół przewodniczących spółdzielni z Radą Narodową powinien wypracować plan gospodarki paszowej i uruchomienia tej bazy. Gdzież są lepsze po temu warunki, niż w **gminie spółdzielczej?**

Wacław Palik

ZDZISŁAW POLSAKIEWICZ

PRZEKAŻCIE TOWARZYSZU!

Ja, Andrzej Sroka, chłop na morgach
pięciu, com dostał z reformy,
mówię wam, byście przekazali
tym, którzy zapomnieli albo
nie wiedzą. Mówiąc, składam podpis
za nowym życiem, za spółdzielnią,
co z naszej woli dziś powstaje
i z odgrzebanych marzeń starych.

Ja te marzenia, towarzyszu,
sam pogrzebałem w czasach głodu,
gdy ziemia, co wzbierała chlebem,
rodziła kąkol dla ubogich.
Byłem fornalem na folwarku
z dziada pradziada — też fornali,
co się rodzili fornalami
i fornalami umierali.
I jeszcze dzisiaj to pamiętam:
dziedzic do zabaw dłoń miał lekką,
ekonom za to rękę ciężką
— do dziś ma skóra ją pamięta.

Czterdzieści koni w stajni stało,
ale gdym prosił o furmankę,
jak żona z piątym zległa w polu,
dziedzic, że jechał na hulankę
konia pożyczyć nie pozwolił,
Dziecko umarło po porodzie.
Więc pocieszali, mówiąc, „lepiej,
że tak odeszło w niewinności,
niż gdyby później miało w grzechu."
A ja, ja właśnie pogrzebałem
wtedy marzenia, które ojciec
jeszcze przed laty mi tłumaczył
o ludzkim życiu bez bogaczy.
Głód nie pozwala prawdy dociec
w marzeniach. Gasił blask nadziei.
A jeśli w sercu jakaś iskra,
samotność prędko ją spopieli.

Więc to przekażcie. Przekażecie?
— Spytał. — Przekażę! Mówcie dalej...
...A więc ja, Sroka — lat pięćdziesiąt,
chcę dać świadectwo dawnej prawdzie
i prawdzie dni, co dzisiaj rosną
jakby wesołe kwiaty wiosną...
Hektarów pięć, com je z reformy
dostał od braci robotników
obsiałem skąpą mą radością
mieszaną z ziarnem ukraińskim,
co je przysłali.
Ot, poznałem
pomocne ciepło ludzkiej ręki...
Przy pierwszych żniwach — cóż? — płakałem,
choć nie płakałem w latach męki.

Dwóch synów poszło do fabryki.
Traktory robią, by służyły
nam, naszej pracy, naszym plonom.
Trzeci syn mieszka w Nowej Hucie
i tam ożenił się, a córka
od dwóch lat chodzi do liceum,
chce potem w wiejskiej szkole uczyć.
A ja, gdy o nich myślę, wzdycham
i przypominam... Ech, nie trzeba!...

O wiedzę zawsze trudno wtedy
gdy trudno o kawałek chleba...
...Więc odgrzebałem te marzenia,
com je zakopał z moim piątym.
Bo gdy się ludziom życie zmienia,
i serce zmienia się. Z powrotem
powraca młodość, dawne myśli.
Chociaż nie łatwo. Lecz poznałem
ludzi, co nawet TWORZĄ przyszłość
nie tylko MARZĄ...
Moje serce
było jak gleba, która wyschła
i wchłania każdą deszczu kroplę.
Gdy dużo kropel — grunt namoknie
i sam zaczyna rodzić plony...
Ich słowa w serce padły deszczem,
gdy mi mówili, że jest Partia,
gdy mi Lenina tłumaczyli,
Gdy mi mówili o Stalinie
i wyjaśniali, czym jest praca,
w której się rośnie, a nie ginie.
Dzisiaj me dzieci też potrafią
tą mową często mówić ze mną.
A gdzie po takim deszczu plony
mojego serca — zaraz powiem.

Ja, Andrzej Sroka przełamałem
niewiarę swoją i nieufność.
Więc proszę żebyście moje trudy
tym, co nie znają przekazali.
Choć odszedł dziedzic, lecz zostało
po wilku jego dzikie wycie;
inni, po nocach zakładali
powróz na nasze wolne życie.
Mogę wam podać ich nazwiska
bez strachu, bo mnie Partia broni:
Walendzik Jan (ma mórg czterdzieści),
Smoła Franciszek, co przy mieście
założył własny młyn. To oni.

Ja, Andrzej Sroka im odpowiem,
składając podpis za spółdzielnią,
za nowym życiem, co się rodzi,
z wysiłków naszych, woli, marzeń
tych dawno pogrzebanych, no i
z młodości nowej, choć pięćdziesiąt
lat — to dwie trzecie życia chyba,
a jest jak nowy czas narodzin.

Odpowiem im, bo człowiek żyje
tylko doczesną swoją nędzą,
tylko doczesnym swoim szczęściem,
tylko ściśniętą w walce pieścią,
tylko tym, co potrafi zlepić
z gliny dni swoich.

To przekażcie.

...Jest ziemia, co się do nas śmieje,
jest słońce, jak wesoły jaskier,
jest trud, co wschodzi nam nadzieją,
jest pamięć złych i dobrych dziejów
i czas łaskawszy.

21. 9. 1953

EDMUND PIETRZAK

Listy miczurinowców

Było jak z Mikitą...

Chwalibogowo, pow. Września.

PRACUJĘ w spółdzielni produkcyjnej od chwili jej założenia jako ogrodnik. Spółdzielnia nasza powstała w 1949 roku. Już wówczas pomyślałem o powiększeniu ogrodnictwa i założeniu sadu, którego w ogóle nie było. Ale projekt założenia sadu, tak jak i inne pomysły, trzeba było przedstawić na ogólnym zebraniu. Tu spotkałem się z opornymi, podobnie jak Mikita Bratuś (w opowiadaniu Gonczara) przy założeniu sadu cytrynowego.

Oporni członkowie twierdzili, że sady u nas się nie opłacają, bo co kilka lat wymarzają. Lecz po kilku dyskusjach na zebraniach i dobrych wykładach o prowadzeniu i dochodowości sadu, członkowie godzą się wreszcie i postanawiają posadzić aż... 10 ha sadu. Drzewka sprowadziliśmy ze wschodniej części kraju, jako z surowszego klimatu; w jesieni 1950 roku zostały posadzone. Teraz członkowie bardzo się tym sadem interesują, widząc, że wkrótce da on spółdzielni spore dochody i smaczne owoce. A przecież i nasz zarząd na początku myślał tak, jak przewodniczący kołchozu (w opowiadaniu Gonczara), któremu zdawało się, że cytryny nie warto sadzić na północy, niech sadzą wpierw łagodniejszym klimacie, a my poczekamy co z tego wyniknie.

I my, gdybyśmy czekali, jak ów przewodniczący, nigdyby w naszej spółdzielni sad nie powstał.

Mamy setki przykładów Miczurina; czego on nie osiągnął, nawet tam, gdzie drzewa owocowe dotąd nie rosły i zdawało się wszystkim, że ostry klimat je zabije! On zaś sadził wyhodowane mrozoodporne odmiany, i rosną po dziś dzień, przysparzając kołchozom dochodu. Podobnie u nas twierdzono, kiedyśmy zaczęli sadzić południowe rośliny np. rącznik czy paprykę. Dzisiaj już przyzwyczailiśmy się do wymogów tych roślin, które nam dają duże dochody i bardzo dobrze rosną, mimo dni małosłonecznych, przy których — jak twierdzono — rośliny te nie dojrzeją. O czymże świadczy przykład naszej papryki, która z pięciu arów dała 750 kg. świeżej masy, a w przeliczeniu na gotówkę — 5 tysięcy złotych. W zyskach nie dorówna jej żadna uprawiana u nas roślina. Mamy wiele podobnych, które na pewno by rosły w naszym klimacie, lecz mamy za mało tych, którzy odważyliby się je sadzić. A potrzeba nam tej odwagi. Szczególnie w spółdzielniach produkcyjnych powinniśmy się coraz częściej na nią zdobywać!

Edmund Pietrzak

IGNACY MRUGALSKI

Nasza praca i nasze trudności

Krępkowo, pow. Września.

*ARTYKUŁ W. Woroszyńskiego pt. „Polski brat Mikity Bratusia" *) przeczytałem po prostu jednym tchem: szczególnie zainteresowała mnie druga część artykułu, omawiająca prace i osiągnięcia Koła Miczurinowskiego w Czudcu. Jakże im zazdroszczę tak wspaniałych wyników (pszenica krzaczasta, bawełna, ryż, cytryny) — i szerokich kontaktów z innymi środowiskami, szczególnie tych z zagranicą, z samym Miczurińskiem! Wobec Czudca czuję się malutkim i laikiem, a chciałbym chociaż w pewnej mierze dorównać i przyczynić się do przebudowy ustroju na wsi, do podniesienia wydajności w rolnictwie.*

Prowadzę pracę w kole miczurinowskim, także w szkolnym kółku, zdany na własne siły. Pociesza mnie jednak fakt, że powoli, powolutku osiągamy pewne sukcesy, że ziarno rzucone na bezpłodny dotąd ugór, kiełkuje; widzę więc przyszłość wsi w jasnym świetle.

Oto jeden z przykładów: Henryk Warczygłowa (średniak) założył sobie w roku 1945 sad — 20 śliw. Drzewka pięknie się przyjęły, rozrosły się i w ubiegłym roku owocowały. Ale okazało się niestety, że są to zwyczajne „glubki", jakie rosną dziko na miedzach czy w opłotkach. Żal Warczygłowy nad straconym czasem był nie do opisania. Na szczęście dowiedział się on o naszych osiągnięciach w kole miczurinowskim i zaczął asystować przy szczepieniu i oczkowaniu drzew w szkółce. Potem obserwował rozwój szczepionek: każdej niedzieli bywał gościem w ogródku przyszkolnym. Wreszcie, pod wpływem rozbudzonej na nowo nadziei, poprosił o próbne przeszczepienie śliw z jego sadu. Wiosną br. przeszczepiliśmy moją nową metodą wszystkie jego niefortunne śliwy. Miał nadzieję, ale jeszcze nie wierzył w moją praktykę; informował się bowiem u różnych sadowych, a ci powątpiewali: takie stare i silnie rozwinięte drzewa, jakże przeszczepiać?

Jakież było jego zdumienie, jaka radość, kiedy szczepionki przyjęły się w 90 proc. Mam w nim obecnie najlepszego sojusznika i pomocnika; wspólnie planujemy założyć na naszej lekkiej glebie na której hektar wydaje zaledwie 50 q ziemniaków, względnie 8 q żyta — wiśniowe sady; podkładki pod przyszłe drzewa wiśniowe szlachetnych odmian mamy już prawie gotowe.

Co można osiągnąć w wiśniowym sadzie? Otoczony żywopłotem dzikich wiśni, które wiosną pięknie kwitną, taki sad prawie nie daje owoców; jeśli zaś się zawiążą, to wyrosną malutkie kraśne kuleczki, na które nawet dzieci się nie złakomią. Kilku ogrodników podejmowało już próby przeszczepienia dziczek: niestety — bezowocnie. Drzewka te — powiadali — mają rdzeń czarny, wobec czego zdatne są tylko na opał lub na płoty chruściane.

Podjąłem próbę przeszczepienia. 50 proc. szczepów przyjęło się. Wpadliśmy więc na myśl stworzenia w tym roku szkółki samych wiśni na ca 100 drzew i zaopatrywania nimi najwięcej zaniedbanych działek przyzagrodowych naszych członków-biedniaków czy też robotników fabrycznych (w pobliżu krochmalnia).

Otrzymałem od prof. Wasilewskiego z Wrześni wiele obiecującą propozycję stworzenia przy mojej szkole szkółki drzew owocowych jako bazy zaopatrzeniowej dla szkół podstawowych w naszej gminie. Naturalnie bez kredytów, bez finansowania.

*

W końcu sierpnia odbyła się we Wrześni Rejonowa Wystawa Rolnicza. Daliśmy na nią z koła miczurinowskiego i ze szkolnego kółka eksponaty najlepsze. Składały się na nie próbki nasion roślin oleistych z naszych poletek doświadczalnych, plony pracy, dziennik zajęć, dzienniczki kontrolno - obserwacyjne, zielniki, gablotki z owadami-szkodnikami, zestawienie łatwych sposobów szczepienia drzew owocowych; jako dekoracyjne eksponaty — korytka kwiatowe oraz 5 palm od tegorocznego wysadka począwszy do palmy 4-letnie. Wszystko zostało umieszczone w specjalnych skrzynkach, olejno malowanych, z tablicami orientacyjnymi, z odpowiednimi napisami, (fotografie itp. przedmioty). Eksponaty te były poprzednio wystawione na wystawie prac nauczycielskich i uczniowskich, która trwała podczas sierpniowej konferencji nauczycielskiej; wywołały one tam wprost rewelacyjne zainteresowanie wśród nauczycielstwa. Później zabrał je kierownik Upowszechniania Wiedzy Rolniczej Zieliński na Rejonową Wystawę do pawilonu, gdzie budziły niemniejsze zainteresowanie wśród rzesz zwiedzających.

Wystawa trwała do 30 sierpnia, jednakże był projekt przedłużenia jej o 10 dni. Wobec czego nie spieszyłem się z odebraniem eksponatów.

2 września wysłałem furmankę, niestety, wróciła z niczym. Urzędnicy Prezydium Pow. Rady Narodowej we Wrześni odnieśli się z kpinami do moich wysłanników; moja osobista interwencja i interwencja PKW ZSL nie odniosły żadnego skutku. Zwróciłem się do Prezydium PRN we Wrześni listem poleconym z prośbą o zwrot eksponatów do 12.IX względnie o wypłacenie odszkodowania w wysokości 4.172,20 zł, — z zaznaczeniem, że prześlę zażalenie do Ministerstwa Rolnictwa. Na mój list Prezydium Pow. Rady Nar. nie raczyło zareagować, wobec czego zwróciłem się do Ministerstwa. Ministerstwo odpowiedziało w ciągu tygodnia, a 14.X otrzymałem z Woj. Rady Narodowej w Poznaniu wyjaśnienie z obietnicą, która do dziś dnia nie została załatwiona.

Co dzień wyglądam ciężarówki z naszymi eksponatami — niestety bezskutecznie. Nie idzie tu o moją osobistą materialną szkodę, lecz o to, że eksponaty były pracami wykonywanymi kolektywnie: wspólnie pokryliśmy koszty skrzynek, farb olejnych, a co najważniejsze — był to przecież nasz dwuletni dorobek a zarazem dokument —i po nim ani śladu?

W jakim świetle stoją władze powiatowe wobec mojego społeczeństwa? Czyż podobne wyczyny dadzą bodziec do dalszej pracy, a przede wszystkim do współpracy z taką władzą, jak Prezydium PRN we Wrześni?

Ignacy Mrugalski

*) „Wieś" nr 42

ILJA ERENBURG

O PRACY PISARZA

Zamieszczamy dalsze fragmenty studium Ilji Erenburga pt. „O pracy pisarza", które ukazało się w numerze 10 radzieckiego miesięcznika „Znamia".

Redakcja

3.

Doświadczony agronom wymowniej opowie o dorobku gospodarstwa rolnego niż powieściopisarz; teoretyk wojskowy dokładniej przeanalizuje bitwę pod Stalingradem niż najsumienniejszy beletrysta.

Jest wszakże dziedzina, którą pisarz powinien znać dokładniej od swych współczesnych i rodaków: jest nią wewnętrzny świat człowieka.

Załóżmy, iż treścią książki pisarza jest życie Iwanowa, mieszkającego w sąsiedztwie czytelnika. Zarówno powierzchowność Iwanowa, jak i jego dzień powszedni są czytelnikowi dokładnie znane: spotyka go on stale, słucha jego przemówień na zebraniach, być może nawet odwiedza go. Mimo to Iwanow był dla niego nadal znaną, lecz nie odkrytą ziemią. Jeśli pisarz zdoła opowiedzieć o tym, nad czym zamyśla się ten daleki sąsiad, jak znosi nieszczęścia, jak pracuje, kocha, błądzi — czytelnik, zamykając książkę o nim, poczuje się bogatszy: poznawszy bowiem dokładnie Iwanowa, lepiej pozna i siebie.

...Czytelnik liczy na to, że pisarz głębiej od niego przeniknie w świat ludzkich uczuć — że jego oczy podobne są do promieni Roentgena. Otwierając powieść spodziewa się dokładniej z niej poznać swych kolegów, współczesnego człowieka, przyjaciół, wrogów. Ma on nadzieję, że przy pomocy pisarza głębiej zrozumie samego siebie i bogatszą treścią wypełni swoje życie.

Nie istnieją już w naszym społeczeństwie ani warunki, ani przesądy opisane przez Lwa Tołstoja. Ale robotnica z Triochgornoj Manufaktury wzrusza się męką Anny Kareniny do łez. Zrozumiała jest dla niej i bezbronność kochającego serca, i siła macierzyństwa. Dawne ludzkie przeżycia kierują spojrzenia młodej kobiety w głąb własnego serca. Współczesna czytelniczka bierze do ręki powieść Tołstoja nie tylko po to, aby poznać moralność społeczeństwa, które przestało istnieć — lecz i po to, żeby przeniknąć w głębiny złożonych uczuć ludzkich.

Lenin znakomicie oświetlił przeciwieństwa socjalne, których Tołstoj nie zdołał przezwyciężyć. Dla Lenina drogi Rosji widoczne były wyraźnie; Tołstoj ich nie dostrzegał. Ale Lenin czytał Tołstoja, by wykazywać bezradność tołstojowskiej filozofii: wielki pisarz pomógł mu poznać wewnętrzny świat ludzi.

Dawno temu — na zjeździe pisarzy radzieckich przemawiała młoda kobieta, robotnica Triochgornoj Manufaktury; zapytywała ona pisarzy, dlaczego nie ma u nas powieści i opowiadań odtwarzających życie włókniarek. Minęło od owego czasu lat bez mała dwadzieścia. Ukazało się już wiele książek, których bohaterami są robotnicy przemysłu tekstylnego. A jednak nie te książki cieszą się w bibliotekach największą poczytnością. Czyżby Lewin i Wroński bardziej interesowali robotnice niż ludzie współcześni? Nie. Widocznie w powieściach mówiących o włókniarkach nie pokazano żywych ludzi i uczuć ludzkich, lecz procesy produkcyjne

4.

Nigdy i nigdzie literatura i pisarz nie budziły tak żywego zainteresowania, jak w Związku Radzieckim. Nie ma u nas pisarza, który by nie otrzymywał od czytelników setek listów. Czy dlatego, że pisarze, nie obawiając się posądzenia o brak skromności, opowiadają czytelnikom, jak rodzą się w nich pomysły twórcze? Czy dlatego, że wypowiadają swe zdanie o książkach innych pisarzy? Bynajmniej. Rzadko kiedy dzielimy się z czytelnikami zarówno swymi twórczymi doświadczeniami, jak uwagami o książkach kolegów.

W artykułach niektórych krytyków czytelnik stale znajduje wymówki. Zarzuca się tam: jednemu autorowi, że zbyt długo milczy; drugiemu — że jego powieść o tematyce wojennej nic nie mówi o heroicznych walkach na tyłach wroga; trzeciemu — że jego bohaterowie nie znają radości życia lub są nazbyt pewni siebie.

Obok takich artykułów czytelnik może znaleźć zapewnienia niektórych literatów, iż zaplanowali powieść o budownictwie w określonej gałęzi przemysłu — i że redakcje czasopism wydelegowały ich w teren, by mogli zebrać potrzebne materiały z różnych dziedzin naszej gospodarki.

(Pragnę tu zaznaczyć, że nie powątpiewam o pożytku dla pisarza takich wyjazdów i podróży. Ale powątpiewam, by pisarz, jadący w pociągu z notesem w ręce, zdołał zgromadzić „materiał" do powieści. Czechow, zwiedziwszy Sachalin, napisał tom reportaży. To, co w swej podróży zobaczył, wzbogaciło go, pomogło dokładniej poznać ludzi. W swych opowiadaniach nie wracał już jednak do sachalińskich tematów. Pisarza można wysłać do Mołdawii, Jakutii, za granicę. Zdoła on doskonale wykonać pracę dziennikarską. Reportaż — to trudny i ważny rodzaj literatury. Ale delegując pisarza w teren, nie można liczyć na to, by przywiózł on w walizce duszę powieści).

Pisarz nie może pisać o wszystkim i o wszystkich. Istnieją dla niego ograniczenia i w wyborze tematów i w wyborze bohaterów. Przed każdym pisarzem, nawet największym, powstają ściany. Istotę jego twórczości określają warunki społeczne, w jakich żyje; jest to dziś wiadome każdemu; określa ją ponadto jego przeszłość, jego życiowe doświadczenie, jego charakter.

5.

Leningradzki inżynier trafnie zauważył, że niektóre powieści i opowiadania naszych autorów nie przemawiają do czytelnika. Krytycy zwykli to tłumaczyć słabą formą artystyczną. Moim zdaniem zło tkwi w czym innym.

Mamy pisarzy, których książki głęboko wzruszają czytelników. Prawie wszyscy ci autorzy są mistrzami pióra. Lecz i te książki, które nie porywają czytelników, nie zawsze są źle napisane. W ciągu ostatnich dziesięciu lat mistrzostwo formy znacznie się podniosło; poziom powieści i opowiadania o przeciętnej wartości, jest wyższy od poziomu podobnych utworów z czasów przedwojennych.

Przejrzałem ostatnio parę kompletów starych przedrewolucyjnych czasopism: kilka numerów „Ruskawo bagactwa", „Żurnała dla wsiech", „Sowremionnowo mira". Żyli wówczas Czechow, Gorki, Błok. Obok nich zamieszczali tam swe prace dziesiątki utalentowanych beletrystów i poetów. Pisali nieudolnie. Gdy porównamy ich sztukę pisarską z mistrzostwem średniej miary pisarza radzieckiego, stwierdzamy, że współcześni autorzy piszą lepiej.

Wydaje mi się, że oschłości, którą wyczuł w niektórych utworach mój leningradzki korespondent, należy doszukiwać się nie w słabości ich formy — w każdym razie nie jedynie w niej.

Odpowiadając na pytanie, jak należy dobrze pisać, Lew Tołstoj dał dwie cenne rady: pisarz nigdy nie powinien pisać o tym, co nie wzbudza jego zainteresowania: gdy obmyśliwszy treść książki, może jej nie napisać, uczyni lepiej, gdy zrezygnuje z wykonania swego pomysłu.

Pisarz nie jest aparatem rejestrującym bieg wypadków. Pisze on książkę nie dlatego, że umie pisać, nie dlatego, że będąc członkiem Związku Radzieckich Pisarzy, może być zapytany, dlaczego ostatnio nic nie wydaje. Nie dlatego też tworzy dzieło, że musi zarobić na życie. Pisze on swą książkę dlatego, że nie może pokonać w sobie pragnień opowiedzenia ludziom czegoś własnego; dlatego, że „zachorował" na książkę; dlatego, że dostrzegł ludzi, zjawiska, uczucia, których nie może nie opisać. Tak powstają książki wypełnione wielkimi namiętnościami; i jeśli nawet nie są one wolne od artystycznych usterek, porywają czytelników.

Oto dlaczego nie mogę zrozumieć niektórych krytyków — tych mianowicie, którzy zarzucają pisarzowi, że nie napisał powieści o kanale Wołga - Don, o przemyśle tekstylnym, o walce o pokój. Czyż nie byłoby słuszniejsze wytknięcie autorowi, że napisał książkę bez wkładu w nią serca — i daremnie zmarnował czas na jej powstanie? W sztuce statystyka nie odgrywa tej roli, co w produkcji przemysłowej. Jedna dobra powieść ma nieporównanie większą wartość od setki chybionych. Dobre powieści nie zużywają się jak węgiel i nie niszczą, jak obuwie.

...Środowisko społeczne kształtuje idee, uczucia, życie i pracę pisarza; poza tym środowiskiem, poza społeczeństwem więdnie on i ginie. Rosyjska literatura jest być może dlatego bardziej w swej treści wyrazista niż literatura Zachodu, że zawsze wiązała się z ludem; zna ona znikomą ilość wypadków ucieczki w społeczną pustkę. ...Wielu symbolistów zapragnęło w końcu znaleźć związek z prawdą życia; występuje to szczególnie jaskrawo w twórczości Aleksandra Błoka: jego droga od wierszy o „Pięknej Pani" przywiodła go — poprzez „Zemstę" i wiersze o Rosji — do „Dwunastu".

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

Tłumaczył Stanisław Ziemak

W 36 ROCZNICĘ WIELKIEJ REWOLUCJI SOCJALISTYCZNEJ

Ukazały się dzieła:

ARMIA RADZIECKA — NASZ PRZYJACIEL I SOJUSZNIK

„...W sercu każdego Polaka słowa „Armia Radziecka" budzą jakieś bardzo osobiste, najserdeczniejsze wspomnienia... Armia Radziecka była i jest ze swej istoty sojuszniczką klasową polskich robotników i chłopów — bo była i jest armią robotników i chłopów radzieckich..."

(z przedmowy)

Stron 328 Cena zł 25.50

DOPÓKI BIĆ BĘDA SERCA...

Zbiór opowiadań, szkiców i dokumentów poświęconych czynom bojowym komsomolców — młodych żołnierzy Armii Radzieckiej i Radzieckiej Marynarki Wojennej w Wielkiej Wojnie Narodowej.

Stron 616 Cena zł 29,—

MICHAŁ FRUNZE — DZIEŁA WYBRANE

Dzieła wybrane Frunzego, wiernego syna partii bolszewickiej, wybitnego dowódcy i działacza, stanowią bogaty materiał dla pogłębienia i rozszerzenia wiedzy politycznej i wojskowej.

Stron 610 Cena zł 35.—

WYDAWNICTWO MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

K 15364-1

BOLESŁAW LESMAN

OBRACHUNKI SKUPOWE

Jedno z ostatnich miejsc w województwie łódzkim zajmował powiat łowicki. Jedno z ostatnich miejsc w powiecie łowickim — gmina Bielawa. Takie „rozeznanie" terenu dał mi sekretarz Komitetu Powiatowego w Łowiczu.

— Gorzej niż w Bielawie przebiega skup tylko w najbardziej kułackiej gminie Jeziorko, przezwanej przez któregoś z aktywistów „Bagienkiem".

— A czemu to w Bielawie jest tak źle?

— Mało roboty politycznej. Brak radiowęzła, niezbyt mocny aktyw...

— A czy kułacy...

— Kułaków jest siedmiu. Typowo średniacka gmina. A co do kułaków, to szczegółów udzieli wam prokurator...

Nie był to żart. Z aktów oskarżenia dowiedziałem się że...

— Stanisław Gałązka z Oszkowic. Z 52 roku zalega 70 kw. zboża, z 53 — 10 ton. Sfingował podział gruntu, żeby uniknąć progresji w wymiarze obowiązkowych dostaw. Oddał bratankowi — niby to w użytkowanie — 9 ha. Kilka razy pił u niego wódkę urzędnik Gminnej Delegatury Ministerstwa Skupu, który za trzy tysiące złotych podjął się zatwierdzić ten podział. Sprawa wyszła na jaw dzięki czujności Prezydium GRN i sekretarza Komitetu Gminnego.

— Cyprian Gałązka (też z Oszkowic) zalega 12 ton zboża. Zawrócił kilku sąsiadów jadących ze zbożem na punkt skupu przekonując że „jak nikt nie będzie wiózł, to dadzą spokój...".

— Franciszek Szymczak — trzeci oszkowicki kułak. W 51 roku — grzywna administracyjna za sabotowanie dostaw. W 52 roku — wyrok sądowy: 2 lata więzienia. Po roku zwolniony z dobrodziejstwa amnestii. Teraz zalega 21 ton zboża. Wezwany przez prokuratora, zobowiązał się dostawić zboże do 27 października. Oczywiście, nie dostawił. Od 28 poszukuje go milicja. Ukrył się.

— Znajdziemy — zapewnia prokurator. — Nauczy się respektu dla prawa w Polsce Ludowej. Takich nie będziemy żałować.

* * *

W magazynie Gminnej Spółdzielni, przy wadze, spotkałem sekretarza Komitetu Gminnego. Przebierał garścią w worach ziarna.

— Jak sypie? — pytam.

— Coraz lepiej. Mamy już po 14 ton dziennie. Przed tygodniem było jeszcze po siedem.

— A jaki wasz plan dzienny?

— Po siedemnaście. Planu jeszcze nie wyciągamy — pospieszył z wyjaśnieniem, widząc moją zdziwioną minę, — ale z dnia na dzień jest lepiej. Widać, że nasi agitatorzy nie próżnują po gromadach. Żeby ich trochę wcześniej przysłali... U nas bowiem trudniej, niż gdzie indziej. Nie ma radiowęzła, chociaż już większość gromad zelektryfikowaliśmy; słabo docierają gazety; trudna komunikacja. Dobrze, że nareszcie Komitet Powiatowy wziął to pod uwagę i dosłał trochę swojego aktywu do pomocy.

— A jak oceniacie pracę GRN?

— Chcieliby jak najlepiej, ale nie zawsze im się to udaje: czasem tracą głowę. W sobotę przyjechali z powiatu, pytają: dlaczego z naszej gminy nie nadsyła się podań o ulgi? A przecież zebrało się ich 187. Dawaj całą niedzielę na gorąco załatwiać. Nie było czasu, żeby z podaniami iść na gromadzkie zebrania, porozmawiać z chłopami, czy trzeba dać temu albo owemu ulgę, czy nie. Najlepiej wszak wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi, a przy tym zrobiłoby się kawał roboty politycznej. Nasza GRN zaniedbała współpracę z gromadami, zlekceważyła narady i pomoc chłopów w ocenie sytuacji, w poparciu słusznych wniosków, w rozszerzeniu mobilizacji skupowej. Prezydium zanadto liczy na kary i na powiatowe kolegium. Myślą, że kolegium im skup załatwi. Zaniedbania odrabiają teraz agitatorzy z powiatu.

* * *

Na pożyczonym rowerze jadę z Bielaw do Soboty, gdzie odbędzie się sesja wyjazdowa kolegium orzekającego przy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Łowiczu. Po drodze mijam Walewice. Na polu pasie się słynna pegeerowska stadnina. Piękne konie poszczypują ostatnią trawę.

Oprócz 8 zainteresowanych przeciw którym wystawiono wnioski o ukaranie, jest na sali jeszcze koło 30 zaproszonych chłopów. Śmiech wywołują wykrętne tłumaczenia kułackiego kuma, Władysława Dałka, który przyrzeka omłócić na Nowy Rok.

Na koniec kolegium rozpatruje sprawę Stefana Pawłowskiego, właściciela 7 ha gospodarstwa we wsi Łazin.

Pawłowski miał dostawić dla Państwa 2274 kg zboża. Minęły wszystkie wyznaczone mu terminy: przywiózł on na punkt skupu zaledwie 636 kg ziarna. Wobec tego Prezydium GRN wystawiło wniosek o ukaranie.

Na rozprawie wychodzą jednak na jaw nieznane okoliczności. Pawłowskiego spotkało w bieżącym roku kilka nieszczęść. Część zboża wymarzła mu tuż po wykiełkowaniu. Inna część, zalana na wiosnę przez wezbraną rzekę, wygniła całkowicie. W rezultacie zebrał trzecią część tego, co w ubiegłym roku.

Pawłowski na swoim gospodarstwie utrzymuje 8 osób, w tym czworo dzieci, z których najstarszy syn ma 15 lat oraz dwoje rodziców, staruszków, liczących po 70 lat. Składał trzy podania o przyznanie mu ulgi w obowiązkowych dostawach. Pierwsze dwa z tych podań zostały przez GRN odrzucone, jako złożone z pominięciem obowiązujących przepisów formalnych, trzecie — dopiero w trakcie załatwiania.

Wszystkie te fakty potwierdził przewodniczący GRN. Zawstydzony nadmienił, że w ub. roku Pawłowski został wyróżniony przez Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, jako przodujący gospodarz. Pierwszy w swojej gromadzie wywiązał się całkowicie z obowiązkowych dostaw dla Państwa.

Jasne, że zarzut jakoby Pawłowski był oporny, w świetle tych faktów całkowicie upadł. Pawłowskiemu trzeba przede wszystkim pomóc, a nie karać. Dlaczego więc GRN wystawiła wniosek o ukaranie? Dlaczego tak poniżyła **przodownika rolnictwa?** Dlaczego w jej pracy (w której najważniejsze — podnieść w gminie produkcję) zaniedbała współpracę **z przodownikiem?** Dlaczego o nim zapomniała — i na koniec najbardziej niefrasobliwie poderwała nie tylko jego osobisty autorytet, ale to, co ma bezcenną wartość społeczną w tym autorytecie: **przodownictwo?** Przy takiej polityce przestają w ogóle coś znaczyć: tytuł przodownika, wyróżnienie, nagroda, krzyż. Dziś się Walenty wyrwał naprzód, a jutro już się można z niego pośmiać?

I do takiej roboty rękę przykłada GRN? Sama się pozbawia współpracy i pomocy szerokiego aktywu wyrastających w produkcji i patriotycznej odpowiedzialności chłopów.

Fakt, że GRN w Bielawie wystawiła wniosek o ukaranie Pawłowskiego zanim jeszcze rozpatrzyła jego podanie; fakt, że dopiero na rozprawie przewodniczący GRN stwierdził, że Pawłowski nie mógł się rzeczywiście wywiązać ze swego obowiązku — świadczy nie tylko o biurokratyzmie panującym w Gminnej Radzie Narodowej. Świadczy o jednostronnym traktowaniu chłopów. Widzieć w nich **dostawców** i sprzedawców produktów — to widzieć nie tylko za mało, ale i **błędnie.** Rok gospodarczy zamyka się skupem ale rozwija się w produkcji. I Gminna Rada w produkcji winna być najściślej powiązana z gromadami i jej aktywem rolnym. Wówczas i większe plony i ugruntowana współpraca dadzą dobre i terminowe wyniki w skupie.

Miał rację sekretarz KG mówiąc, że GRN w Bielawie niedostatecznie zna swój teren, że o wiele za mało interesuje się samym rozwojem rolnictwa i bytowymi sprawami mieszkańców swojej gminy.

Bolesław Lesman

STEFAN MROCZEŃ

Spotkania z Kościuszkowcami

Kiedy gromada młodych żołnierzy obsiądzie kołem sierżanta Gościołowicza i poprosi go o wspomnienia wojenne, będzie się trochę zżymał, wykręcał, ale szybko zwilgotnieją mu oczy. Sięgnie tedy do kieszeni i wydobędzie z niej blaszany orzełek piastowski.

— Przypinałem go do czapki 6-go października 1943 roku, bardzo daleko stąd: w Sielcach nad Oką, na ziemi radzieckiej.

Zapadnie cisza. Wsparci na karabinach chłopcy wysłuchają opowieści o najtrwalszej przyjaźni, zawartej nad Oką, przypieczętowanej śmiercią drogiego towarzysza na gruzach hitlerowskiej Kwatery Głównej w Berlinie.

Gościołowicz służył w II Dywizji pod kapitanem Gomzą, radzieckim oficerem szkoleniowym. Przeszli razem długi szlak bojowy: zdobywali Warszawę, Wał Pomorski, Kołobrzeg, Szczecin, Berlin. Nieśli sobie pomoc w tysiącach potrzeb. Gomza poległ na kilka dni przed zakończeniem wojny. Osłaniał polski oddziałek, obsługując działo przeciwpancerne. Gościołowicz zawdzięcza mu życie. Zawdzięcza mu znacznie więcej — i o tym przede wszystkim opowie swoim podkomendnym.

Nasz sierżant — przyzna otwarcie — nie był początkowo uświadomionym żołnierzem. Przeżył w wojsku sanacyjnym gorycz kampanii wrześniowej, powiódł go los następnie na ziemię radziecką. Sumienie nie pozwoliło mu wstąpić do armii Andersa, bo nie miał zaufania do sanacyjnych oficerów.

W czasie największych bitew, kiedy milkły na chwilę działa i ustawał grzechot karabinów maszynowych, na postojach w miasteczkach, których nazwy już nie pamięta — mówili z Gomzą o przyszłej Polsce. Te właśnie rozmowy najbardziej cementowały ich przyjaźń.

—Pod Warszawą smutną i zniszczoną powiedział mi, że będziemy mieli jeszcze piękniejszą stolicę; na Pomorzu pokazywał mi majątki polskich obszarników i junkierskie; powiadał, że szczęśliwy chłop, syty wreszcie chleba, zbuduje w nich nowe życie.

W końcu Gościołowicz powie, że Gomza nauczył go rozumieć nie tylko polityczny, ale i społeczny sens wojny.

O tym, że jest przodującym podoficerem ludowego wojska ani słowem nie wspomni. Podniesie się wolno, schowa piastowski orzełek do kieszeni i zakończy „regulaminowo":

— No, chłopcy, ćwiczymy dalej. Kapitan Gomza miałby do mnie żal, gdybyśmy na dniu dzisiejszym poprzestali...

* * *

Jeżeli zatrzymacie się kiedykolwiek w Białymstoku i znajdziecie chwilę czasu, kupcie gazetę w kiosku nr 4, u inwalidy wojennego Karola Gorbika. Z całą pewnością będzie was agitował do czytania wydawnictw radzieckich. A jak traficie na dobry humor sprzedawcy, to być może opowie wam coś ze swego życia.

Warto posłuchać. Gorbik dwukrotnie w swoim życiu spotkał się z żołnierzami radzieckimi. Ale za pierwszym razem nie umiał ocenić wartości tego spotkania.

Było to w pamiętnym roku 1917. Służył w armii carskiej. Postrzelili go ciężko Niemcy: został 40 procentowym inwalidą. Pośród żołnierzy wzmagały się rewolucyjne nastroje. Odbywały się nieustannie wiece i masówki. Ale Gorbika nie brało to nowe tętniące życie na małym, zda się zapomnianym odcinku frontu. Rozpamiętywał swoje półkalectwo, w czarnych kolorach widział swoje życie w burżuazyjnej Polsce. I właśnie w chwili największego zwątpienia, usłyszał pierwszy raz przemawiających żołnierzy-bolszewików. Mówili o Wielkiej Rewolucji w Piotrogrodzie. Fabryki i ziemia w ręce ludu, praca dla wszystkich, wolność narodom; — w hasła te, młody inwalida, nie wierzył. Przypominał je sobie później w najcięższych okresach życia, kiedy wystawał przed sanacyjnym Funduszem Pracy, czekając na zasiłek przeznaczony dla bezrobotnych.

Michał Bylina — Lenino

A drugi raz spotkał się z radzieckimi żołnierzami pod Lenino. Zgłosił się na ochotnika do I Dywizji, prosił gorąco, by go przyjęli, poszedł do ataku i padł w końcowej fazie bitwy, ranny ciężko w brzuch.

Minęły lata — ale drugie spotkanie utrwaliło się w sercu Gorbika na zawsze. Stracił połowę zdrowia — to prawda, ale, jak sam powiada, zyskał pełne nowe życie.

Powiecie może: mały kiosk w Białymstoku — jaka to kariera? A jednak na tej małej przestrzeni skupia się niemało wiedzy o świecie, zapisanej w codziennych gazetach, tygodnikach, w książkach. Gorbik jest pierwszym ich czytelnikiem i przodującym kolporterem. W tym widzi wartość swego życia, pojął ją wśród przyjaciół, żołnierzy radzieckich. Oni nie rozstawali się nigdy z książką i gazetą. Gorbik je dziś propaguje, osiągając tytuł przodownika.

* * *

Adam Kurowski także wspomina... Jak na tak bogaty życiorys brakuje mu — zdawałoby się — kilkunastu lat. Kiedy tego człowieka uważnie słuchać, mimowoli żal, że dotąd jeszcze nie mamy książki o pracy aktywisty partyjnego.

Pomyśleć tylko: rzucono młodego chłopaka wprost z wojska na trudny powiat reszelski; przeznaczono do rozładowania najbardziej skomplikowanych sytuacji. Na początek — tartak w Biskupcu. Już po kilkunastu miesiącach załoga wykonywała regularnie plany produkcyjne, a grupę partyjną wzmocniło 18-tu starannie wyszkolonych politycznie robotników.

Czegóż to Kurowski nie robił? Oczyścił Powiatową Radę Narodową z wszelkiego rodzaju wrogów, niezwykle szybko zorganizował akcję zwalczania analfabetyzmu. Nie taka to znowu prosta sprawa w powiecie zamieszkałym częściowo przez zacofanych, zamkniętych w sobie i nieufnych chłopów z nowogródzkiego.

Kurowski mówi rzeczowo bez przechwałek o ciężkiej walce o spółdzielczość produkcyjną. A przecież to jego stawiali spółdzielcy z reszelskiego powiatu za wzór na Zjeździe Szczecińskim.

Ożywia się dopiero, kiedy pytam go o źródła siły, energii i wiary we własną pracę.

Dobywa zżółkły arkusz papieru. Pismo na nim w ciągu lat pobladło, jest jednak czytelne. Doszło rąk Kurowskiego na kilka godzin przed pierwszą bitwą Kościuszkowców pod Lenino. Na arkuszu, który jest odbitką rozkazu do Wojska Polskiego z dnia 11 października 1943 roku czytamy:

„Niech nie zadrży litośnie nasze serce, niech nie zadrży nasza ręka. Pewne, spokojne nasze oko niech śle pociski — spokojny, nieustraszony i bezustanny odgłos naszych kroków niechaj straszy faszystę w dzień i w nocy. Nie dawajmy wrogowi odpoczynku ani wytchnienia, ani w dzień, ani w nocy"...

Kurowski spokojnie składa kartkę i odpowiada, że rozkaz jest nadal aktualny. Walka trwa.

Czymże jest jego dzisiejsza praca, jeżeli nie dalszym ciągiem rewolucyjnej walki, rozpoczętej nad daleką Oką?

Stefan Mroczeń

RYSZARD HŁADKO

W SANATORIUM

Kuracjusze wypoczywają po zabiegach w parku zdrojowym

Komfortowy gmach iwonickiego „Exelsioru" góruje nad całą okolicą. Biel tynku rozjarzają oślepiające w południowym słońcu błyski wielkich jak witryny szyb, rozszczepionych w misternej siateczce świerkowego igliwia. Na obszerny taras wysypują się kuracjusze.

Od strony dolnych pawilonów nadchodzi niewysoki mężczyzna w białym kitlu: to ordynator sanatorium doktór Marian S. z Krakowa. W tej chwili zatrzymał się przy starej babinie w ciężkiej, długiej, pasiastej spódnicy, opornie poddającej się zamaszystym ruchom. Jest tak szczelnie omotana w rozmaite szale i chusty, że gdy pod dotknięciem ręki doktora gwałtownie się obróciła, wyjrzał spod nich ledwie rąbek gęsto zbrużdżonego czoła i pomarszczone policzki, nad którymi jarzyło się dwoje żywych, rozbieganych oczu.

— Jak tam, pani Dworecka, już lepiej?...

— A... dzięki Bogu — przyświadczyła skwapliwie. — Ze wszystkim. Żadnych zarzutów nie mogę robić, tak się mną pan doktór zaopiekował. Porównania nie ma, jak żem tu przyjechała dwa tygodnie temu.

— Z inhalacji pani korzysta?

— Te rurki co się przez nie tak wsiąka?... A jakże! Nawet mi bardzo pomaga. I borowina, i solanki, i te jakisi lampy, i kąpiele w takich korytkach...

— Aha, czterokomorowe!

— Właśnie! Jak tam wchodzę, to aż się boję, jakby igłami — kłuje. Ale to mi najlepiej robi. Zresztą wszystko jest dobre. Najlepiej idzie mi na smak, co do jadła, bo dawnej w ogóle apetytu nie miałam.

— A widzi pani — przypomniał doktór S., kręcąc poważnie głową i podnosząc palec, jakby na przestrogę. — Nawet szpital w Sandomierzu nie pomógł. Aż tu pani musiała przyjechać.

— O tak, ciężko było — westchnęła Dworecka. — Nadziękować się nie mogę, że mnie ta Samopomoc tu skierowała. I serce mi doligało, i rumatys, i nerwy, a najwięcej to dychawica; jakiem szła, tom się zawsze zasapała i powietrze łapałam, jak ryba. Jeszcze po równym, pomalutku — jakoś tam; ale na wysokie wdrapać się nie dałabym rady. Zresztą co ja będę panu dochtorowi opowiadać: sam pan widział...

Doktór poważnie przytakuje. I zaraz potem, strzelając figlarnym spojrzeniem, rzuca swobodnie, lecz ze zdecydowaną pewnością:

— Było źle. A wyjedzie pani stąd — ja pani to mówię — zupełnie zdrowa!

— Oj żeby tak Pan Bóg dał doktorowi wiele zdrowia za serdeczne słowo! — porwała się kobiecina, zaciskając dłonie na piersiach.

*

— Panie doktorze, panie doktorze! — Zdyszana, wygrzebała zza pazuchy szczelnego kubraka jakiś papierek. — Nie pogniewa się pan? Ja w sprawie syna. Jeśli już pan taki dobry, to może i jemu co pomoże...

— No, no — ożywił się lekarz bardziej z ciekawości niż ze współczucia. — Co mu jest?

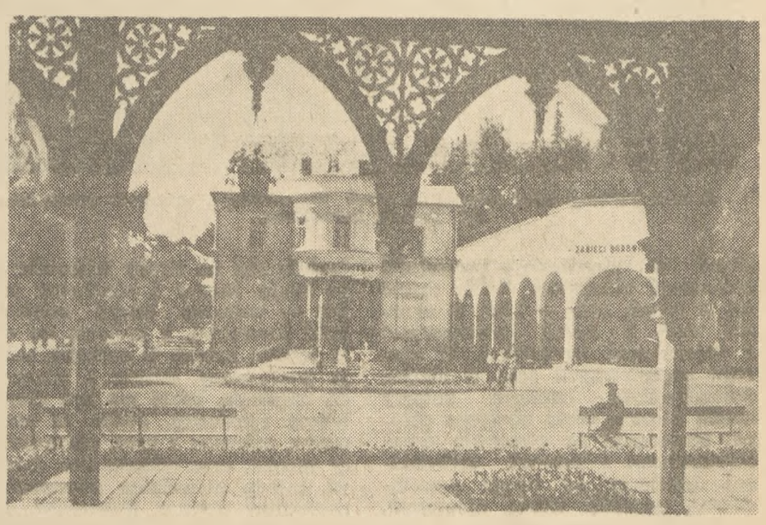

Iwonicz-Zdrój. Fragment „Łazienek leczniczych"

— Właśnie dopraszam się łaski: tu jest szczegółowo naznaczone na co on chory. Ta kartka jeszcze ze szpitala. Tylko, że to po łacinie...

Doktór rzucił okiem na blankiet, aby po chwili współczująco spojrzeć na kobietę. Dworecka się zestrachała.

— I co?

— A jak on się tej biedy napytał?

— Zwyczajnie, jak to chłopak — orzekła zwięźle — 12 lat miał, jak poszedł na ślizgawkę. Jedną nogą wpadł do przerębla. To, hycel, zamiast pójść zaraz do domu, wylał wodę z buta i znów się ślizgał. Po trzech dniach wrzód jak pięść na nodze wyrzuciło. Ratowałam jak mogłam, ciepły okład z pszenicznych otrąb robiłam — nie pomoło. Doktorzy wrzód wygoili, ale słabość została i tak się teraz chłopak męczy...

— Trzeba leczyć. Nie można zwlekać. Wydarzyło mu się to samo, co i pani. Gościec stawowy, reumatyzm... Doktór zdecydował się powiedzieć prawdę, wykorzystując gniewny ton kobiety przytłumiający jej cierpienie.

— A widzi pan, widzi pan, proszę — przyświadczyła z gorzką satysfakcją. — Wiem po sobie. Trzy lata temu to bym te kalenice przeskoczyła. A teraz... jeszcze ze mną nie tak źle, ale jak popatrzę na tych tu ludzi, o choćby ten Ruchała — wytknęła go palcem — do czterdziestki jeszcze nie dojechał, a jaki połamany: czołem ziemi dotyka.

— Heniek może dojść do podobnego stanu.

— O nie daj Boże!

— Od pani zależy...

— Wiem. Ale cóż ja mogę zrobić temu hunewotowi, że się nie chce leczyć. Mówiłam nieraz; lecz się Heniuś, bo źle będzie z tobą. Ale on tylko pomacha rękami i powiada: nic mi nie będzie, matuś; skończę tylko szkołę. Tak to się pali do tej nauki. A teraz przeniósł się do siostry, do szkoły metalowej w Gdańsku. Nad samo morze. Niech Bóg broni takiej wilgoci.

— Tak, to nie jest najlepsze...

— O to, to! Doktór, co go leczył w szpitalu, zawsze mu mówił: synku, jak się nie będziesz strzegł wody — zmarniejesz. Trzymaj się zawsze na sucho.

— To już przesada. Pewnie, lepiej by mu odpowiadało rodzinne, sandomierskie powietrze. A jeszcze lepiej podgórskie. Szkoły metalowe nie kończą się na Gdańsku. Może i gdzie indziej się uczyć. Przedtem jednak powinien się leczyć.

— Panie doktorze złociuśki — błagalnie złożyła ręce. — Pan tak wszystko dokumentnie przetłumaczy, poradzi. Więc pytam się, co ja mam zrobić, żeby się chłopak nie zmarnował? Jak go leczyć, gdzie wysłać?

— Przykładać mu ciepłe okłady z pszennych otrąb i z gotowanych kartofli. Sama pani kiedyś na sobie to praktykowała — zażartował.

Kobieta przybrała wojowniczą postawę i całą zamaszystością swojej postaci naparła na doktora.

— Owszem, przykładałam. Robiłam jeszcze gorsze rzeczy: chodziłam po znachorach, wierzyłam w zabobony. Toż ja ciemna kobita — czytać się nie nauczyłam, dopiero od syna. A któż miał głupią oświecić na takie wymęczenie w młodości, że chłop nie udźwignął tego, co ja wynosiłam na plecach. Ja ziemi nie miałam, wyrobna jestem, wszystko musiałam wycisnąć tymi rękami u obcych ludzi, aby dzieciakom co do gęby włożyć, a jestem wdowa — samotna. Taka to była moja dola i taka nauka. A teraz zmądrzałam. Jak mnie tu zaczęli leczyć, od razu zmądrzałam. Otręba nie pomogła, a solanki pomogły. I teraz wiem, że wyleczyć się da **tylko przez doktorów**. Dla każdego musi być inny przepis. A pan doktór prześmiechy sobie robi. Ja stara, należy mi się poszanowanie — kończyła z godnością, ale już bez gniewu i raczej z łagodną pretensją.

Doktór stwierdził, że burza minęła i znów zażartował.

— A pójdzie pani na dzisiejszą potańcówkę w świetlicy?...

— I... co też pan doktór! Taka dychawiczna kobieta, jak ja, nie do balowania. Ja lubię tak sama jedna w osobności pochodzić, w parku posiedzieć, pospać trochę...

— A to niedobrze, trzeba być razem z ludźmi. Nie myśli się wtedy o chorobie i łatwiej też się wyleczyć... A co do pani syna — Dworecka nastawiła uszu — nie można dłużej zwlekać. Potrzebny mu nie szpital lecz sanatorium. Mógłby na przykład przyjechać tu, do Iwonicza...

— Naprawdę? — ucieszyła się kobiecina.

— No, niekoniecznie do nas, równie dobrze do Szczawnicy, Buska, Krynicy — wszędzie go wyleczą. Ale tu byłby pod moją opieką. Zobaczymy, pogadam z dyrekcją. Za parę dni dam pani odpowiedź. Przez dłuższą chwilę nie mógł uwolnić ręki z mocnego uścisku rozradowanej kobiety.

— Kijem go wypędzę do sanatorium. Już jutro wysyłam telegram do siostry, żeby mi Heńka odesłała do domu.

Ryszard Hładko

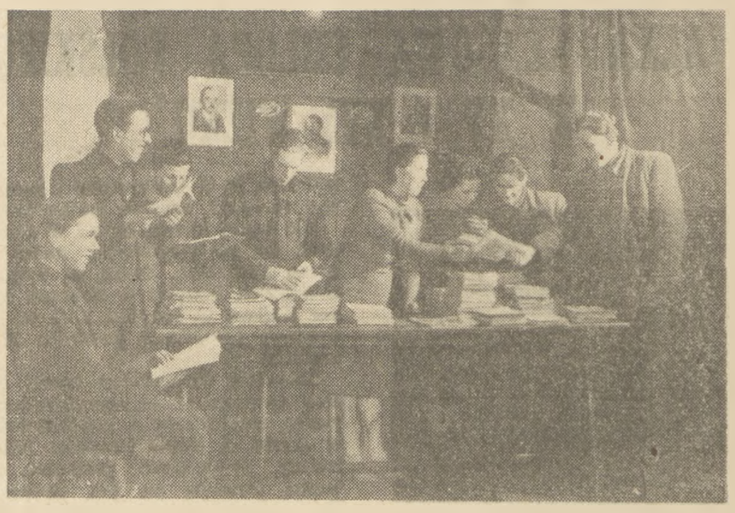

WIESŁAW JAŻDŻYŃSKI

O pracy bibliotekarzy

LISTÓW bibliotekarzy wiejskich — a mam tych listów przed sobą kilkadziesiąt — nie można czytać obojętnie, „na zimno". Chcesz, czy nie chcesz — wiążą one emocjonalnie, budząc najczęściej podziw i uznanie. Bo w pracy bibliotekarza nie ma i być nie może schematu. Konkretne warunki, tak przecież rozmaite w różnych częściach naszego kraju — dyktują bibliotekarzowi formy pracy, podsuwają rodzaje broni, wyznaczają całą skomplikowaną strategię w walce o zorganizowanego czytelnika chłopskiego. Zrozumienie indywidualnych, specyficznych cech terenu, skuteczny w określonych warunkach wybór środków działania, w niemałym stopniu przyczynił się do tego, że w 10-ty rok istnienia Polski Ludowej będą mogli wprowadzić bibliotekarze ponad pół miliona aktywnych, zorganizowanych czytelników chłopskich.

*

Istnieje na Podlasiu pradawny zwyczaj wzajemnych odwiedzin i wieczornych pogwarek. W długie jesienne i zimowe wieczory zbierają się chłopi u bardziej „bywałego" i opowiadają sobie, gdzie kto był i co widział. Ten właśnie, utarty przez tradycję zwyczaj wykorzystał bibliotekarz Jefim Radczuk. W ręce, owych „bywałych w świecie" wkładał odpowiednią książkę, która dodawała wagi osobistym wspomnieniom, uwierzytelniała je. Chwedczuk pisze, że nie brak w Daszach i Pogrebach (pow. Bielsk Podlaski) chłopów, którzy służyli w armii carskiej, stykali się z żołnierzami-bolszewikami. Jakże zyskały barwne ich opowiadania, kiedy poparła je radziecka książka — „Chleb" A. Tołstoja, czytana po polsku i po rosyjsku!

Radczuk w ten sposób zdobywał dla książki starszych chłopów z zapadłych wsi i — jakby się mogło wydawać — z sennych przysiółków podlaskich. Tych właśnie chłopów powiązał również z konkretną walką o wyższą wydajność w rolnictwie. Sąsiedzkie dyskusje nad książką przeniosły się do świetlicy, wyremontowanej przez czytelników. Powstała grupa chłopów, zajmująca się racjonalną uprawą łąk i czytająca pilnie odpowiednie książki. A łąki to przyszłość gospodarcza rodzinnej wsi Jefima i okolicy. „U nas musi powstać rejon hodowli bydła, tylko skoczyć mi trzeba po nowe książki".

*

Poręba III to typowa wieś robotniczo-chłopska, leżąca pod Zawierciem. Znaczna część mężczyzn pracuje w fabrykach i kopalniach, a młodzież uczy się w mieście. Główny więc ciężar prowadzenia gospodarki spadł na kobiety. Tę właśnie konkretną sytuację przyjął, jako punkt wyjścia, bibliotekarz Bogusław Mazur. Książka miała stanowić narzędzie przekształcenia świadomości kobiet. Jakże się zabrał Mazur do dzieła?

W Porębie nie brak świadomych, aktywnych chłopów - robotników. Spośród nich wybrał bibliotekarz słynne dziś w okolicy „dwójki propagatorów książki". W Porębie kobiety mają zwyczaj zbierania się dla wspólnego skubania pierza. Plotą przy tej okazji do znudzenia, czasem śpiewają. „Dwójki" sprawiły, że zwyczaj pozostał, ale zamiast bajd któraś z kobiet czyta książkę.

Kobiety przedyskutowały „Zorany ugór" i „Kawalera złotej gwiazdy". Odczytały w tych książkach realną perspektywę przemiany własnego życia na lepsze. Rodziny Wystrychowskich, Góralczyków, Machów, Sadowskich i inne podpisały deklarację przystąpienia do spółdzielni produkcyjnej.

Wydawać by się mogło, że Mazur osiągnął znacznie większy sukces niż bibliotekarz Jefim. Tak, ale **obaj** wykorzystali specyficzne, realne warunki, w jakich wypadło im pracować. One to podsunęły im formy walki o przebudowę środowiska. Toteż Radczuk mógł na pierwszym etapie uzyskać zainteresowanie dla hodowli, podczas gdy w Porębie III dało się już postawić sprawę spółdzielni produkcyjnej. Przy sukcesie więc niejednakowym, obaj jednak osiągnęli to, co było możliwe w danych warunkach.

*

W Annowie (pow. Żnin, woj. bydgoskie) sojusznikiem bibliotekarza — młodego nauczyciela Edmunda Spychalskiego, okazała się młodzież. Starsi natomiast wykazywali do współczesnej literatury zdecydowaną niechęć.

Ośrodkiem, z którego bibliotekarz przeprowadził generalny atak była świetlica. Pozbierał młodych powsinogów, karciarzy, swojego rodzaju bumelantów, zaglądających nawet do kieliszka — i powoli „zachwycił" pracami świetlicowymi. W planie pracy annowskiej świetlicy przewidziano przede wszystkim dyskusje nad książkami. Starsi początkowo „łoili skórę" uczestnikom świetlicy, zabraniali kontaktu z nauczycielem, który „na komunizm nawraca", wreszcie machali bezradnie rękami.

Kiedy jednak doszło do dyskusji o sadownictwie, zajrzeli do świetlicy i starsi średniacy. Bo gdzie to kto widział, żeby taki, co gruszki cichcem z drzewa kradnie o sadach rozprawiał! I tak przyszło do pierwszej szerszej dyskusji gromadzkiej.

Roczny dorobek Spychalskiego przedstawia się pokaźnie: 65 przedyskutowanych książek, w tym 35 radzieckich z „Mikitą Bratusiem" na czele. Czytało to opowiadanie Gonczara 15 chłopów z ukończonymi kursami języka rosyjskiego.

Nie chodzi tu o złote i srebrne odznaki przodowników czytelnictwa, jakie zdobyli annowiacy, ani nawet o fakt, że świetlicę uznano za pierwszą w powiecie. Annowo wysunęło się w skupie i kontraktacji na pierwsze miejsce w powiecie i VII w województwie. A bibliotekarz nacisnął właściwą dźwignię gospodarczego życia gromady — sadownictwo i ogrodownictwo.

*

Zygmunt Woronko — kierownik szkoły i bibliotekarz z Nowej Wsi, pow. Grudziądz, rozczytał prawie całą gromadę i prawie całą zapisał na IV etap Konkursu Czytelników Bibliotek Wiejskich, ponad 300 osób... przecież, jeszcze w 1951 roku biblioteka liczyła zaledwie 55 czytelników, w roku ubiegłym — 105.

Woronko wykorzystał dwie wielkie możliwości. Pierwsza to — świetlica. Tylko, że wykorzystał ją pełniej niż Spychalski. Wprowadził w program rozrywkowy „kwadranse literackie". W czasie występów zespołu dramatycznego i chóru odczytywane są i dyskutowane ciekawsze fragmenty z książek, a z kolei omawiane szerzej w gromadzie.

Druga, umiejętnie wykorzystana lokalna możliwość — to młodzież, która uczy się w Grudziądzu. A że tamtejsze szkoły mają dobrych polonistów, młodzież pełni z wielkim powodzeniem rolę komentatorów książek. W Nowej Wsi działają „specjaliści" od literatury polskiej, radzieckiej, zachodnio-europejskiej, rolniczej i jakiej chcecie. Oni to podsuwają odpowiednie książki, przygotowują rodziców do dyskusji, kierują ich przebiegiem i sami zabierają głos.

Nowa Wieś tworzy zaplecze Grudziądza. Dlatego dobrze się stało, że chłopi prenumerują tu czasopisma radzieckie — takie, jak „Sad i ogorod", czy „Kołchoznoje proizwodstwo". Gromada, oparta do niedawna o tradycyjną czterozbożową uprawę, słynie dziś z pomidorów, ogórków, kapusty i wybija się w kontraktacji roślin przemysłowych.

Ale — rzecz prosta — wielkiego rozmachu czytelnictwa nie można sprowadzać jedynie do sukcesów ekonomicznych. Nowowiejscy chłopi — to także muzycy i śpiewacy, aktorzy, znani szeroko tancerze i recytatorzy.

*

Każdy list bibliotekarza wiejskiego przynosi odmienne sposoby posunięcia naprzód wielkiej sprawy przebudowy kulturalnej i gospodarczej wsi. Każdy list, z jakiejkolwiek by nie był strony, pokazuje nowe, odkrywcze pomysły w walce o upowszechnienie czytelnictwa.

Niesposób tych doświadczeń omówić w jednym artykule. I dlatego nasuwa się taki wniosek końcowy:

Tych sprawdzonych już w życiu pomysłów zmarnować nie można, nie wolno ich pod korcem ukrywać. Trzeba je koniecznie uporządkować, zebrać w książkę i rozesłać naszym bibliotekarzom. Ileż bowiem taka książka zawrze cennych, godnych upowszechnienia doświadczeń, ile gotowych wzorów?

Piękne zadanie dla Centralnego Zarządu Bibliotek.

Wiesław Jażdżyński

TADEUSZ PAPIER

CZAPLA I KOSELARZ

Fragment powieści

DOKĄD to, Jakubie?

A... przed siebie...

O! To daleko! Nogi was zabolą!...

Macie już swoje lata...

Szanować się trzeba...

— Niejednemu jeszcze dam radę...

— Tak, to tak... Odpocząć nie zawadzi... Siadajcie na wóz...

Czapla dał znak parobkowi Parasiowi, żeby zatrzymał konie. Stary Jakub siadł na jakimś worku, wypchanym ziarnem, ale Czapla zrobił mu miejsce obok siebie; Jakub przesiadł się z westchnieniem ulgi.

Czapla wiózł do spółdzielni zaległą „ociupinkę" zboża. Zwlekał z oddaniem od zeszłego roku, ale Mazur ostrzegł go, że miarka cierpliwości już się przebrała i przypomniał, ile Czapla omłócił. „Kto to mógł zdać?" — zastanawiał się wówczas Czapla, czyniąc w myślach przegląd robotników, którzy zatrudnieni byli przy młocce. „Teraz to nikomu nie można wierzyć!" — stwierdził.

Jakub odwrócił głowę w bok i zapytał, patrząc na pękate worki:

— Sprzedajecie?

— Ee!... — odparł z niechęcią Czapla. — Bo to można?

— Jak to nie? Od kiedy zabronione?

— Na skup wiozę! — mruknął sucho Czapla. Poprawił się na siedzeniu i chrząknął. — Wszystko, diabły, wydrą od człowieka. Ostatnie ziarenko...

W oczach Jakuba pojawił się błysk przekory. Pogładził wąsy i udając, że chce pochlebić gospodarzowi, dodał z chytrym uśmiechem:

— No!... Na strychu macie ziarno nieruszone... Do żniw możecie wesela wyprawić...

Czapla udał, że się zakrztusił dymem i wypluł resztkę papierosa na drogę. Spojrzał pochmurnie na starego Jakuba.

„Dziad parszywy! Wziąć tu takiego na wóz i zaraz z niego wylatują wszy..."

— Żartujecie!... — rzucił. — I na mnie był rok ciężki... Nie urodziło się, jak po inne lata...

— Ano, prawda! — przytaknął Jakub. Milczał jakiś czas, jakby wsłuchując się w turkot kół, bo piach się skończył i wóz wjechał na twardą drogę. — Gdzie indziej są nawet urodzaje, ale u nas ta rzeka...

— Tak! tak! Rzeka!... — westchnął Czapla.

— W tym roku bieda się skończy — odezwał się Paraś, odwracając piegowatą twarz do Czapli. — Technicy lada dzień przyjadą...

— Pilnuj koni!... Wywalisz wóz do rowu! — mruknął sucho Czapla.

Wjechali teraz na szosę, która prowadziła do Lipnicy. Po obydwóch stronach drogi rosły młode czereśnie, zasadzone w ubiegłym roku przez zetempowców. Drzewa były obsypane zielonymi liśćmi. Nieco z boku, na wzgórku, rosła kępka starych, pokręconych sosen. Jakub pamiętał, że za czasów jego dzieciństwa rósł tu las.

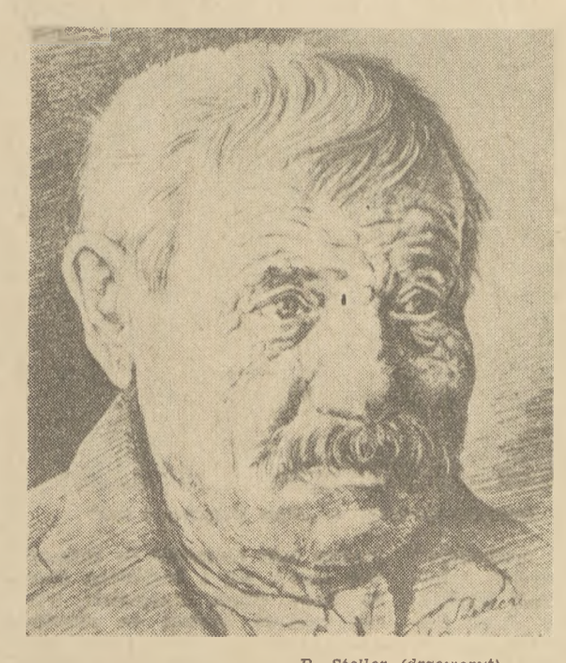

P. Steller (drzeworyt)

Krajobraz roztaczał się inny, niż koło Maciejowa. Droga to wspinała się pod górę, to znowu opadała raptownie. Na prawo i lewo wyrastały kopulaste wzgórza; niektóre z nich miały strome ściany, porośnięte krzakami jeżyn i głogów. Na łagodniejszych zboczach leżały uprawne pola. Ziemia dużo lepsza niż w Maciejowie: żółta, lessowata glinka. Mimo wczesnej pory żyta już wyrośnięte, falowały jak podłużne jeziora. Pszenice trzymały się mocno, zapowiadając bogaty urodzaj.

— Jaka to ne a kapryśna!... — zagadał Jakub.—Jednym da wszystko: ziemię, urodzaj, a drugiemu... bagna... Lipniczakom dobrze się wiedzie...

— Spółdzielnię mają zakładać... — wtrącił się znowu Paraś.

— Już drugi rok zakładają... — skarcił go Czapla. — Z Bogiem... Co komu dogadza...

— E! — odparł Paraś, uśmiechając się poufale. — Tym razem to się zawzięli! Dwudziestu chłopów przystąpiło...

— Jedź, jedź! nie gadaj.

U wylotu drogi, na górze, bielał niewysoki budynek, ogrodzony niskim, wiklinowym płotem; mieścił się tam posterunek Milicji Obywatelskiej. Nieco dalej, spośród zieleni drzew wynurzała się wieś Lipnica z widocznym po środku czerwonym budynkiem Gminnej Rady Narodowej.

Jakub skorzystał z tego, że konie zwolniły i począł się szykować do zejścia.

— Jedźcie!... Konie silne...

— E... nie... Zsiądę...

— Jak chcecie! — stęknął Czapla i zeskoczył na drogę. Za nim wygramolił się dziadek.

— Martwicie się?... Można to załatwić... Maćkowski powiadał...

— Et! — przerwał stary. — Gdzie tam teraz do zgody!...

— A jednak... No... musicie kiedyś dać Szymonowi jego część...

— Chałupa była Oleńki...

— Ba! Oleńki! — rzekł z przejęciem Czapla. — Oleńka w mieście... Chałupy jej nie trzeba...

— Ale Oleńki! — uparł się stary. — Jej się należy...

— To i pole, któreście mi odstąpili, też jest Oleńki?...

— Pole dajemy wam za uprawę...

— Tak! tak! tak! — odparł szybko Czapla i machnął pogardliwie ręką. — Co tam tego jest!...

— Zawsze coś jest... Z Oleńką się dzielimy...

— Pewnie! Pewnie!... Grosz do grosza...

— No tak! — potwierdził słabo Jakub.

— Wsiadajcie!

— E... e... Bóg zapłać!

Czapla roześmiał się.

— Cóż to? Na piechotę dalej pójdziecie? Podwiozłem was dotąd, pojedziemy dalej...

Jakub zafrasował się:

— E... nie... Powiadam, ja do Lipnicy...

— Do gminy?

— Tam... tutaj... — wskazał ręką na posterunek.

Czapla jakby dopiero teraz przejrzał grę starego. Wykrztusił:

— Jakto?... Jakto?... To wy?...

— Ano! — odparł jakby z ulgą Jakub.

— Bójcie się Boga! — krzyknął z przejęciem Czapla. — To wy na syna?

— Jaki tam syn! — krzyknął naraz Jakub, jakby dopiero nabrał nowych sił.

— Co powiadacie?!

— Na sieroce się porwał! Dom zburzył! Taką to sztukę pokazał, jak się przyżenił do bogacza.

— Człowieku!...

— Aa!... — krzyknął Jakub. — Człowieku!... Jak burzył, to się nie bał... Tfu! — splunął ze złością. — Niech zgnije..

— Jakubie! Opamiętajcie się!... Milicję wzywać?... Co ludzie na to!... W rodzinie... Ojciec na syna... Do czego prowadzicie? Nie wstyd?

Czapla wychylił się z wozu i nie odrywał oczów od rozognionego Jakuba. Nie chodziło mu o to, aby ratować Maćkowskiego, czy też Szymona. Chciał po staremu grać rolę rozjemcy. Koselarze przed nim powinni wygadać swe żale. A stary ucieka się do pomocy milicji? Co to? Kończy się już przez takich, jak Czapla i Maćkowski podtrzymywany rozdział między „władzą", a wsią? A jutro? Jutro może ten kaprawy dziad polecie z czym innym; na niego, na Maćkowskiego, na Matusiczka... A bo to tylko jedni tacy Koselarze są na wsi?

— Jakubie! — odezwał się surowo. — Nie róbcie głupstw! Wracajcie do domu! Ja zapośredniczę...

— Ee! Trudna rada! — odparł desperacko stary. Kręcił się w miejscu i omijał wzrokiem Czaplę.

Czapla spojrzał ze wstrętem na siwe, wyblakłe oczy Jakuba, na opuszczone, drgające wąsy i wyrwał nagle bat z rąk Parasia. Podciął konie, wóz ruszył ostro.

Stary stał długi czas na drodze przed posterunkiem, jakby namyślając się czy iść dalej, czy też wracać do domu.

Tadeusz Papier

STANISŁAW SZCZOTKA

WALKA KLASOWA CHŁOPA POLSKIEGO W XV i XVI WIEKU*)

Wystawa Odrodzenia w Muzeum Narodowym *foto W. Piotrowski*

Przypisaństwo chłopa polskiego do ziemi ograniczało przeważnie wystąpienia chłopstwa do lokalnych zaburzeń, które najczęściej kończyły się spaleniem dworu, zabudowań gospodarczych na folwarku, pobiciem, a nawet zabiciem dziedzica bądź jego służby administracyjnej, która specjalnie dała się poddanym we znaki.

Kiedy na sejmie z 1566 r. radzono nad sprawą wygnania z Polski znienawidzonych arian, wielkie wrażenie wywarła na sejmujących wiadomość, że poddani zabili swego dziedzica Obierskiego. Chłopi zorganizowali spisek przeciwko niemu, przestali uznawać jego władzę nad sobą, twierdząc, że skoro Chrystus cierpiał i zginął na krzyżu za wszystkich — bo chciał, by wszyscy byli wolni — więc targnęli się na życie swojego pana, bo ich gnębił.

O innym podobnym wypadku wspomina Marcin Bielski w swej Kronice. Oto w 1593 r., podczas sejmu słudzy zabili swego pana Burskiego spod Czerska na Mazowszu. Ciało jego wrzucili do Wisły i „na jego wozie i koniach precz zjechali". Kiedy zaś zostali pojmani, srodze zemściła się na nich sprawiedliwość, stojąca na straży feudalnego porządku. Przywiezionych do Warszawy „wsadziwszy je na wóz, wożono po mieście i naprzód im po nodze, więc po ręce ucięto, potym w pasy na grzbiecie krajano, a potym kleszczami rozpalonymi targano, na ostatek ćwiartowano i ćwierci na szubienicy rozwieszano, a ręce ich na bramie (miejskiej) przybito". Wyrok śmierci kwalifikowanej miał być przestrogą dla innych chłopów, którzy śmieliby targnąć się na swego dziedzica...

Drobnych, lokalnych buntów musiało być sporo, ich liczba i częstotliwość wzrastała w ciągu XVI w. do tego stopnia, że szlachta polska ustawicznie żyła obawą ogólnokrajowego powstania chłopskiego...

* * *

Rzeczą przy dzisiejszym stanie badań najzupełniej oczywistą jest rozwój gospodarki towarowo - pieniężnej w rolniczych stosunkach Polski, przynajmniej od XII w. po połowę XV stulecia. Z tą formą gospodarki szło w parze upowszechnianie renty pieniężnej, najbardziej postępowej, zwiastującej rozkład feudalizmu. Nic tedy dziwnego, że w dobrach klasztoru zwierzynieckiego, gdzie widać najwyraźniejsze zahamowanie procesu rozwoju społecznego i uporczywe trwanie przy rencie odrobkowej z pewnymi przejawami renty naturalnej, musiało dojść do wielkiego zaognienia stosunków między poddanymi a właścicielami feudalnymi dóbr. Można to obserwować na rozwoju wypadków z klasztornej wsi Olszanicy.

W 1581 r. dochodzi do otwartego oporu chłopstwa przeciwko żądaniom odrabiania zwiększonej pańszczyzny. Komisarze klasztorni skazali dwóch chłopów, jako przywódców ruchu oporu, na śmierć. Jedynie na prośby sąsiadów król Stefan Batory zamienił karę śmierci na więzienie.

Nie zmieniło to jednak ducha oporu, nie wpłynęło bynajmniej na złagodzenie klasowych antagonizmów. Dochodzi tutaj do nowych wystąpień chłopstwa pod sam koniec XVI i na początku XVII wieku, których ostrze zupełnie wyraźnie kieruje się przeciwko klasztorowi norbertanek i administracji klasztornej.

Inne studium dr Bieniarzówny rzuca promień światła na podobne wypadki w dobrach klasztoru cysterskiego w Mogile na przełomie XV i XVI w. Wydarzenia w dobrach klasztornych w Krowodrzy, Olszanicy i w okolicach Mogiły pod Krakowem oraz w dobrach przemęckich w Wielkopolsce wskazują najzupełniej wyraźnie, że walka klasowa w dobrach kościelnych w omawianym okresie miała wielkie natężenie.

Skoro wciąż pokutuje przekonanie, że sytuacja chłopstwa w dobrach duchownych była lepsza, można śmiało zaryzykować twierdzenie, że wobec tego wystąpienia chłopskie przeciwko świeckim dziedzicom też nie należały do rzadkości.

W wyroku sądu referendarskiego z 5 listopada 1592 r., który skazuje na śmierć 15 chłopów z tego powodu, że „nalezieni są przez komisarze być przyczyną tych wszystkich buntów i nieposłuszeństw" i dlatego „my wiedząc, że wszelaka swawola i bunt karane i hamowane być mają, aby z nich więtsza pobudka do nieposłuszeństwa nie rosła, znaleźliśmy, że ci buntownicy i hersztowie zasłużyli karanie na gardło".

Nie lepiej zresztą było i w należących do poszczególnych miast dobrach ziemskich. Znane są wypadki chłopskich buntów w dobrach miasta Kalisza ze schyłku XVI w. i w dobrach Lublina z początku XVII stulecia.

Słabością chłopskiego oporu była jego spontaniczność, jego ograniczony zasięg terytorialny i krótkotrwałość w czasie. A mimo wszystko jednak należy ustawicznie pamiętać, iż walka klasowa na wsi ówczesnej Polski stale i wciąż drążyła kanały wewnątrz feudalnego porządku, powodowała i przyspieszała jego rozkład, zapowiadała nowy porządek.

Warto tu wspomnieć epizod z roku 1549 związany z przybyciem Kazimierza Jagiellończyka do Krakowa, opisany przez Jana Długosza. Wiąże się ten epizod ze słynnym wystąpieniem Jana z Ludziska — syna chłopa z Kujaw, profesora Akademii Krakowskiej.

Oto nazajutrz po koronacji tegoż monarchy w kilku wsiach klasztoru tynieckiego, które odmówiły królowi dostawy niezwykłych podwód, pozabierano chłopom dobytki. Rozżalone taką krzywdą niewiasty z tych wsi, przybiegłszy za swoim bydłem, napełniły cały kościół krakowski, nabożeństwem właśnie zajęty, płaczem i krzykiem wielkim i sprawiły zamieszanie w kościele. „Wielu ludzi wzięło to bardzo do serca, że król Kazimierz od takich zelżywości poczynał swoje panowanie".

Te ciężary na rzecz feudalnego państwa wywołują coraz większe niezadowolenie chłopstwa i doprowadzają poddanych już nie do płaczu i lamentów, lecz do zbrojnych wystąpień. Zapiski sądowe krakowskie w latach 1449—1453 podają szereg wypadków, kiedy chłopi ze wsi małopolskich ważą się zbrojnie na odbicie z rąk państwowych poborców rzeczy zajętych u nich na podatki.

Materiały źródłowe do dziejów ruchu husyckiego w Polsce pozwalają formułować przypuszczenie, że w ciągu XV w. narastały w naszym kraju nastroje rewolucyjne.

Odgłosy walk husyckich na Słowaczyźnie w latach 1431 — 1462 znajdują żywy odzew w Polsce na ziemiach pogranicznych. Chłopi łączą się z oddziałami, jakie z Czech przez Śląsk na Myślenice przedostają się na Spisz. Cały szereg grodów i warowni przechodzi w ich ręce. Na wielką skalę szerzy się zbójnictwo.

Oddziały te miały stosunki po obu stronach granicy; występowali bądź w Polsce, bądź na Węgrzech. O ich kontaktach i znajomości pogranicza świadczy list do władz m. Łariowa. Warto go przytoczyć, gdyż jest nieznany polskim historykom.

„Wy źli a niesprawiedliwi ludzie bardiowscy, wyście naszych braci dali powiesić, ludzi dobrych i niewinnych jak niecnotliwych morderców, którzy ani wam, ani nikomu nic nie byli winni. A przeto jeżeli nam — ich przyjaciołom i rodzinom ich za nich nie zapłacicie 400 zł w złocie do trzech niedzieli w klasztorze w Mogile pod Krakowem albo u Kartuzów w Lechnicy, tedy na waszych gardłach i na waszym mieniu i na waszych poddanych bądź długo, bądź krótko mścić się będziemy, dopóki naszego życia stanie. Ten list pisan z gór w dzień św. Jakuba".

Zaznaczyć należy, że wszelkie ruchy i powstania antyfeudalne na Węgrzech będą potęgować — wtedy i później — wrzenie na polskiej góralszczyźnie; będą wpływać na wzmożenie się polskiego zbójnictwa góralskiego — owej swoistej dla górskich terenów formy walki klasowej.

Husytyzm i jego odgłosy na ziemiach polskich — to zapowiedź przejścia od spontanicznej walki chłopstwa do najwyższej formy oporu antyfeudalnego, do powstania.

Zanosiło się na nie w ciągu XV wieku. Jego też widmo stało wciąż przed oczyma szlachty polskiej XVI stulecia. Praca Tazbira zgromadziła szereg dowodów owego lęku feudałów. Świadczyły o nim i wypowiedzi pisarzy antydysydenckich i konstytucje sejmowe, i lauda sejmikowe. Fulwiusz Ruggieri, nuncjusz apostolski w 1565 r. zastanawiając się, dlaczego Rzeczpospolita nie zwiększa swych sił zbrojnych przez zaciąg masy chłopskiej — mówił: „może dlatego, aby nabrawszy ducha wolności nie pomyśleli o zrzuceniu jarzma niewoli, przez coby odmienił się rząd Polski, w której szlachta samowładnie panuje".

Narastające przejawy klasowej walki chłopstwa z feudałami, tworząca się antyfeudalna ideologia społeczna — od husyckich wpływów po ariańską doktrynę, świadczyły najlepiej o antagonistycznych zmaganiach wewnątrz społeczeństwa polskiego okresu Odrodzenia. Klęski tych walk chłopskich, upadek ideologii społecznych herezji wytłumaczył dostatecznie referat prof. Arnolda. Ale ferment ten był płodny i w dziedzinie nadbudowy w postępowej literaturze polskiego Odrodzenia i radykalnej literaturze plebejskiej — i mimo zdecydowanego zwycięstwa feudałów — w tych siłach, które odtąd będą przygotowywać powstania chłopów ukraińskich i „poruszeństwo" górali podhalańskich z Kostką Napierskim na czele, i ruchy chłopów wielkopolskich z XVII w. i zmagania chłopskie ze szwedzkim potopem, co stało się szczytnym rodowodem frontu narodowego w Polsce.

Stanisław Szczotka

*) Część I patrz „Wieś" nr 45.

BOLESŁAW DUDZIŃSKI

POZNAJMY CHIŃSKICH PRZYJACIÓŁ

W latach ostatnich ukazały się po polsku powieści: młodej autorki — Ting Ling pt. „Słońce nad rzeką Sanghan" oraz pisarza Czao Szu-li pt. „Przemiany w Liciaczuangu". W roku ubiegłym wydano w przekładzie polskim powieść Tsao Ming — „Źródło siły". Niebawem ma się ukazać w wydaniu „Czytelnika" powieść Czou Li po pt. „Huragan" *). Dwie pierwsze z wymienionych książek — podobnie jak „Huragan" — wypełnione są problematyką przemian, zachodzących w życiu nowej chińskiej wsi w wyniku reformy rolnej, ostrej walki klasowej z przeżytkami półfeudalnego ustroju i kształtowania się świadomości rewolucyjnej wśród pracującego chłopstwa. Powieści Ting Ling i Czao Szu-li omawiane były w swoim czasie obszernie na łamach naszej prasy, nie będziemy się więc tu dłużej nad nimi zatrzymywać. Obie te pozycje cechuje wysoki poziom ideologiczny i artystyczny; powieść Ting Ling uzyskała w r. 1952 Nagrodę Stalinowską.

Powieść najwybitniejszej współczesnej autorki chińskiej — Tsao Ming pt. „Źródło siły" poświęcona jest zagadnieniom dotychczas dość rzadko omawianym przez pisarzy Ludowych Chin. Podczas gdy tematyka wiejska znajduje w ich dziełach częste i obszerne uwzględnienie, sprawy związane z życiem i pracą proletariatu miejskiego — robotników fabrycznych i przemysłowych omawiane są w tych dziełach znacznie rzadziej i mniej dokładnie. Przyczyna tego leży niewątpliwie w fakcie, że Chiny są dotychczas krajem o przeważająco rolniczym charakterze, a główna masa ich wielomilionowej ludności — to chłopi. Szeroki rozwój przemysłu chińskiego datuje się dopiero od chwili ostatecznego zwycięstwa władzy ludowej. Jest to jednak okres zbyt krótki, by pisarze mogli w pełni nadążyć za rozwijającą się problematyką budownictwa przemysłowego i stworzyć w swych utworach rozległe odbicie zagadnień z nim związanych.

Po tej linii nowych zainteresowań idzie powieść „Źródło siły". Jest to zbeletryzowana kronika odbudowy pewnej elektrowni, zniszczonej przez okupantów japońskich i kuomintangowskich. Opisując przebieg tej odbudowy, autorka przedstawia równocześnie przemiany zachodzące w świadomości robotników. Początkowo załoga staje do pracy jedynie po to, by zapewnić sobie doraźną możność zarobkowania, i nie sięga poza ten ograniczony cel, nie zdaje sobie bowiem sprawy ze znaczenia elektrowni dla gospodarki całego kraju. Wynikają stąd trudności i konflikty, celowo podsycane przez zamaskowanych agentów Czang-Kai-szeka, którzy imają się wszelkich środków, nie wyłączając sabotażu i morderstwa.

Doświadczenia osiągnięte przez kolektyw robotniczy podczas odbudowy, organizatorski i wychowawczy wpływ aktywistów partii komunistycznej oraz śmiała krytyka i samokrytyka — te czynniki wywołują przełom w świadomości załogi. W ostatnich rozdziałach powieści autorka ukazuje, jak w ogniu ciężkich prób wyrósł i zahartował się kolektyw elektrowni, jak twórczy entuzjazm porywa najbardziej ospałych i nieufnych, jak z szeregów załogi stają do wielkich zadań nowi działacze partyjni i przodownicy pracy. Taki jest optymistyczny finał tej ciekawej i z rozmachem napisanej powieści.

*

W dziale utworów scenicznych mamy do zanotowania dwa przekłady z literatury chińskiej. Odznaczona w roku ubiegłym Nagrodą Stalinowską sztuka Ho Czing Czi i Ting I „Dziewczyna o białych włosach" **) — choć oparta na podaniu ludowym o fantastycznej nieco treści — tkwi przecież mocno korzeniami w nieodległej przeszłości chińskiego chłopstwa. Rzecz dzieje się w latach 1938 — 1939, w okresie walk 8 Armii Rewolucyjnej z najeźdźcami japońskimi. W szeregu sugestywnych scen o silnym dramatycznym napięciu autorzy kreślą historię córki ubogiego chłopa, sprzedanej za ojcowskie długi obszarnikowi i przezeń uwiedzionej. Uciekłszy od swego prześladowcy, osiwiała wśród nieszczęść, dziewczyna przez dłuższy czas ukrywa się w górach, uważana przez okolicznych mieszkańców za tajemniczą zjawę „z białymi włosami". Gdy 8 Armia wkracza na te obszary, niosąc mieszkańcom nowy ład i nowe życie, sprawa nieszczęsnej Si-Er zostaje wyjaśniona. Obszarnik i jego zausznicy, ciemiężyciele i zdrajcy ludu chińskiego, ponoszą zasłużoną karę; pracujący chłopi z rąk ludowych żołnierzy otrzymują wolność ziemię, która dotychczas była własnością chciwych i okrutnych bogaczy. Realistyczne zobrazowanie nędzy i niewoli chińskiego chłopa w dobie przedrewolucyjnej oraz zwartość budowy i żywość akcji scenicznej — to główne i wybitne zalety, pokrótce omówionej tu sztuki.

Sztuka znakomitego pisarza — Kuo Mo-żo pt. „Czu Juan — doradca królewski" ***) jest dramatem historycznym, którego akcja rozgrywa się w r. 313 przed naszą erą, a więc w czasach, gdy feudalne Chiny podzielone były na wiele małych, zwalczających się, państewek. Pomimo tak odległych czasów, autor zawarł w tej sztuce aktualną treść polityczną. Sztuka Kuo Mo-żo napisana była w r. 1942; jej ideowym motywem przewodnim jest apel do narodowej jedności i czynności w obliczu zewnętrznego wroga pod reżimem Kuomintangu, który wchodził w haniebne pakty z imperialistami japońskimi, głoszenie tego rodzaju haseł jednościowych nie mogło odbywać się zbyt jawnie. Stąd właśnie historyczna maska zastosowana przez Kuo Mo-żo.

Schemat konstrukcyjny dramatu jest nieskomplikowany. Czu Juan, doradca króla państwa Czu wiernie i czujnie stoi na straży interesów tego kraju. Mądry i szlachetny polityk — wskutek intryg zawistnej kliki dworskiej, z królową na czele popada jednak w niełaskę, zostaje pozbawiony urzędu i wtrącony do więzienia, gdzie ma być skrytobójczo zgładzony. Jeden ze strażników, człowiek z ludu, nienawidzący tyranii, oraz oddana Czu Juanowi, młoda niewolnica udaremniają nikczemny zamiar dworaków. Nie szczędząc siebie, ratują Czu Juana przed śmiercią i umożliwiają mu ucieczkę, wierzą bowiem w jego prawość, rozum i zdolność odwracania niebezpieczeństw grożących krajowi.

Mimo pewnych obciążeń retorycznych, sztuka Kuo Mo-żo ma wybitne walory teatralne; poprzez szereg wyraziście zarysowanych postaci interesująco uwydatnia istotę konfliktu, a w wielu fragmentach ujmuje i wzrusza szczerością poetyckiego polotu. Podkreślić należy z uznaniem staranne i pracowite przypisy polskiego tłumacza.

Obydwa omówione tu pokrótce utwory sceniczne zrywają stanowczo z archaiczną konwencją teatru chińskiego. Nie wynika stąd jednak, że technika pisarska autorów pokrywa się całkowicie z postulatami w dziedzinie współczesnego teatru realistycznego. Problem tych różnic jest tematem, który wymagałby odrębnego opracowania.

A. Lao. Radosny dzień zwycięstwa armii koreańskiej i chińskich ochotników na froncie koreańskim

*

Na uboczu od wszystkich zarejestrowanych tu przez nas przekładów, stoją „Opowieści znad brzegów rzek" — wielki epos chiński, którego data powstania określona jest na pierwszą połowę w. XII. Aczkolwiek literaturoznawstwo łączy powstanie tego dzieła z nazwiskami dwóch wybitnych pisarzy chińskiego średniowiecza, jest rzeczą pewną, że mamy tu do czynienia z autorstwem zbiorowym, które stworzyło epopeję, narastającą w ciągu całych stuleci pod względem treści i rozmiarów. Istnieje kilka wersji „Opowieści znad brzegów rzek"; jedna z nich, drukowana ok. r. 1650, liczy 115 obszernych rozdziałów.

„Opowieści" dają rozległy, niemal encyklopedyczny obraz Chin XI — XII stulecia. Nie należy zapominać, że w tym okresie Chiny były już od dawna krajem o wysoko rozwiniętej kulturze i technice, co oczywiście wpłynęło na wzbogacenie treściowych elementów dzieła. Jego osnową są dzieje „Drużyny sprawiedliwych zbójców", walczącej pod wodzą Sung Cianga z uciskiem i przemocą władzy cesarskiej. Główny bohater — Sung Ciang pochodzi z warstwy średnich urzędników, przywództwo zawdzięcza przede wszystkim swym zaletom moralnym. Reprezentuje on typ zbuntowanego inteligenta, typ, którego przedstawicieli, znajdujemy często i od wielu setek lat w literaturze chińskiej.

Ówczesne względy dydaktyczne i po prostu — praktyczne nakazywały autorom „Opowieści" zaopatrzyć je w rozwiązanie kompromisowe, drużyna Sung Cianga godzi się w końcu z władzą cesarza i zostaje wcielona do jego armii, by wespół z nią walczyć przeciwko wrogom zewnętrznym.

Niezależnie od wysokich i oryginalnych wartości artystycznych, do których należą przede wszystkim żywość narracji i soczystość kolorytu, „Opowieści znad brzegów rzek" są dla czytelnika polskiego (i w ogóle obcego) znakomitym i niezwykle obfitym źródłem wiadomości o chińskim średniowieczu, o wszystkich niemal — politycznych, społeczno-gospodarczych i obyczajowych realiach owego okresu, o życiu, charakterze i odrębnościach wielkiego narodu, którego historyczna przeszłość trwa od tysiącleci i który dziś dopiero staje się w naszych oczach potężnym, pełnym nowej dynamiki, czynnikiem postępu i pokoju światowego. Literackie i poznawcze zalety „Opowieści" najzupełniej uzasadniają inicjatywę ich przekładu na język polski. Trudnej, a sukcesem uwieńczonej pracy tłumacza oraz autorowi bardzo rzeczowej przedmowy należy się szczere uznanie.

Bolesław Dudziński

*) W chwili obecnej powieść ta znajduje się w sprzedaży.

**) Ho Czing Czi i Ting I. — Dziewczyna o białych włosach, sztuka w 5 aktach, z jęz. chińskiego tłumaczył Witold Jabłoński. Warszawa „Czytelnik", 1952 — str. 136.

***) Kuo Mo-żo „Czu Juan — doradca królewski", dramat w 5 aktach, tłumaczył z jęz. chińskiego Olgierd Wojtasiewicz — Warszawa, „Czytelnik", 1952, str. 140.

STANISŁAW MARCZAK-OBORSKI

WZÓR REALISTYCZNEGO TEATRU

W ramach polsko - radzieckiej wymiany kulturalnej wystąpił gościnnie na scenach Warszawy, Krakowa, Stalinogrodu, Łodzi, Poznania i Gdańska **Teatr im. Wachtangowa.** Przedstawienia tego teatru godnie reprezentują wielką sztukę radziecką, przynoszą niezapomniane przeżycia widzom polskim, stanowią cenny wzór dojrzałości ideowej i artystycznej dla naszych twórców teatralnych.

Teatr im. Wachtangowa w Moskwie należy do liczby najwybitniejszych scen radzieckich, zrodzonych przez Wielką Rewolucję Październikową. Powstał on 33 lata temu, założony przez Eugeniusza Wachtangowa. Wachtangow był niezwykle utalentowanym reżyserem, człowiekiem, którego twórcy nowoczesnego realistycznego teatru: Stanisławski i Niemirowicz-Danczenko uważali za swojego przodującego ucznia i „przyszłego kierownika teatru rosyjskiego". Znakomity ten artysta, oddany Rewolucji całym sercem, całą potężną indywidualnością twórczą — zmarł młodo, nie zdążywszy wypowiedzieć się w pełni. Założony przez niego teatr żyje jednak, rozwija się w myśl wskazań mistrza, posiada wśród wielu świetnych scen radzieckich swoje wyraźne oblicze artystyczne. Jego istotą — mówiąc w największym skrócie — jest przeciwstawienie się „ obiektywizmowi" teatralnemu, najbardziej namiętny stosunek do granego utworu literackiego i przedstawianych w nim postaci. Praktykę tego teatru charakteryzuje dążenie do maksymalnej wyrazistości aktorskiej, a nawet brak obawy przed jaskrawością — w celu najpełniejszego, najbardziej bojowego wyrażenia treści ideowych i artystycznych.

Zasadniczym założeniem artystycznym teatru jest również ścisłe łączenie realizmu z romantyzmem rewolucyjnym. **Albowiem** — wedle określenia jednego z czołowych reżyserów tego teatru, Borysa Zachawy — **„realizm bez romantyzmu przeradza się w suchy naturalizm, romantyzm bez realizmu odrywa się od ziemi, staje się nieprzydatny ludziom".**

Cały szereg głośnych dzieł radzieckiej dramaturgii przemówił po raz pierwszy ze sceny teatru im. Wachtangowa. Torował on sobie drogę do wielkich zdobyczy twórczych poprzez żywy kontakt ze współczesną literaturą ojczystą. Umiał pozyskać dla siebie i znakomicie wystawić wiele sztuk wybitnych pisarzy. Wymieńmy chociażby parę z nich: „Interwencję" Sławina, „Człowieka z karabinem" Pogodina, „Front" Korniejczuka, „Spisek bankrutów" Wirty, „Kronikę europejską" Arbuzowa, wreszcie dwa dzieła wielkiego Maksyma Gorkiego: „Jegor Bułyczow i inni", „Dostigajew i inni".

Przedstawienie „Jegora Bułyczowa" w inscenizacji Zachawy z r. 1932 należy do najwspanialszych osiągnięć Teatru im. Wachtangowa i weszło już do historii radzieckiej sztuki. Przez długi czas utrzymywało się ono na afiszu, a dwa lata temu zostało wznowione z zachowaniem pierwotnej koncepcji reżyserskiej i dekoratorskiej, uzupełnionej jednak nowymi pomysłami. W Związku Radzieckim zdarza się niejednokrotnie, że znakomite inscenizacje wybitnych sztuk przez całe dziesiątki lat żyją na scenie. Takie kontynuowanie twórczych tradycji teatralnych jest cennym wzorem dla polskiej organizacji życia artystycznego.

W bogatym i świetnym dorobku dramaturgicznym Gorkiego — obok „Mieszczan", „Wrogów" i „Wassy Żeleznowej" — „Jegor Bułyczow i inni" należy do utworów najznakomitszych literacko, najdosadniejszych i najcenniejszych ideowo.

W bogatym kupieckim domu rosyjskim umiera na raka człowiek. Ojciec rodziny, groźny i władczy Jegor Bułyczow, przed którym drży jeszcze całe otoczenie — rozpaczliwie zmaga się z bezlitosną chorobą. Żona, dzieci, przyjaciele, wszyscy możliwi krewni — rozwijają sieć sprzecznych intryg w celu zagarnięcia ogromnego spadku. Zamknięci w kręgu ciemnych, egoistycznych interesów, nie zdają sobie sprawy, że ich również czeka bliski, nieodwołalny koniec. Jest to bowiem rok 1917.

Oto treść sztuki. Na jej kanwie pisarz pokazuje całą panoramę odchodzącego świata: lepkich liberałów Zwoncowów, nikczemnych wyzyskiwaczy Dostigajewów, wykolejoną młodzież mieszczańską wszelkiego autoramentu sługi burżuazji, z popem Pawlinem i przełożoną klasztoru Miełaniją u szczytu. Na czoło całej tej galerii wybija się Jegor.

Bułyczow jest na wskroś realistyczną figurą, nakreśloną z pasją walczącego pisarza socjalistycznego, z całą głębią żarliwego artysty, szukającego prawdy o człowieku. Autor wkłada niejednokrotnie w usta bohatera sztuki własne sądy. Jegor potrafi powiedzieć: „popy, cary, gubernatory — na co oni są?" W kłótni z duchownym Pawlinem przejmująco zakrzyczy: „a ja jestem ziemski, ja jestem na wskroś ziemski". A obok tego takie rozbrajające wyznanie wiary kapitalistycznego wilka: — „grzesznik ze mnie, krzywdziłem ludzi. Ale wszyscy krzywdzą jedni drugich. Takie jest życie", — Bułyczow szuka prawdy, pogardza zgniłym otoczeniem, garnie się nieświadomie do tego, co młode i żywe: do swojej nielegalnej córki Szury, pochodzącej z ludu Głafiry, do rewolucjonisty Łaptiewa. Równocześnie jednak lęka się prawdy, bo przeczuwa, że odwróci się ona przeciw niemu. — „Trzeba ci było, Jegorze, tytoń palić, w dymie lżej, nie wszystko widać" — powiada do siebie na pół ironicznie, na pół serio.

Postać Bułyczowa mieści w sobie cały smutek świata wyzyskiwaczy, świadomość bezsensu, poczucie nadchodzącej zagłady. Pokazuje ona, jak ustrój kapitalistyczny unicestwia wszystkich, nawet swoich uprzywilejowanych.

Gorki swoim mistrzostwem podniósł Jegora do znaczenia symbolu kapitalistycznego społeczeństwa. Widz rozumie, że z jego śmiercią schodzi do trumny cała klasa społeczna. Pomimo ponurej fabuły sztuka nie wywiera przygnębiającego wrażenia; wprost przeciwnie — mobilizuje. Zobaczyliśmy całą otchłań gnijącego świata, ale zarazem przekonani zostaliśmy o jego nieuniknionej i słusznej klęsce.

Gorki w swoim pisarstwie najbardziej przekonywająco ukazał, że warunki ekonomiczne i społeczne określają postępowanie i moralność ludzką. Umiał zobaczyć zło nie w człowieku lecz w ustroju, nie malował nigdy postaci ludzkich plakatowo czarnych; na tym właśnie polega nowatorstwo i piękno jego humanizmu. Rozumiał zarazem konieczność walki z zepsutym światem, płonął sprawiedliwym gniewem przeciw wyzyskiwaczom — i to stanowi o mądrości jego humanizmu.

Stanisław Marczak-Oborski

I akt dramatu Maksyma Gorkiego — „Jegor Bułyczow i inni"

BARBARA LIPIŃSKA

PISZCIE SZTUKI AKTUALNE

ZACZNIJMY od pamiętnego dla gromady Siedlisko wieczoru. W wypełnionej świetlicy zebrali się okoliczni chłopi: przodownicy akcji skupowej — i wroga kułacka opozycja.

Kurtyna powoli podnosi się w górę. Zebrani stają się świadkami scen, tak dobrze znanych z terenu własnej gminy. Sztuka — **„Klęska kułaka"** w miarę rozwijającej się akcji, budzi coraz większe zainteresowanie zebranych: daje się wyczuć niecierpliwe oczekiwanie — co przyniesie zakończenie...

Młodzieżowy zespół PGR Kotla przybył do gminy Siedlisko, która w skupie zboża pozostawała w powiecie głogowskim na szarym końcu. Kiedy nie pomogły gromadzkie zebrania i indywidualne rozmowy, ambitna młodzież postanowiła użyć jednej z najcelniejszych broni: sztuki i satyry.

„Klęska kułaka" na scenie — to przecież aluzja do znienawidzonego przez całą gromadę kułaka Niedbalskiego. On to właśnie organizował na terenie gminy grupę opornych. Za swoje czyny odpowiada już w tej chwili przed władzą ludową, a widownia wcześniej dokonała osądu jego postępowania — reagując głośnym śmiechem na sceny, w których kułak i jego żona słuchają „Głosu Ameryki".

Pada ze sceny nazwisko Wojtczaka. I tu momentalnie znika poprzednia jego pewność, z jaką usiłował rej wodzić wśród gromady. Powoli odsuwa się w najciemniejszy kąt świetlicy: zrozumiał, że sztuka piętnując jego służalczość wobec kułaków, izoluje go od reszty gromady.

Możność oglądania siebie na scenie ma również i sołtys z gromady Siedlisko, Józef Gruszeczka. (Wszystkim bowiem głównym bohaterom nadano prawdziwe nazwiska). Nie odstawił zboża, zalega z odstawą mleka i mięsa, nie zapłacił jeszcze podatku gruntowego. Gdy ze sceny pada żądanie usunięcia sołtysa z jego stanowiska — Gruszeczka rozumie, że w najbliższej przyszłości na jednym z zebrań gromadzkich może usłyszeć takie samo oskarżenie.

Widowisko „Klęska kułaka" przyjęto z entuzjazmem.

— Takich przedstawień potrzeba o wiele więcej — twierdzili przodujący chłopi gromady Siedlisko. — Pomogą nam one w trudnej pracy uświadamiania naszych chłopów. Śmiało pokazują los wrogów sabotujących bohaterskie wysiłki gminy i gromady.

Pośrednia aluzja przedstawienia wzmocniona była jeszcze konkretnymi sytuacjami, faktami, danymi personalnymi, zdobytymi w czasie wędrówek zespołu po terenie. Nie trudno jest przecież ustalić nazwiska chłopów ociągających się z odstawami, nazwiska miejscowych kułaków, a niejednokrotnie i urzędników gminnych, popierających kułackie machinacje. Nie trudno zasięgnąć informacji o ich wyglądzie, powiedzonkach, obyczajach, aby nadać grze aktorskiej większą wymowę plastyczną.

Uderzać w sam środek narastających w gromadzie konfliktów, demaskować wroga w jego własnym gnieździe — oto cel, jaki przyświecał wędrówkom zespołu artystycznego po gromadach i gminach powiatu głogowskiego. Młodzież PGR Kotla rozumiała, że treść sztuki — aktualna i pełna dramatycznych spięć — może i powinna w dużym stopniu zmobilizować chłopów do wykonania, a nawet i przekroczenia planu obowiązkowych dostaw. Treść sztuki zdecydowała o tym, że już w kilka dni po wydrukowaniu. „Klęski kułaka" w „Gazecie Zielonogórskiej" próby były w pełnym toku.

Trudno jest już teraz podsumować korzyści płynące z tego rodzaju pracy kulturalnej. Na wyniki, które przejawiłyby się w pełniejszym realizowaniu planów skupu na terenie powiatu głogowskiego, należy jeszcze trochę poczekać. Pewne jednak jest to, co stwierdził pełnomocnik skupu zboża w Kotli: gminy, w których już wystąpił młodzieżowy zespół, zaczęły wywiązywać się ze swoich obowiązków masowo. Jest to naturalnie wynikiem wzmożonej pracy uświadamiającej, jaką prowadzi wśród chłopstwa aktyw gminny; ale decydujące znaczenie miała tu „Klęska kułaka" — sztuka, która stała się wyrazem ludowej praworządności.

Fakty, jakie przedstawiliśmy, mówią: młodzieżowy zespół artystyczny, pobudzony trudnościami swojego terenu, włączył się do wielkiej pracy politycznej, jaka się obecnie toczy na wsi. Pominąwszy jednak to, że przykład ten może stać się bodźcem dla innych zespołów świetlicowych — czyż nic nie mówi on naszym pisarzom?

Odnotowujemy na naszym koncie satyrę Drygasa i Sikiryckiego „Co komu winna spółdzielnia gminna"; ale w stosunku do potrzeb terenu jest to stanowczo za mało.

A jakże szybko teren podchwytuje sztuki nabrzmiałe nurtującymi go konfliktami gospodarczymi! Jak szybko czyni z nich broń ideologicznego oddziaływania, przezwyciężania wielu poważnych trudności! Otwiera się tu ogromne pole do działania nie tylko dla wykonawców, lecz przede wszystkim dla twórców współczesnych widowisk. O tym konkretnym zamówieniu społecznym nie wolno nam zapominać.

Barbara Lipińska

STANISŁAWA MIKOŁAJEWSKA

JESZCZE O LITERATURZE W SZKOLE

Od pewnego czasu na łamach tygodników literackich toczy się ciekawa dyskusja na temat odczucia treści utworów literackich przez młodzież. Jan Jelonek w n-rze 44 „Wsi" rozszerzył ten problem i na dorosłych. Pragnęłabym, żeby w tej dyskusji usłyszany był i mój głos — głos nauczycielki wiejskiej w szkole podstawowej w jednej ze szkół województwa łódzkiego.

W Polsce Ludowej wszystkie dziedziny życia — a więc i literatura — stały się dostępne dla mas. Nie jest to już sanktuarium dla wybranych, znawców, czy miłośników. Utwór literacki stał się u nas dostępny dla każdego człowieka. Dlatego nie można oceniać wzrostu kontaktu z książką (z literaturą) w oderwaniu od wzrostu zainteresowań i doświadczeń tych samych ludzi w wielu innych zakresach.

Nasza rewolucja wydobyła milionowe masy z niesłychanie ograniczonych warunków i gwałtownie zetknęła z setkami nowych doświadczeń i dziedzin poznania. Trzeba więc brać pod uwagę, że olbrzymie rozszerzenie wiedzy, obserwacji i zainteresowań powoduje, że dużo wiemy o wszystkim, a stosunkowo mało o jednym.

Wiedza i doświadczenia z innych dziedzin oczywiście wspierają obcowanie z książką i prowadzą do książki; ale ich natłok często też decyduje o tym, że w literaturze chcemy znaleźć odpowiedź na pytania z innych zakresów. Jest ich teraz w naszej świadomości dużo — i one nad nami panują.

Dyskusję zapoczątkował artykuł R. Karsta na marginesie spostrzeżeń podczas egzaminów wstępnych na wyższą uczelnię. Karst słusznie stwierdził, że „między młodym czytelnikiem a książką ściele się pole zarośnięte chwastami", czy zechciał jednak zastanowić się głębiej, co ten stan spowodowało?

Jakże to było z młodzieżą? Wojna w olbrzymim stopniu zahamowała jej naukę. Toteż w pierwszych latach po wyzwoleniu mieliśmy masowo do czynienia z tzw. „ciągami". Młodzież przerabiała program 2 lat szkolnych w przeciągu 10 miesięcy (w konkretnym przypadku woj. łódzkiego od 26.II.45 r. do 20.VII.45 r.). Jakie trudności mieliśmy na początku w samym procesie nauczania? Brak było sił nauczycielskich, a wiele z nich pasowało do nowych zadań, jak noc do dnia. W tych warunkach wyszły roczniki, które dziś w liceach uczą między innymi literatury. Obowiązek stałego dokształcania i pomoc pism literackich mogły i powinny w części wyrównać te braki. Karst, jak inspektor, skontrolował ich procent, oczywiście — nie mały.

W miarę lat sytuacja poprawiała się jednak — i obecnie programy nasze od wczesnych klas szkoły podstawowej wprowadzają naukę o książce i literaturze. Do poprowadzenia nauki w tym dziale przygotowują się nauczyciele na zebraniach w niedawno powstałych Ośrodkach Doskonalenia Kadr Oświatowych, wciąż jednak odczuwa się jeszcze brak godzin lekcyjnych na gruntowne opracowanie materiału, mała ilość niektórych egzemplarzy lektury obowiązkowej, o czym w zakresie szkoły licealnej pisał Włodzimierz Maciąg w artykule „Zmartwienia młodej polonistki" („Życie Literackie" Nr 43). Dodajmy do tego wsteczne oddziaływanie środowiska często i rodzicielskiego, a mamy zespół przyczyn kształtujących orientację literacką młodzieży.

Co do wstecznego oddziaływania środowiska należy pamiętać, że na słabo uświadomionych chłopach żerują elementy wrogie nauce i postępowi, że z tej strony nie ma próżni.

„Czytaj, czytaj, a będziesz taka głupia, jak twoja matka" — mówi stara babka. Konserwatyzm i zacofanie wzmaga swoją ostrość i aktywizuje się, kiedy je okrąża postęp i naciera na starą świadomość.

Pamiętając o tym, musimy wzmóc wysiłki w walce o rewolucję kulturalną na wsi.

Stanisława Mikołajewska

SERGIUSZ JAŚKIEWICZ

O rozwój sztuki recytatorskiej

PIERWSZY Ogólnopolski Konkurs Recytatorski osiągnął już etap eliminacji wojewódzkich. W województwie łódzkim laureatem został Juliusz Chmielarski z Michałowa w gm. Łaznów.

Kimże jest Chmielarski? Po pierwsze — synem znanego przed wojną korespondenta chłopskiego, Stanisława Chmielarskiego. Jego ojciec przez wiele lat pisywał do „Gazety Świątecznej". Podczas okupacji został wraz z żoną wywieziony do obozu i stracony przez hitlerowców. Syn po wyzwoleniu liczy 20 lat. Objął w dziedzictwie średniacką gospodarkę i poprowadził ją z powodzeniem, pomagając kształcić się dwóm młodym siostrom. Jedna pracuje już w Dyrekcji Poczty, druga idzie na wyższe studia.

Stanisław Chmielarski, gospodarz-średniak, przed kilku tygodniami złożył egzamin maturalny. Średnie wykształcenie (w zaocznym nauczaniu) zdobył nie dla szukania kariery poza wsią, ale dla pogłębienia wiedzy ogólnej gospodarza na roli.

Jak mi opowiadano, „Chmielarski więcej przeczyta przez zimę, niż nauczyciel przez rok" (a nauczycielstwo gm. Łaznów wyrobiło sobie wysoki autorytet, takie więc porównanie bardzo chlubnie mówi o Chmielarskim) „Chmielarski buduje sobie nowy dom i całą jedną izbę przeznacza na książki".

Tak to w 30 roku życia średniak dobija się matury i sali bibliotecznej we własnym domu!

Na eliminacjach wojewódzkich słuchałem z podziwem i zachwytem jego recytacji. Wspaniały talent w różnicowaniu charakteru głosów, postaci, doskonała plastyka słowa, oryginalna interpretacja, wzorowa dykcja. Za recytację „Trzech Budrysów" Mickiewicza i „Wiecu ptasiego" — Hertza łaznowski chłop-maturzysta otrzymał pierwsze miejsce i znalazł się w kadrze, którą w listopadzie oczekuje warszawski finał Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego

*

Pierwszy Ogólnopolski Konkurs Recytatorski zaktywizował wieś polską, poruszył masy chłopskie, wykrył talenty, dobrze przysłużył się sprawie upowszechnienia czytelnictwa i zaszczepienia kultu żywego słowa. Ponad dwadzieścia tysięcy uczestników konkursu w zakresie wstępnych eliminacji — to znaczy ponad dwadzieścia tysięcy studiów nad książką: poezją i prozą lub poezją i satyrą. Stający do eliminacji nie brali wszakże pierwszej lepszej książki z brzegu; szukali utworów, jakie im najbardziej odpowiadały. Tych dwadzieścia tysięcy trzeba też przemnożyć przez grono osób współzainteresowanych: członków rodziny, przyjaciół, kolegów, lub zespoły świetlicowe, w których odbywała się praca przygotowawcza i konsultacje. I to jest najważniejsze — to stanowi największe osiągnięcie konkursu; stał się on motorem ludowej pracy kulturalnej i już dziś spełnił wielkie zadanie. Niemała w tym oczywiście zasługa nie tylko inicjatorów, ale i terenowych organizatorów.

Wydziały kultury w Łodzi i powiatach województwa przeprowadziły ogromną robotę. Pomyślano i o właściwym ustawieniu komisji konkursowych; o zapewnieniu wszystkim chętnym fachowego instruktażu i konsultacji zarówno w Łodzi, jak w powiatach i gminach — o popularyzacji konkursu w radiowęzłach, w prasie, o właściwym przyjęciu kandydatów, a nawet o tym, by indywidualnie ich zapraszać, zawiadamiać o terminach — a wszystko bez dodatkowych etatów. Tu też działali najwidoczniej prawdziwi społecznicy, doceniający wagę tej literackiej imprezy.

Jest to tym cenniejsze, że organizacje masowe, jak ZMP, ZSCh czy nawet wydziały rad narodowych — poza ufundowaniem nagród (w niektórych powiatach) generalnie rzecz biorąc nie poparły wydziałów kultury robotą agitacyjną czy organizacyjną.

Chmielarski nie jest odosobnionym przykładem aktywności mas chłopskich i poziomu aktywności kulturalno - oświatowej. Oto Barbara Bogusławska, chłopka ze wsi Żarnowice k. Wolborza — Maria Konarzewska — chłopka ze spółdzielni produkcyjnej w Krzyżanówku (pow. Kutno), Halina Janiszewska — ze świetlicy gminnej w Ujeździe (pow. Brzeziny), Kazimiera Zinterówna ze świetlicy gminnej w Ksawerowie (pow. Łask) znalazły się również w dziesiątce, która będzie reprezentować województwo łódzkie na finałach warszawskich, w dziesiątce wyeliminowanej sponad 500 uczestników eliminacji z wiejskiego terenu województwa.

Laureaci eliminacji wojewódzkich, reprezentanci woj. łódzkiego. Od lewej: Zinterówna, Janiszewska, Chmielarski

Świetlice gminne, które wychowały — często w najprymitywniejszych warunkach — wojewódzkich reprezentantów w Ogólnopolskim Konkursie, mogą się niewątpliwie poszczycić stylem swej pracy. Z nich winny brać przykład wszystkie świetlice gminne. Bo ludzie są wszędzie i czekają wszędzie — tak, jak czekali w Łaznowie, Krzyżanówku czy Żarnowicach.

Chmielarski uchwycił moment aktywizujący *całą* wieś w pracy kulturalno - oświatowej. Zadaniem jego i jemu podobnych, jest teraz odpowiednio ten moment wykorzystać nie dorywczo, nie „akcyjnie", lecz na co dzień, dla dzisiaj i dla jutra naszej socjalistycznej rewolucji kulturalnej na wsi.

Sergiusz Jaśkiewicz

ANNA BUREK

Kto winien?

Świetlica w Dąbrówce zamieniła się w restaurację „z nawykami burżuazyjnymi". Zabawy urządzane w niej przez jej kierownika Mieczysława Salę podlewane są obficie alkoholem. Inne świetlice — w Drygdach, Pieńkach, Białej zostały zdemolowane przez uczestników".

Tak zaczyna się list kierownika wydziału kultury PRN w Piszu, Józefa Rogalskiego.

Jakie wnioski wyciąga z tego obrazu nasz korespondent? Stwierdza, że kierownik wydziału kultury i jego pracownicy nie mogą się zająć w terenie, gdyż: 1) wydział kultury przeciążony jest sprawami finansowymi i administracyjnymi; wbrew uchwale Prezydium GRN z maja br. zlecającej przejęcie tych spraw przez wydział finansowy, sytuacja nie ulega zmianie; 2) brak środków finansowych na częstsze wyjazdy w teren; 3) dobór pracowników jest taki, że niewiele mają oni wspólnego z kulturą.

Są to zarzuty słuszne. Właściwa praca świetlic gromadzkich i gminnych zależy nie tylko od kierownika świetlicy, aktywu społecznego gminy i gromady. Duża odpowiedzialność obciąża również powiatowe rady narodowe.

Lecz Prezydium nie powinno przerzucać pracy na jeden dział, zadowolić się formalnym jego istnieniem — nie okazując mu najdalej idącej pomocy. Sprawa z finansami, które pochłaniają czas pracowników działu kultury, zdaje się świadczyć o bezdusznym podejściu Prezydium PRN w Piszu do spraw kultury. Toteż postulaty, jakie wysuwa Józef Rogalski pod adresem Prezydium zasługują na poparcie, gdyż zdążają do usunięcia dotychczasowych braków.

Jak wynika z listu, kierownik nie widzi swoich win. A są one niemałe. Po pierwsze — wydział kultury PRN w Piszu działał dotąd w oderwaniu od organizacji masowych. A czyż nawiązanie kontaktu z powiatowym zarządem ZSCh nie było w tej sytuacji konieczne? Jeśli ZSCh nie widział opłakanego stanu świetlic w pow. piskim, należało mu na ten stan wkazać. Współpraca z jego instruktorami, pomoc w wyjazdach w teren (środki lokomocji) dałyby bardzo dużo.

A biblioteka powiatowa? W tym roku wzięła ona duży rozmach w organizacji IV-go etapu konkursu czytelniczego: dociera w teren, organizuje go, ma swoich instruktorów, swój aktyw. Tylko formalista może powiedzieć: „to czytelnictwo; nam chodzi o świetlice". Czyżby kierownik wydziału kultury nie widział tu powiązań? A ZMP? Ruszyć poprzez zarząd powiatowy ZMP aktyw młodzieżowy w terenie!

Ale nasz korespondent nie wierzy w istnienie aktywu kulturalno-oświatowego w terenie. Z ironią pisze o „wesołym ludku" demolującym świetlice; ponuro rysuje portret kierownika świetlicy, urządzającego pijackie libacje, nie dostrzegając zdaje się na wsi swojego współpracownika i sojusznika. Błąd to — kto wie czy nie najgorszy! Bo gdzie jest wróg, tam toczy się walka; jest więc i sojusznik!

Sprawy, które pokazuje w swym liście Józef Rogalski, są bardzo istotne. I nie tylko na terenie powiatu piskiego. Jego uwagi winny również rozważyć prezydia innych rad narodowych. Bo tego rodzaju niedociągnięcia decydują w dużej mierze o opóźnieniu w rozwoju kulturalnym wsi.

Błędy, które popełnił kierownik wydziału kultury w PRN w Piszu. nadają się do rozważenia w szerszej skali,

Anna Burek

TEOFIL KOWALCZYK

FILMY O PRAWDZIWYM ŻYCIU

OTO, co pisze na temat radzieckich filmów Apolonia Kowalska z Budziszewic.

„Mam możność oglądać wszystkie filmy radzieckie w naszym kinie wiejskim. Zrobiły na mnie głębokie wrażenie bo:

1. oparte są na wysokiej kulturze i technice, możliwej tylko w ustroju socjalistycznym;

2. mówią o prawdziwym życiu i osiągnięciach ludzi radzieckich;

3. uczą, że ludzie radzieccy są zjednoczeni, nie poczynają nic pojedyńczo, a więc mogą się zdobyć na niezwykłe osiągnięcia w rozwoju swojej ojczyzny;

4. gdy będziemy się wzorowali na życiu ludzi radzieckich, możemy dojść do tych samych wyników;

5. uczą, że każdy obywatel powinien w miarę swych sił pracować dla państwa i walczyć z jego wrogami oraz, że państwo zapewnia swojemu obywatelowi korzystanie ze zdobyczy socjalizmu".

Apolonia Kowalska nie uczęszczała przed wojną do kina. Horyzont kulturalny chłopa ograniczały nakazy podatkowe i instrukcje w sprawie utrzymywania „sławojek". Obok nich nawoływanie plebana do poddania się woli Bożej. Wreszcie runął ten porządek. Poprzez film radziecki chłopi ujrzeli własną ubogą biedę. Niektórym bowiem wydawało się, że są „bogaci", stać ich było na zapłacenie podatków, na kupno soli czy cukru, ale skonfrontowawszy tę „zamożność" z rozmachem radzieckiego budownictwa, z przyszłością, jaką daje ludziom radzieckim ustrój socjalistyczny, widzą, że prawdziwe piękno życia zawarte jest w ciągłym rozwoju. Chłop radziecki ze zwykłego członka kołchozu wyrasta na przywódcę politycznego, członek spółdzielni produkcyjnej w Polsce staje się przewodniczącym GRN, posłem na Sejm, lub znanym miczurinowcem. „Ludzie radzieccy nie poczynają nic pojedynczo; dlatego mają osiągnięcia". Chłop, któremu przed wojną odmawiano wolności stowarzyszania się, który żył rozproszony w dżungli skierowanych przeciwko niemu przepisów prawnych — poznaje w filmach radzieckich, jak można się „jednoczyć", skupić w zespoły. Kolektyw — to podstawowy warunek osiągnięć ludzi radzieckich na wsi. Toteż Apolonia Kowalska wyciąga taki wniosek:

— Gdy będziemy wzorowali się na życiu ludzi radzieckich, możemy dojść do tych samych, co oni, wyników.

Film radziecki uczy, że każdy obywatel powinien w miarę swych sił pracować dla państwa i walczyć z jego wrogami, a państwo zapewnia swojemu obywatelowi korzystanie ze zdobyczy socjalizmu.

Przed wojną chłop, mówiąc o państwie, wyrażał się: „panowie chcą, a rząd musi". Było to kapitalne sformułowanie roli państwa w ustroju kapitalistycznym. Z wypowiedzi Kowalskiej wynika, **że film radziecki pomaga chłopom w zrozumieniu obywatelskiego obowiązku wobec Państwa Ludowego,** w którym nie istnieje rozróżnienie „państwo i my". Trzeba pracować dla Państwa Ludowego, trzeba wypełniać względem niego obowiązki, wywiązywać się z dostaw i kontraktacji, bo Państwo Ludowe zapewnia obywatelowi korzystanie ze zdobyczy socjalizmu, a więc bezpłatnego szkolnictwa, z opieki zdrowotnej, z pomocy w rozwoju produkcji rolnej, z opieki socjalnej. Trzeba walczyć z wrogami Państwa. Ono jest gwarantem prawdziwego życia.

Teofil Kowalczyk

Sygnał

„Opowiadania" St. Kowalewskiego

„Opowiadania" Kowalewskiego zawierają dwa utwory o znamiennych tytułach: „Ciche szczęście" i „Gniew ludu". Pierwszy stara się zdemaskować sens rzekomej apolityczności mieszczańskich domów, stara się w ogólnych zarysach naszkicować obraz mieszczańskiego świata. Drugi — ukazuje walkę ludu w krajach kapitalistycznych. Akcja pierwszego rozgrywa się w „centralnej" Szwajcarii; dzieje drugiego rzucone są na tło malowniczych fiordów Norwegii.

Opowiadanie „Ciche szczęście" pisane jest w formie listu. Listu do przyjaciela. Rzecz zdawałoby się obojętna dla obrazu świata jaki zawarł w nim pisarz, a jednak gdy przyjrzymy się bliżej utworowi stwierdzimy, że tak nie jest. Świat, który wychyla się z kart listu jest określony świadomością i doświadczeniem jego autora, w przypadku „Cichego szczęścia" — świadomością mieszczańskiego inteligenta szukającego dróg wyjścia ze swego świata. Forma listu jest świetnym środkiem dla oddania przeżyć wewnętrznych bohatera, dla pokazania jego rozmaitych przemyśleń, doświadczeń i odczuć. Ale jednocześnie w pewien specyficzny sposób utrudnia pisarzowi ingerowanie w sferę ocen, zarówno uczuciowych, jak i rozumowych, ocen, które kształtują się tylko i wyłącznie w zależności od tego, kogo uczynił pisarz „autorem" listu.

W ciekawym utworze Kowalewskiego odbiło się to dosyć wyraźnie. Mieszczański świat, rysowany ręką mieszczańskiego inteligenta — „autora" listu, mimo zamierzeń pisarza stał się światem tragicznym. O urokach i pięknie tego świata pisze się w „Cichym szczęściu" w taki sposób, że mimo gorzkiej ironii — która towarzyszy wielu tym opisom, czytelnik staje nieco zdezorientowany. Bo skoro tak cudownie piękny jest świat mieszczańskiej sielanki, świat „Cichego szczęścia" po cóż go burzyć, po cóż odeń odchodzić — co ostatecznie czyni bohater utworu. I chociaż w zakończeniu bohater wytoczy baterię rozumowych argumentów za koniecznością zburzenia starego, mieszczańskiego świata, świat ten zostanie do końca niemal utworu światem, który budzi żal. Zawiniło tu jakoś patrzenie na ten świat tylko „od wewnątrz", od strony mieszczańskiego bohatera.

Najlepszym, najmocniejszym akcentem jest ostatnia scena, z której dowiadujemy się, że bohater „który wyrzekł się jednego świata i nie mógł znaleźć drugiego" odnalazł wreszcie przyjazną dłoń robotnika.

Opowiadanie Kowalewskiego jest ciekawe jako próba ukazania przemian, jakie zachodzą w świadomości znacznej części inteligencji zachodnio - europejskiej, która odwraca się od kapitalizmu i wśród oporów i wahań szuka dróg wiodących w kierunku nowego życia.

Drugie opowiadanie: „Gniew ludu" jest opowieścią o walce prostych norweskich ludzi, robotników i chłopów z imperialistycznym jarzmem, opowieścią o wytrzymałości i bohaterstwie tych ludzi, opowieścią, która potrafiła oddać patos walki o słuszną sprawę. Opowiadanie osnute na konkretnym przykładzie oporu ludności wobec zarządzenia władz o likwidacji cmentarzy radzieckich żołnierzy, pokazuje szeroki front walki ludu norweskiego przeciwko podżegaczom do nowej wojny, mówi o przyjaźni z wielkim narodem radzieckim.

Dzieje dziennikarza — Kormorana w ogromnym skrócie szkicują sytuację tej inteligencji w krajach kapitalistycznych oraz jej bezwzględną zależność od kapitału; pokazują koleje trudnej drogi od pozycji burżuazyjnego dziennikarza do roli trybuna ludu, walczącego o wielką sprawę.

Typowa poprzez swoją odważną walkę z przeciwnościami jest postać głównej bohaterki utworu — Marty. Marta ze skrzywdzonej i słabej dziewczyny wyrasta na dzielnego bojownika sprawy ogólnej, bojownika, który strzeże honoru gromady. Poprzez dzieje życia Marty sugestywnie pokazana została droga narastania świadomości rewolucyjnej wśród ludów krajów kapitalistycznych. Prawda o życiu jednej robotnicy rzucona na szerokie tło życia politycznego urosła na kartach opowiadania Kowalewskiego do wymiarów obrazu całej klasy, walczącej o zniesienie wyzysku. Pięknie, po ludzku odtworzone zostało w opowiadaniu autora „Walki klas" oburzenie ludu, któremu chciano wydrzeć pamięć o bohaterach, którzy wyzwolili jego ojczyznę spod jarzma hitlerowskiego.

W sumie „Opowiadania" Kowalewskiego są dowodem dużej dojrzałości artystycznej i ideowej autora „Prostej drogi" i „Walki klas". Świadczą one o żywym, twórczym stosunku pisarza do zagadnień życia współczesnego w skali nie tylko krajowej ale i międzynarodowej. Mimo omówionych zastrzeżeń i wątpliwości budzą uznanie czytelnika, któremu daje pisarz nie tylko dużą rozmaitość treści ale i kształtu artystycznego.

Irena Maciejewska

WACŁAW KOSOBUCKI

CZYTAJĄC „O BOHATERACH"

KSIĄŻKĘ Juliana Fuczika „O bohaterach i bohaterstwie" przeczytałem ze szczególnym zainteresowaniem. Autor działał wtedy, kiedy siły reakcji światowej knuły spisek przeciw pierwszemu na świecie krajowi socjalizmu — Związkowi Radzieckiemu. Przewidywał, jako komunista, wielkie niebezpieczeństwo ze strony faszyzmu hitlerowskiego dla swego narodu i innych krajów. Ratunek przed nim widział w Związku Radzieckim, w kraju gdzie lud potrafi obronić przed jarzmem faszyzmu nie tylko siebie, lecz również całą Europę i Azję.

Bardzo podobają mi się reportaże z tej skromnej książki. Szczególnie reportaże „Dziadek Cicho", „Sowchoz pod Samarą" i inne. Fuczik potrafi celnie pokazać walkę klasową toczącą się w okresie zakładania i umacniania ustroju kołchozowego. To zagadnienie szczególnie mnie interesuje ze względu na obecną walkę klasową na wsi w okresie skupu, kiedy trzeba demaskować wrogą plotkę i wrogie wystąpienia kułaków.

Opowiem własne doświadczenia i przeżycia z r. 1941 Kiedy po klęsce 1939 r. nasza wieś Piktokosice (Wileńszczyzna) znalazła się w sferze wyzwolonej przez Armię Radziecką, towarzysze radzieccy pomogli nam od razu zaprowadzić nowe rządy robotników i chłopów, o które walczyliśmy z obszarnikami przez wiele lat. Walka klasowa była ostra, bezkompromisowa. Zakładano u nas MTS. Wtedy wróg podsycał spory między młodym i starym pokoleniem. Starsi pamiętali teorie pismaków z „Tygodnika Katolickiego" z r. 1935 — 36, którzy głosili, że maszyna — to wróg człowieka: odbiera mu chleb, stwarza bezrobocie. Pisali tak agenci obcego przemysłu samochodowego po to, aby zdusić polski przemysł maszynowy. Była to inwazja obcego kapitału z krajów faszystowskich (Włochy, Niemcy), którym wyprzedawała polski przemysł burżuazja polska.

Trafił też do nas agent burżuazji — wróg ustroju radzieckiego, uciekinier Kulesza. Nikt nie wiedział, kim był przedtem i skąd przybył. Może był jednym z tych, którzy nie zdążyli przez Zaleszczyki uciec do Rumunii, a może specjalnie nasłanym — szpiegiem i dywersantem faszystowskim? Zaczął podburzać bardziej zacofanych chłopów i kobiety przeciw maszynom i MTS; straszył kołchozami. Gdy nasi traktorzyści — Fiszer, Rafałowicz, Licht — wybierali się po maszyny, krzyczał do ludzi, którzy wychodzili na spotkanie „stalowych rumaków":

— Toż to bolszewickie traktory! Ludzie! Czyście pogłupieli?.

Rafałowicz odciął mu:

— My wiemy, że to nasze traktory, a nie wasze.

Wyśmieliśmy go wtedy i ośmieszyli wobec ludzi. Nikt go nie bronił. Wszyscy byli ucieszeni nowymi maszynami, nawet ci „starzy", którzy wierzyli jeszcze niektórym argumentom publicystów z „Tygodnika Katolickiego".

Wkrótce potem powstał w naszej wsi Komsomoł. Postawiliśmy straż komsomolską koło traktorów. Do organizacji wstąpił Licht.

Wtedy Kulesza zaczął podburzać jego matkę i inne kobiety, aby rozbić młodą komórkę Komsomołu. Mówił do niej:

— Czy pani zdaje sobie sprawę z tego, co syn zrobił? Jego czyn równa się zabiciu matki czy ojca. Poszedł służyć antychrystowi, piekłu...

Tak nastraszył religijną kobietę, że zaraz pobiegła do przewodniczącego i zrobiła awanturę, aby wypisał syna z organizacji.

Po tym wypadku Licht zawziął się na Kuleszę. I zdemaskował go jako obszarnika znad Bugu, który gnębił na 85 ha fornali i chłopów. Wszyscy odwrócili się od wyzyskiwacza. Nie potrafił on już szkodzić na szkoleniach i zebraniach gromadzkich, jak dawniej. A Licht poszedł do brygady montażowej MTS Ciągle napływały nowe maszyny i kultywatory.

Wielka zapanowała radość w naszej wsi, gdy przystąpiliśmy do pierwszego siewu po nowemu. Mieliśmy już wtedy 10 siewników traktorowych, 10 kultywatorów, 30 żniwiarek.

Niestety zdradziecka napaść hord faszystowskich na Związek Radziecki rozbiła zalążki naszego kolektywu. Wichura wojenna rozbiła nasze pokojowe gospodarstwo, nasz MTS. Przemysł radziecki, zamiast traktorów i siewników, był zmuszony produkować czołgi i armaty. Jednak już wtedy zrozumiałem jedno: pokojową politykę państwa robotniczo-chłopskiego i wielką pomoc dla biedoty.

Wacław Kosobucki

Łabędziowo, pow. Batorzyce

M. Bylina

JÓZEF PODGÓRECZNY

W SPRAWIE PLAKATU

PRZEZ wrzesień i październik odwiedziłem wiele wsi w woj. bydgoskim. Były to, jak wiadomo, miesiące odbudowy stolicy, pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej, oraz kampanii skupowej. Za każdym powrotem do Bydgoszczy rzucały mi się w oczy piękne plakaty i transparenty, ta masowa forma informacji i agitacji. Niestety zabrakło jej zupełnie na wsi. Widzę w tym zjawisku nie tylko niedopatrzenie ale i błąd.

Jak mi wiadomo nasi artyści-plastycy zbierają niemało nagród i pochwał właśnie za rozwój sztuki graficznej, sztuki plakatowej. Osiągnięcia w tej dziedzinie tym mocniej przemawiają za upowszechnieniem plakatu; taka przecież jest jego funkcja i cel — oddziaływać na miliony: oddziaływać często i aktualnie.

O czym mówi brak afiszów i plakatów na wsi?

Po pierwsze: ujawnia niedocenianie przez władze terenowe masowej propagandy. Gminne rady nie poprzedzają aktualnych akcji pracą agitacyjną, budzącą zainteresowanie i dążącą do najszerszego przekonania chłopów.

Po drugie: często odsłania brak należytych warunków na zastosowanie propagandy wizualnej. Nie rozbudowane świetlice, nie pozakładane gablotki, wreszcie słabe wyrobienie estetyczne działaczy terenowych sprawia, że nie doceniają tej formy agitacji, choć jest ona najbardziej plastyczna i dlatego wymowna. Toteż często materiał plakatowy — mimo zawiadomienia — grzęźnie w radzie lub nie zostaje sprowadzony z powiatu.

Miasto posiada wiele różnych czynników i metod propagandowych. Dlatego na wsi tym większą uwagę należy przywiązywać do plakatu i afiszu. Ich format rzuca się w oczy; plastyka przemawia do wyobraźni. Pobudza do pogłębienia społecznej więzi w gromadzie. Aktualna treść plakatu mobilizuje chłopów. Kiedy przybyli do wsi grudziąccy robotnicy, natychmiast zastosowali ten rodzaj agitacji. Ukazały się hasła, afisze, tablice z nazwiskami przodujących chłopów i opóźniających się, zegar współzawodnictwa i tablica wykonania planu. Te konkretne formy plakatu lokalnego przedłużają samą ideę plakatu i z niego się wywodzą. Toteż niestosowanie afiszów na wsi hamuje lokalną propagandę.

Plakaty artystów-plastyków utorowałyby drogę nawykom i potrzebom miejscowych ogłoszeń wielkich formatów, tablic, obrazów.

Zastosowano w wielu terenach podczas kampanii skupu redagowanie gazet gromadzkich przez redaktorów pism wojewódzkich, którzy przyjeżdżali na wieś i tam — przy pomocy ręcznego składu — drukowali miejscowe gazetki — prawdziwe gazety. Cenne przedsięwzięcie i skuteczne. Tym bardziej dziwi mnie brak afiszów i plakatów. Czyżby nie dopisała tu również mobilizacja artystów-plastyków?

Józef Podgóreczny

I. Witz

W. Zakrzewski

W. Zakrzewski

Praca zbiorowa nadesłana na konkurs plakatu politycznego

STRATEGIA DOWÓDCY FRONTU KULTURALNEGO

KIEROWNIK Wiejskiego Domu Kultury w Orli pow. Bielsk Podlaski, ob. Metody Bochenek, po naradzie kierowników WDK z całej Polski, zorganizowanej przez ZG ZSCh, kreśli — jak dobry dowódca frontu — swoją sytuację wynikającą z poprzedniej działalności kierownictwa WDK. Ob. Bochenek omawia sytuację w terenie, na którym będzie prowadził pracę kulturalną, wyznaczając główne kierunki natarcia.

Czy rozpoznanie przez ob. Bochenka terenu jest instruktywne dla innych? Czy dobrze określa on podstawowe elementy ofensywy?

Skład społeczny gminy wykazuje, że jest tam równowaga liczebna biedoty (55%) i średniaków (44%), przy minimalnej liczbie kułactwa (1%). Gleba przeważnie żytnio-kartoflana (z wyjątkiem gromady Spiczki, gdzie gleba jest pszenno-buraczana). Przeciętne wyniki produkcyjne: 9 — 11 q z 1 ha — żyto, 12 — 14 q z 1 ha — pszenica, 160 — 170 q z 1 ha — ziemniaki. Hodowla: bydło rasy mieszanej, na ogół małomleczne. Dobrze rozwinięta hodowla trzody chlewnej.

A więc gmina o średnich możliwościach gospodarczych, w której jeszcze nie zostały wydobyte rezerwy gospodarcze tkwiące choćby w ulepszeniu rasy hodowlanego bydła itp.

Jak rozwija się tam życie kulturalne? Srednio pracuje jedynie biblioteka: czytelników — 200. Ale zespołów czytelniczych nie ma. Do IV etapu nikt się jeszcze nie zgłosił. Na tym odcinku widać poważne zaniedbanie.

Natomiast w soboty i niedziele, a także w święta wyświetlane są filmy w kinie stałym Orla. Frekwencja zadowalająca. Sala, mieszcząca 180 osób zawsze pełna. Czyli atrakcyjne, ciekawe formy życia kulturalnego cieszą się popularnością.

Ob. Bochenek jest kierownikiem WDK dopiero od września br. Dotychczas ta kierownicza placówka kulturalna pracowała źle: z winy kierownictwa.

Sytuacja niewesoła: w gminie na 14 gromad jest 6 szkół podstawowych. Cztery świetlice pracują bardzo słabo z powodu — jak pisze korespondent — „niedoceniania przez masy znaczenia świetlic". A może z powodu anemii ich programu i braku inicjatywy kierownictwa? Bo kino cieszy się przecież wielką popularnością. W dodatku pracą kulturalną za mało interesują się Rady Narodowe.

W okresie półtoramiesięcznej pracy nowy kierownik zrobił wiele: zorganizował w WDK zespół chóralny, taneczny i artystyczny; zostosował nowe formy propagandowe, jak: „Gazetki ścienne" i „Błyskawice"; wysyła na każdą gromadę aktyw kulturalny celem zorganizowania IV etapu konkursu. Pisze jednak: „Zrobiłem jeszcze mało!"

Trzeba bowiem organizować aktyw, ożywić pracę w świetlicy, iść z książką w teren, gdzie niewiele jest jeszcze szkół i nauczycieli. Trzeba aktywizować koło ZMP, które na polu kulturalnym — prócz koleżeńskich potańcówek i piosenek — nic dotychczas nie robi. Trzeba aktywizować koło miczurinowskie, które nie pracuje w ogóle...

Są tam chłopi przodujący, praktycy: Piotr Kubajewski, Maciej Sanicki; trzeba ich wciągnąć do pracy nad sposobem wydobywania rezerw z gospodarstw i organizowania popularyzacji wiedzy rolniczej.

Sporo zadań uświadomił sobie kierownik WDK Orla przy analizie sytuacji gminy. Zadań przykładowych nie tylko dla niego, lecz i dla wielu naszych wiejskich Domów Kultury.

B. G.

WIADOMOŚCI SZCZECINECKIE

Czasopisma powiatowe są u nas jeszcze rzadkością, ale rozwój życia gospodarczego i społecznego, a w związku z tym narastanie lokalnych problemów rodzi już konieczność i potrzebę powoływania ich do życia.

„Wiadomości Szczecineckie" są periodykiem PRN w Szczecinku. W ciągu 2 lat istnienia czasopisma wyszło 34 numery, nie licząc 52 numerów tzw. błyskawic i gazetek agrotechnicznych, jako dodatków do „Wiadomości". W sumie mamy więc około 90 wydań, czyli prawie co tydzień opinia publiczna powiatu była urabiana przez lokalną gazetę. Szły w powiat, do gmin i wsi, do małych miasteczek wiadomości o życiu gromad, pegeerów, spółdzielni produkcyjnych, SOM-ów, POM-ów, Gminnych Spółdzielni SCh. Szczególnie obfity w działalność publicystyczną był miesiąc wrzesień br. Wyszły spod prasy drukarskiej 2 numery „Wiadomości", dodatek „Gazeta Agrotechniczna" i „Błyskawica". Poświęcone zostały szczecineckiej wsi.

„Wiadomości Szczecineckie" z września posiadają charakter wybitnie mobilizacyjny z mocnym akcentem satyrycznym, podkreślonym przez bardzo udane karykatury i rysunki. Te wizualne środki mobilizacyjne nadają czasopismu bojowość, bardzo więc zaciekawiają. Obfitość wiadomości o aktywistach gospodarczych i społecznych, o szkodnikach i niedbaluchach, troska o zlikwidowanie wszelkich niedociągnięć — świadczy, że gazeta głęboko sięga w teren i rozumie swoją rolę. Przez wydania bardzo dobrze zredagowanego dodatku agrotechnicznego o podstawowych zasadach uprawy ziemi pod siew, związała zadania rolnictwa w powiecie z wytycznymi Zjazdu Przodujących Chłopów w Szczecinie. Artykuły w gazecie są krótkie, pisane prosto i bezpretensjonalnie, tak jak być powinno. Tym mocniej przez to oddziaływają i zbliżają czasopismo do czytelnika.

Czasopismo rozpatruje te zdarzenia problemowo, wskazując — przyczyny złego lub dobrego stanu rzeczy, naprowadza działaczy i aktywistów terenowych na właściwe rozwiązanie zagadnienia. Takimi artykułami były: Zięby — o przyczynach utraty przez gminę Kręgi przodującego miejsca w dostawach zboża i Staszkiewicza — o propagandzie wizualnej — w nr 14/33 „Wiadomości".

Ale „Wiadomości Szczecineckie" posiadają i poważny brak. Zagadnienia powiatowe rozpatrują jednostronnie. Gazeta zajmuje się bowiem prawie wyłącznie problematyką polityczno-ekonomiczną, a na tym nie kończy się przecież życie na wsi.

Komitet redakcyjny powinien dążyć do wnikliwego naświetlania całokształtu życia wsi. A wtedy „Wiadomości Szczecineckie" staną się wzorcowym czasopismem powiatowym.

J. K.

Kronika kulturalna

W związku ze zbliżającym się uroczystym obchodem X-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Ministerstwo Kultury i Sztuki wraz ze wszystkimi organizacjami masowymi oraz szkolnictwem ogłasza wielki festiwal amatorskich zespołów artystycznych. Zadaniem festiwalu będzie pokazanie bogatego dorobku świetlic robotniczych, wiejskich, szkolnych, studenckich oraz zespołów hufców SP, z którym wkroczą one w okres budownictwa socjalizmu w naszym kraju. Centralny pokaz w dniu 22 lipca 1954 roku w Warszawie, który zakończy festiwal, będzie jedną z głównych imprez, inaugurujących Rok Jubileuszowy.

Z uwagi na to, że pierwsze powiatowe eliminacje zespołów artystycznych będą się odbywać już w początkowych miesiącach przyszłego roku — wszystkie zespoły artystyczne powinny jak najszybciej rozpocząć wytężoną pracę nad przygotowaniem repertuaru, którego treść oparta będzie o problematykę związaną z X-leciem PRL.

Teatry, opery, szkoły i ogniska artystyczne oraz pracownicy terenowi Państwowego Instytutu Sztuki otoczą szczególną opieką zespoły artystyczne świetlic gromadzkich, gminnych i Wiejskich Domów Kultury, aby zaprezentowały one na festiwalu jak najwyższy poziom.

Ambicją wiejskiego aktywu kulturalnego całego kraju powinno być, aby wśród uczestników konkursu nie zabrakło ani jednego zespołu wiejskiej świetlicy czy domu kultury.

✣

Ekipa kina objazdowego Nr 7 obsługująca wsie powiatów ciechanowskiego i przemyskiego, może służyć za wzór zespołu, który zrozumiał zadanie propagatora kultury, oświaty i kulturalnej rozrywki. Ekipa dociera do najodleglejszych wiosek o trudnym dojeździe, rozumiejąc, że jest tam szczególnie oczekiwana. Dzięki dobrej organizacji wyświetla film w ciągu jednego dnia w dwóch lub trzech gromadach, wykonując tym samym przeciętnie 130 procent planu miesięcznego. Frekwencja na filmach jest zawsze bardzo duża, gdyż są one rozreklamowane na kilka dni przedtem przez wywieszenie afiszów i fotosów.

Kierownik ekipy Nr 7 Edward Błaszczak utrzymuje bliski kontakt z widzami kinowymi. Odwiedzając chłopów rozmawia z nimi o przywiezionym filmie zachęcając do obejrzenia go. Po seansie organizuje dyskusje nad filmem omawiając przy okazji aktualne problemy polityczne. Tak np. nad „Żołnierzem zwycięstwa" dyskutowano w spółdzielniach produkcyjnych w Rostkowie oraz w Solcu powiatu przasnyskiego.

Przykład kina ruchomego powiatów ciechanowskiego i przemyskiego niech stanie się mobilizującym bodźcem dla opieszale pracujących ekip kin objazdowych.

✣

Właściwa praca radiowęzłów odgrywa coraz większą rolę w życiu politycznym, gospodarczym i kulturalnym wsi.

Dowodzi tego przykład radiowęzła w Kożuchowie powiat Nowa Sól, województwa zielonogórskiego. Nadawane codziennie aktualne i atrakcyjnie opracowane pogadanki i felietony o przebiegu obowiązkowych dostaw w poszczególnych gminach i gromadach budzą żywy oddźwięk wśród chłopów, mobilizując okoliczne wsie do przyspieszenia realizacji zobowiązań wobec państwa. Szczególną popularnością cieszą się audycje satyryczno - krytyczne demaskujące i piętnujące kułaków, opornych i opieszałych. Dużą pomoc komitetowi redakcyjnemu radiowęzła w opracowaniu lokalnych audycji o przebiegu skupu na ich terenie udzielili aktywiści gminnych rad narodowych. Tak np. dzięki ciekawemu materiałowi dostarczanemu radiowęzłowi oraz jego mobilizującym pogadankom gmina Wrociszów — z opieszałej — stała się przodującą w powiecie.

✣

Praca listonosza wiejskiego polega nie tylko na doręczaniu przesyłek pocztowych. Przed listonoszem stoi też zadanie propagowania czytelnictwa na wsi. Może on wpłynąć w dużym stopniu na to, by chłopi czytali prasę.

Wielu naszych listonoszy wiejskich z entuzjazmem i poświęceniem spełnia swe zadania. Bolesław Wujek z Długołęki (pow. Oleśnica) w ciągu niespełna roku zwerbował wielu prenumeratorów różnych gazet i czasopism i co miesiąc rozsprzedaje wśród chłopów około 50 książek. Szczególnie gorąco propaguje on „Spółdzielnię Produkcyjną", której prenumerata w jego rejonie wzrosła z 1 do 50 egzemplarzy. Dla tow. Krzemińskiego — listonosza agencji pocztowej w Krzepicach, powiatu kłobuckiego, deszcz, mróz, czy trudna do przebycia jesienią lub na wiosnę droga — nie jest przeszkodą w pracy. Doręcza on zawsze w porę wszystkie przesyłki i gazety. Ma dzięki temu wielu prenumeratorów, powiększając ich liczbę z miesiąca na miesiąc. Władysław Majchrzak obsługujący gromadę Wysokie (w powiecie Opoczno), regularnie dostarczając przesyłki, gazety i czasopisma, znajduje nadto czas, na rozmowy z ludźmi, których zachęca do czytania książek i czasopism. Jest zawsze niecierpliwie oczekiwany zarówno przez młodzież, jak i starszych,

Gazetka gminna

Pierwsi w powiecie...

Nie ma to doprawdy, jak dobrze pracująca świetlica w gromadzie. Przychodzą chłopi, słuchają radia, odczytu, gwarzą o sprawach gospodarskich, grają w szachy. Od czasu do czasu przyjeżdża zespół artystyczny z miasta, kino objazdowe. Tak mniej więcej działo się w Skokowie, dużej gminnej wsi powiatu trzebnickiego.

Ale co jest dobre w oczach chłopów, niekoniecznie pożytecznym się wydaje poniektórym panom urzędnikom z GRN, ZSCh i GS. Aż strach myśleć ile to kłopotów spada na ich głowy z tej tylko racji, że świetlica idzie dobrze. Trzeba zadbać o sprzątanie, mycie okien, drzwi, podłóg, zmieniać co jakiś czas dekoracje, uzupełniać sprzęt, przyjmować ekipy artystyczne, dbać o własne zespoły, zachęcać do czytania, urządzać rozmaite zebrania. A kiedy świetlica dobrze pracuje o nieszczęście nie trudno — gotów się jeszcze jaki LZS stworzyć, albo — co gorsza — kółko miczurinowskie. Na dobitkę trzeba świecić dobrym przykładem, brać osobiście udział w pracach świetlicowych. Dobry przykład — za trudne to zadanie dla „ojców" gromady. Trzeba sobie ciężar z głowy zdjąć — postanowili. I zdjęli.

Powolutku, kroczek po kroczku, likwidowali dobrzy ojcowie gminy skokowską świetlicę. Raz wynieśli stół, raz żarówieczkę wykręcili, to znów kredyty świetlicowe przerzucili na jakiś tajemniczy paragraf, mający właściwości studni bez dna, kupili wreszcie cichcem wielką „zuhaltową" kłódkę i pewnej nocy zamknęli lokal na amen. Koniec zmartwienia.

A jak kogoś z GRN, ZSCh czy GS spytać o świetlicę, wyprostuje dumnie pierś i powie:

— My pierwsi w powiecie, a może i dalej, zadbaliśmy o zwierzęta. U nas nawet psy i koty mają swoją świetlicę. Wszelkie stworzenie pociechy potrzebuje. Patrzcie jak sobie po scenie harcują.

PIOTR PIGWA

(Na podstawie listu mieszkańca Skokowa. Nazwisko znane redakcji).

Grodzisko ma kłopoty

Rzadko która gromada wykazuje tyle energii społecznej co Grodzisko, gm. Strzyżów na Rzeszowszczyźnie. Prawie wszyscy chłopi są tam czytelnikami biblioteki, wszyscy prenumerują prasę. Powstał ostatnio zespół czytelniczy, prowadzone są dyskusje na tematy związane z rolnictwem. Grodziskowianie dopomogli bezinteresownie przy budowie nowej szosy, a co ważniejsze — zebrali już materiały budowlane na Dom Kultury, który zamierzają postawić w przyszłym roku. W tym roku Komitet Założycielski zabrał się solidnie do pracy agitacyjnej: spółdzielnia produkcyjna powstanie najprawdopodobniej jeszcze tej jesieni.

Ale — jak wiadomo — nieszczęście lubi przychodzić niespodziewanie, w chwilach największej pomyślności. Poprosili chłopi grodziscy o włączenie ich do stacji radiowęzła. Chodziło im bardzo o wiadomości ze świata, o rolnicze nowinki, osobliwie zaś o komunikaty meteorologiczne, gdyż pogoda w tamtych stronach kapryśna, brzydkie płata figle.

Miłe złego początki. Przyjechali robotnicy, przywieźli słupy. Co większym optymistom już radiowa orkiestra w uszach grała. Tylko że robotnicy zabrali słupy z powrotem. Działo się to na krótko przed żniwami. We wsi jest taki jeden, który pogodę przepowiada według tego, czy go w krzyżu łupie, albo przy pomocy wąsów. Jak mu sterczą — będzie mróz. Ale widać inny przyszedł czas, bo nic mu się nie zgadza. Deszcz złapał siano rozrzucone na łąkach, a ostatnie mrozy — kapustę.

Spróbowali tedy nasi chłopi popytać się Zarządu Okręgowego Radiofonizacji Kraju w Rzeszowie co się dzieje. Ano, wszystko w porządku. Słupy przysłali, bo zaplanowali, a radiofonizacji zaplanować już nie zdążyli, więc nie będzie. Że 1,5 km do sąsiedniej zradiofonizowanej wioski to blisko! Ano blisko, ale cóż kiedy nie zaplanowane. Teraz dopiero martwią się chłopi, a nuż i Dom Kultury nie zaplanowany i gnojowniki, które właśnie budują?

JERZY SMUTNY

(Na podstawie listu zbiorowego chłopów z grom. Grodzisko).

Pracowici mierniczowie

Nie ma chyba bardziej pracowitego człowieka niż pan mierniczy Mielnik. Zważcie tylko: wielką akcję scalania gruntów na terenie gromad — Wistka, Krajów, Romualdów, Zagórze i Komorów, gm. Skrzyńsko, pow. Opoczno— rozpoczął jeszcze w 1936 roku, do dzisiejszego dnia się męczy.

Pracować, żeby się kurzyło! — oto naczelne hasło ob. Mielnika. I rzeczywiście — kurzyło się i kurzy z jego głowy i jeszcze kilkunastu tu „co lepszych" gospodarzy. Tak to się łatwo mówi, ale ileż naprawdę naharował się nasz bohater! Wypadało mu nieraz po trzy obiady w ciągu jednego dnia zjadać, tyleż zakrapianych podobiadków, śniadanek i kolacyjek. Odwiedzanie kumotrów, trzymanie im dzieci do chrztu, przemówienia okolicznościowe — także przecież nie bagatelka. I tak przez 10 prawie lat. Ale bo to umieją chłopi należycie odwdzięczyć się pracowitemu mierniczemu? Aż wstyd pisać. Narobili szumu, że tylko swoich kumotrów ziemią poobdzielał i co gorsza — wezwali prokuratora. Do trzech razy sztuka. Nasz dzielny Mielnik stawił się dopiero na czwarte wezwanie z chmarą chrzestnych dzieci, które podniosły takie larum, że sprawę umorzono.

Mielnikowe dzieło kończy drugi z kolei mierniczy, niejaki Mikoś. Dokładnie poinformowany przez mistrza komasacji, kontynuuje pod jego dyskretnym kierownictwem dotychczasową linię. Trzeba na tym miejscu powiedzieć, że Mikoś — to człek niezwykle biesiadny. Za dobrze zastawionym stołem czuje się jak ryba w wodzie.

I tak to pogodnie i wesoło doczekali się obaj mierniczowie rzadkiego zaiste jubileuszu. 15 lat pracy nad komasacją w jednej gminie! Na skromnej uroczystości, jaką im urządzili owi „co lepsi" i już nadzieleni, oświadczyli, że dociągną do 25 lat. Uroczystość zmącił jednak pewien przykry fakt. Niewdzięczni chłopi wystosowali list do naszej redakcji. Przez godzinę zebrali 60 podpisów przeciwko „pracowitemu" Mikosiowi. Ma chłop rację, że się niepokoi. Doczeka nagrody, którą chwalić się wprawdzie nie będzie, ale dłużej niż 25 lat popamięta.

JAN BIEGAŁA

(Na podstawie listu zbiorowego z gminy Skrzyńsko).

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul Wiejska nr 12, tel 8-00-81.
Adres redakcji: Warszawa, pl Starynkiewicza nr 7
Telefony: Red. Nacz 863-86 Redakcji 87061, wewnętrzny 13, 42, 70..
Warunki prenumeraty:
mies. — 4.60 zł, kwartalnie — 13,80 zł, półrocznie — 27.60 zł, rocznie — 55,20 zł.
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze
RSW „PRASA", Warszawa, ul Marszałkowska 3/5. 4-B-16969